



**JUDY GILL**

**DESPERADO**

**Przełożyła Magdalena Gutowska**



# ROZDZIAŁ 1

—*Santa Lucia! Santaaaaa... Lucia!*

Mary przekreśliła się na łóżku, naciągając poduszkę na głowę i jęknęła. Wrzask za oknem nie ustawał. Zerknęła za zegarek leżący na stoliku. Nie było jeszcze jedenastej; spała mniej niż dwie godziny. Kto tak potwornie się wydziełał? I dlaczego? Wstała wreszcie, narzuciła szlafrok, przetarła oczy i ruszyła w stronę rozsuwanych drzwi oddzielających ją od balkonu. Otworzywszy je wyszła na gorące poranne słońce.

—*Śłuchajcie! Jak płaczą żeglarze i radosne echa głośnie...*

—O, mój Boże! — szepnęła.

Przechyliła się przez balustradę na trzecim piętrze i aż otworzyła usta, widząc piętro niżej mężczyznę, który ochryple śpiewał tę piosenkę. Zamrugła, nie wierząc własnym oczom. Leżał, częściowo zanurzony w dziecięcym brodziku w kształcie żaby, z głową, ramionami i znaczną częścią torsu na zewnątrz, opierając się o krawędź, z rękami za głową. Oczy miał zaciśnięte przed silnym słońcem, nogi od kolan zwieszały się okrakiem po obu stronach żabiej głowy.

— Proszę pana! — zawołała.

Mężczyzna nie dał żadnego znaku wskazującego na to, że ją usłyszał. Miał na sobie jaskrawe, wzorzyste kąpielówki, złoty zegarek połyskujący w słońcu, słuchawki na uszach i wspaniałą opalenizną na wspaniałym ciele. Czarne wąsy o opadających końcach sprawiały, że wyglądał jak desperado. Mary upomniała się, że nie wyszła na balkon, aby podziwiać ciało jakiegoś obcego człowieka. Wyszła, żeby zapewnić sobie spokój i ciszę i móc wreszcie przespać te kilka tak potrzebnych jej godzin. W końcu właśnie dlatego zamieszkała w tym budynku, przeznaczonym tylko dla dorosłych. Znaczyło to, że inni lokatorzy byli zwykle w pracy w ciągu dnia, kiedy ona potrzebowała snu. Co ten mężczyzna robił na swoim balkonie o jedenastej rano, było dla niej niepojęte. Jeśli pracował w nocy, tak jak ona, to dlaczego teraz nie spał? A jeśli pracował w dzień, to dlaczego nie był właśnie w pracy?

—Hej! — zawołała, a on odpowiedział rozpoczęciem nowej zwrotki. Krzyknęła znowu. I tym razem bez rezultatu.

Rozejrzała się więc wokół siebie, szukając czegoś, co w bardziej oczywisty sposób zwróciłoby jego uwagę. Zgrzytając zębami, wzięła ze stołu wazon z kwiatami i wylała jego zawartość na balkon niżej. Woda uderzyła mężczyznę w pierś i rozprysnęła mu się na twarzy, przerywając piosenkę w pół słowa. Gwałtownie uniósł głowę i ramiona, podkurczył nogi i usiadł w wodzie. Wyglądał na zakłopotanego; zdjął jeden z kwiatów z piersi, wpatrując się w przemoczoną łodyżkę i pogięte żółte płatki. Zmarszczył nos i kichnął.

—Hej! — krzyknęła znów Mary, aż wreszcie spojrział na nią, ściągając z uszu słuchawki, tak że zwieszały mu się wokół szyi.

—Hej? — powtórzył. —Kto, hej? Ja?

—Tak, do diabła! Hej, ty!

—W czym problem, kobieto? Czy to ty wylałaś na mnie te rzeczy? — Zdjął z płaskiego brzucha jeszcze jeden kwiatek i wyrzucił go za barierkę.

—Tak, ja! Musiałam zwrócić na siebie twoją uwagę. Znowu kichnął.

—No to zwróciłaś. Co to ma być? Nowa forma powitania?

—Nie, to uprzejma prośba o zachowanie ciszy. Próbowałam spać, ale przy tej kociej muzyce nie miałam szans.

—Kociej muzyce? — Gwałtownie stanął w środku baseniku, z rękami na biodrach, głową odchyloną do tyłu i wodą połyskującą na ciemnych, kręconych włosach jego nóg. — Kociej muzyce? — Nabrał oddechu, co powiększyło obwód jego torsu o kilkanaście centymetrów, i wypuścił powietrze, potężnie kichając. — To... aaa... ach... było śpie... wanie i... apsik! O, Boże! Apsik!

Tym razem, gdy nabrał oddechu, zabrzmiało to dziwnie świszcząco i Mary przyjrzała mu się uważnie, kiedy zataczając się, wyszedł z basenu. Usiłował dojść do drzwi, wiodących prawdopodobnie do jego salonu, ale znowu kichnął, z trudem wciągnął powietrze i osunął się po śliskiej szybie, z twarzą niemal szarą, sapiąc i dysząc.

— O, mój Boże, co ja zrobiłam?

Mary, patrząc na mężczyznę, czuła prawie, jak walczy o powietrze. Odwróciła się i popędziła do drzwi. Miał chyba wiek, zanim przyjechała winda. W końcu drzwi otworzyły się z sykiem. Wskoczyła do środka, nacisnęła guzik pierwszego piętra i ten, który zamykał drzwi. Wszystko trwało zbyt długo. Powinna była zbiec po schodach. Na pewno pokonałyby te trzy piętra szybciej! Tymczasem winda przyhamowała, zawahała się, przesunęła jeszcze kilka centymetrów i w końcu drzwi otworzyły się powolnie. Zanim jeszcze otwór był wystarczająco szeroki, Mary przecisnęła się przez wąską szparę i rzuciła ku drzwiom mieszkania dozorca. Jedną ręką zaczęła w nie walić, krzycząc równocześnie jego nazwisko, a drugą nacisnęła na dzwonek, modląc się, żeby ją usłyszał, mimo głośnych dźwięków wydobywających się z jego telewizora.

— Dobrze już, dobrze! Nie pali się! — Usłyszała, jak odkrzyknął pan Taylor, ciężko podchodząc do drzwi. Otworzył liczne zamki i uchylił drzwi na kilka centymetrów. Spoza nich dobiegł Mary dziko entuzjastyczny głos, wołający kogoś:

— *Chodź tu!*

Jakby to było do niej, pchnęła drzwi ramieniem i weszła.

— Nowy lokator — wykrztusiła, łapiąc powietrze — jest chory, potrzebuje pomocy. Niech pan weźmie zapasowy klucz i idzie ze mną. Błagam pana! Trzeba szybko sprowadzić lekarza.

— Co? Co się stało?

— Ten nowy lokator z drugiego piętra! — krzyknęła. — Niech mi pan da klucz do jego mieszkania!

—A, widziała pani już tego ogiera! — Zaśmiał się.—Panno DeLaney, nie mogę przecież dać pani tego klucza. Och, wy dziewczyny—dodał, znów się śmiejąc i poklepując po grubym udzie; jego małe oczka prawie zgubiły się w twarzy o kształcie księżyca w pełni. — Zrobicie wszystko, żeby tylko poznać wielkiego Ogiera Hagendoma. — Spojrzał na nią uważniej. — Ale nie myślałem, że pani też jest taka, panno DeLaney.

—Nie chcę go wcale poznać, na Boga! Chcę mu uratować życie! Mówię panu, on jest chory!

—*Eleonoro Smitherton, chodź tu!* — wrzasnął prezenter w telewizji i Taylor natychmiast odwrócił się w tamta stronę, gapiąc z otwartymi ustami.

—To moja kuzynka! — powiedział, opadając na swoje zużyte krzesło i pochylając się do przodu, z rękami na udach. — Niech pani spojrzy, panno DeLaney, to moja kuzynka Ellie.

„Jasne” — pomyślała Mary niecierpliwie. To były powtórki programów letnich. Pan Taylor widział już ten odcinek przynajmniej raz i mówił o nim bezustannie z podziwem.

—Panie Taylor! Klucz! Do diabła, niech mi pan da klucz od mieszkania tego nowego lokatora!

Nie słyszał jej, a w każdym razie nie odpowiedział, więc Mary podbiegła do szafki, w której na małych kółkach wisiały wszystkie klucze. „Jak brzmiało to nazwisko? Higgenbottom? Heatherington? A, tu jest — Bruce Hagendorn, 215”. Łapiąc klucz, poprawiła szlafrok i pobiegła korytarzem do końca, a potem schodami na górę. Wsunęła klucz w zamek mieszkania 215, z rozmachem otworzyła drzwi i przebiegła przez salon do drzwi balkonowych. Mężczyzna ciągle tam leżał, wciąż walcząc o odrobinę powietrza. Pociągnęła go z siłą, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała, ściągnęła z kanapy poduszkę i wcisnęła mu ją pod głowę, odrzucając na bok słuchawki walkmana. Drugą poduszkę podłożyła mu pod bark, tak aby leżał lekko pochylony. Wzięła jego głowę w dłonie i po-

trząsnęła, chcąc przyciągnąć jego uwagę.

— Gdzie jest twój inhalator? — spytała wolno i wyraźnie. — Musisz mieć jakieś lekarstwo! Gdzie ono jest?

Próbował jej odpowiedzieć, ale nie mógł sformułować słów. Spojrzał w lewo i tam zatrzymał wzrok. Popatrzyła za nim. Oczywiście. Łazienka. Inhalator był w apteczce. Podbiegła do mężczyzny, wetknęła mu końcówkę do ust i wstrzyknęła strumień powietrza, potem drugi. Po kilku sekundach zaczął ławiej oddychać, jego wzrok przestał być dziki, mięśnie twarzy rozluźniły się i opadł na poduszki, wyraźnie wycieńczony. Zamknął oczy, a jego długie zawinięte rzęsy odcinały się czarnymi łukami na tle skóry.

Chwilę później otworzył oczy i uśmiechnął się do niej.

— Hej, laleczko, nie bądź taka przestraszona. Już nic mi nie jest. — Jego głos był wysoki i ostry.

— Jasne, już nic — powiedziała miękko, nie wierząc mu ani trochę. Jeden z jej znajomych miał astmę i doskonale wiedziała, jak musi być teraz słaby i wyczerpany walką o złapanie oddechu. — Możesz wstać? Uważam, że powinieneś być w łóżku. Zadzwońię po twojego lekarza.

— Nie mam swojego lekarza — wymamrotał, znów zamykając oczy. — Naprawdę nic mi nie jest. Po prostu muszę trochę odpocząć.

Mary spojrzała na etykietkę butelki, którą trzymała w ręku. Miał lekarza — w Winnipeg. Wielki pożytek. Odstawiła butelkę na podłogę, dotknęła jego ręki, a potem potrząsnęła go za ramię.

— Bruce — powiedziała. — Chodźmy. Zaprowadzę cię do łóżka.

Mruknął coś niezrozumiałego, po czym przekręcił się bardziej na bok, podkurczył nogi i podłożył dłoń pod policzek.

Przyjrzała się mu. W tej chwili wyglądał zupełnie jak Mark, mały synek jej przyjaciółki Aggie. Z tą różnicą, że Mark nie miał ciała jak Bruce Hagedorn, ani jego wąsów desperada. Wzdychając zdjęła z jego skotłowanego łóżka kołdrę i przykryła go. Potem rozejrzała się po łazience i zauważyła cztery równo złożone ściereczki, leżące na półce obok dwóch

olbrzymich ręczników i dwóch nieco mniejszych. Moczając jedną ze ścierek, zauważyła, że była tylko jedna szczoteczka do zębów i poczuła jakąś dziwną satysfakcję z faktu, że nie dzielił z nikim swojego apartamentu. „Bo nie chcę mieć dwojga hałaśliwych sąsiadów” — powiedziała sobie i prawie w to uwierzyła.

Wróciła do pokoju, przykucnęła, wytarła mu twarz ręcznikiem i usiadła na podłodze. Leniwie podniosła słuchawki, założyła je i uśmiechnęła się — woda uderzająca o burtę, daleki krzyk mew, skrzywienie desek pokładu, słaby świst wiatru między masztami. Zaśmiała się cicho. „Ten mężczyzna jest romantykiem” — pomyślała. Założyłyby się o ostami grosz, że siedział w tym brodziku, śpiewając pieśń gondoliera i wyobrażając sobie, że jest w Wenecji lub na statku na pełnym morzu; wszędzie, tylko nie tam, gdzie był w rzeczywistości — na balkonie apartamentu w zachodnim Vancouver.

Ciągle ze słuchawkami na uszach, podniosła walkmana i przy akompaniamencie nastrojowych dźwięków odniosła ręcznik i ściereczkę do łazienki. Powiesiła je równo na poręczy i rozejrzała się po mieszkaniu, zastanawiając się nad jego ponurością. Nie było tam nic, co mogłoby zdradzić osobowość lokatora. W kuchni stał mały stół i dwa krzesła, ekspres do kawy na szafce i mała kuchenka mikrofalowa. W sypialni znajdowały się jedynie wysoka szafa i wielkie łóżko oraz, w kącie, kupka czegoś, co wyglądało jak brudna bielizna. Salon, z brązową kanapą i dwoma szarymi krzesłami wyglądającymi okropnie na brunatnym dywanie, nie przedstawiał się lepiej. Przed kanapą stał mały stolik, a drugi — mniejszy — przy drzwiach. I to było wszystko. Nowoczesny motel — to jedyne określenie, na jakie zasługiwało to mieszkanie. Brakowało mu tylko olejnych bohomazów wieszanych zwykle na ścianach i nieodłącznego telewizora.

Oczywiście, oddając sprawiedliwość, Mary przypomniała sobie, że sprowadził się dopiero w zeszłym tygodniu. Zaciśnęła zęby i rzuciła okiem na

leżącego. Przez niego straciła już dwa dni snu. On i jego ludzie od przeprowadzki narobili w zeszły czwartek tyle hałasu przy wnoszeniu mebli, że zdołała przespąć się tylko parę godzin.

Pomyślała z niechęcią, że ten człowiek był nie tylko bezwzględny, ale w dodatku nie miał absolutnie gustu w wybieraniu mebli i reszty akcesoriów. Tak naprawdę to oprócz dwóch poduszek, leżących teraz na podłodze pod nim, nie było żadnych innych drobiazków, chyba że wzięłoby się pod uwagę gazetę porzuconą w nieładzie na stoliku. Otwarta była na stronie z ogłoszeniami; niektóre z nich były zakreślone czarnym flamastrem. Pochyliła się i przeczytała jedno z nich, a potem następne, zamrugła niedowierzająco i zerknęła na śpiącego pod kołdrą mężczyznę. Znowu spojrzała na zakreślone ogłoszenia.

„Osoba towarzysząca? Zamierzał znaleźć kogoś do towarzystwa? Nie, na pewno nie”—pomyślała szybko, spoglądając w jego stronę. Zmęczona twarz miała urok, mimo brzydko skrzywionego nosa. Ten mężczyzna mógłby znaleźć towarzystwo jakiego by tylko zapragnął. Nie musiałby nikogo wynajmować. Więc może chciał zacząć pracować jako mężczyzna do towarzystwa. Myśl była niepokojąca, ale Mary musiała przyznać, że prawdopodobna. Wprowadził się niedawno i nie byłoby niczym dziwnym, gdyby nie miał jeszcze pracy. Ale z pewnością są jeszcze inne rzeczy, które mógłby robić.

Westchnęła i usiadła na kanapie. Z imieniem Ogier prawdopodobnie szybko zrobiłby w tym fachu karierę. Patrząc na śpiącego, słuchała, jak taśma się przewija i włącza raz jeszcze. Pomyślała, że powinna już wynieść się z tego mieszkania, wrócić do siebie na górę i położyć do łóżka, bo nie wytrzyma po południu na uniwersytecie (nie mówiąc już o pracy w nocy), jeśli teraz się nie prześpi. Ale... jeśli on będzie znowu potrzebował pomocy? Zresztą, może nie będzie spał długo, tylko parę minut, żeby odzyskać siły. W końcu wcale nie wyglądał na chorego. Najprawdopodobniej miewał ataki tylko w wyjątkowych wypadkach. Na przykład wtedy, gdy ktoś rzucał w niego obsypanymi pyłkiem stokrotkami.

Westchnęła, czując wyrzuty sumienia, lecz zaraz usprawiedliwiła się w du-



chu, że niby skąd miała wiedzieć? Mimo to poczucie winy jej nie opuszczało, każąc jej zaciskać zęby aż do bólu głowy. Co by było, gdyby umarł przez jej nieostrożne zachowanie? Zadrzała i wychyliła się, żeby sprawdzić, czy na pewno oddycha. Kiedy dotknęła jego policzka, lekko się poruszył. Odsunęła się gwałtownie, niespodziewanie onieśmielona. „Och, uspokój się — powiedziała do siebie. — Jesteś po prostu przemęczona”.

Może, gdyby tylko położyła się na kilka minut, trochę by jej to pomogło. Mogłaby przecież odpocząć nie zasypiając. Oczywiście, że tak. Tylko przez chwilę. Potem obudzi tego mężczyznę, upewni się, że nie będzie miał nawrotu choroby i pójdzie do siebie do łóżka. Z westchnieniem położyła się na kanapie, zasluchana w szum fal i krzyk mew, nie zauważając zupełnie, kiedy nadszedł sen.

Ogier budził się powoli, zdezorientowany, czując pod biodrem twardość podłogi, z lekka tylko złagodzoną dywanem. Był przykryty czymś grubym i ciepłym. „Gorąco! Cholera, strasznie gorąco!” — pomyślał. Słońce wdzierало się przez drzwi balkonowe, nagrzewając pokój i wypełniając go światłem. Odrzucił koldrę. Co robił na podłodze? Czy to w ogóle była jego podłoga? Poduszki. Poklepał jedną z nich. Tak. Jego poduszki. Kremowe i brązowe kwadraty. Pamiętał, że kupił je kilka dni temu, zauważywszy w sklepie całą skrzynię z nimi. Pomyślał wtedy, że sprawią, że jego pokój będzie wyglądał mniej biurowo. Mówiąc jednak szczerze, pomogły niewiele. Może dlatego że spędził tyle lat swojego życia w hotelach, już zawsze każde mieszkanie, w którym się zatrzyma, będzie wyglądać jak hotel. Nagle poczuł dotkliwie samotność i tęsknotę za domem, ale szybko je od siebie odegnał. Pomyślał, że w końcu jest już dorosłym człowiekiem (ma trzydzieści sześć lat) i może mieszkać bez rodziny w pobliżu. Zresztą było tak już od lat. Uświadomił sobie jednak, że wtedy miał dom, do którego co jakiś czas mógł wrócić.

Jego wzrok zatrzymał się na inhalatorze stojącym obok niego na podłodze i zmarszczył brwi. Dlaczego był wyjęty? Nie pamiętał, żeby go potrzebował, ale najwyraźniej tak było. Czy można przedawkować ventolinę? Nie! Potrząsnął

głową i przetarł oczy. Zaczął się podnosić, żeby usiąść i nagle znieruchomiał. Otworzył szeroko oczy, gdyż jego wzrok zatrzymał się na małej, zgrabnej stopie z równo przyciętymi paznokciami, świecącymi jasnym różem parę centymetrów od jego twarzy. Powyżej była długa, smukła, naga i wyraźnie kobieca noga, zwieszająca się z krawędzi jego kanapy. Kolano tej nogi było równie gładkie, jak kształtna łydka, a udo znikało pod szkarłatną koronką obrębiającą krótką czarną koszulkę nocną.

Świetnie! Ogier powoli stanął na nogach, trochę się zachwiał, ale szybko złapał równowagę i spojrzał na piękną kobietę leżącą na kanapie. Jej druga noga, wyciągnięta wzdłuż poduszek kanapy, była równie ładna jak ta, którą zobaczył wcześniej. Nagle poczuł, że chce je dotknąć, przesunąć dłonie wzdłuż tych gładkich, kremowych ud, aż tam gdzie czarna koronka drażniła go wizjami tego, co zakrywała.

Skromny, zapinany pod szyję niebieski szlafrok nie pasował zupełnie do tego kawałka seksownej koszulki, który widział spod odchylonych poł. Rozmyślnie odwrócił wzrok od tych długich nóg, koncentrując się na jej twarzy i mając nadzieję, że to mu pomoże coś sobie przypomnieć. Jej pełne usta były rozchylone, soczyste i różowe — jakby stworzone do całowania. Miała ciemne rzęsy, gęste i połyskujące. Rozrzucone na jednym z ramion długie, kręcone włosy były brązowe, choć nie tak ciemne jak jego. Twarz miała szczupłą, o wysokich, skośnych kościach policzkowych i ostrym podbródku. Piękność, bez wątpienia. Ale gdzie ją znalazł i dlaczego ona śpi na kanapie, a on na podłodze, skoro tylko kilka metrów dalej jest doskonale łóżko? Mary obudziła się w jednej chwili, nie jak on zdezorientowana, lecz całkowicie przytomna. Widział, jak rozszerzyły się jej oczy, gdy uświadomiła sobie, że leży tu, ze szlafrokiem rozchylonym niemal od pasa w dół, przed obcym mężczyzną, który stoi, wpatrując się w nią z uznaniem. Siadając jednym płynnym ruchem poprawiła szlafrok, przykrywając nim ściśnięte i skrzyżowane w kostkach nogi. Spojrzała na niego i zrzuciła z uszu słuchawki.

— Och! — odezwała się. — Dobrze się czujesz? Już lepiej? Uśmiechnął

się, przekrzywiając głowę.

—Czuję się wspaniale. Mówiąc szczerze, z minuty na minutę czuję się coraz lepiej. Ale na pewno chciałbym wiedzieć, kim jesteś, laleczko, i co tu robisz.

—Co? — Wstała i zauważył, że jest niższa niż myślał, patrząc na te długie nogi. — Nie pamiętasz?

—Pamiętam, że obudziłem się zawinięty w kołdrę, spocony jak mysz i zauważyłem twoją śliczną nogę zwisającą z kanapy. Zapraszam cię do spania na mojej kanapie, kiedy tylko zechcesz, ale, tak przy okazji, chciałbym wiedzieć, jak się nazywałeś.

— Mary DeLaney. Jestem sąsiadką. Pomogłam ci, bo byłeś... chory.

Spojrzał w dół na swój inhalator.

— O, tak, ale co... — Do diabła, czy można powiedzieć coś bardziej banalnego? Mało brakowało, a spytałbym: co się stało?"

Jakby zgadując jego myśli. Mary powiedziała:

— Rzuciłam w ciebie stokrotkami i dostałeś ataku astmy.

Zmrużył oczy, starając się sobie coś przypomnieć i wreszcie spojrzał przytomnie.

— A, tak!

Zauważyła, że jego oczy były orzechowozielone, pasujące do lekko oliwkowej skóry i ciemnych włosów.

—Do diabła, dlaczego to zrobiłaś? Rzucanie facetowi kwiatów w twarz nie jest jednym z najbardziej polecanych sposobów zapoznawania się. Zwłaszcza — dodał — jeśli towarzyszy im woda, w której wcześniej stały.

—Wcale nie chciałam się zapoznawać — powiedziała, zaczepnie podnosząc do góry głowę.

Przypomniało jej się coś, o czym mówił pan Taylor. Coś o wszystkich dziewczętach chcących poznać ogiera lub coś podobnego w tym sensie. Zamrużyła, przyglądając się mężczyźnie. Był wysoki, prawie o trzydzieści centyme-

trów wyższy od niej, a jego obcisłe, kolorowe kąpielówki niczego nie ukrywały. Objęła wzrokiem szczupłe biodra, umięśnione uda, dobrze zarysowany tors i ramiona, które aż się prosiły, żeby objąć je dłońmi. Przedramiona i nogi miał pokryte kręconymi włosami, głowę — gęstymi, ciemnymi, ale prostymi. Długie, gęste rzęsy ocieniały oczy, w których pobłyskiwała iskierka dobrego humoru. Czy on jej kogoś przypominał? Czy powinna go znać?

Zaśmiał się butnie. Wiedział, że ocenia jego wygląd i przyjął to jako coś całkiem naturalnego. Patrzone już na niego i zdążył się do tego przyzwyczaić, a nawet to polubił. I to nazwisko — Ogier Hagendorn.

Mary zmarszczyła brwi. Czy powinna je znać? Coś mówiło jej, że tak, ale wciąż nie mogła sobie przypomnieć. „Ogier! Boże, jak można tak kogoś nazwać?!” Musiał nie cierpieć swojego imienia.

—No i? — spytał, przyjmując pozę kulturysty.—Co o mnie myślisz?

Zastanawiała się. Chyba to imię nie było mu aż tak niemiłe.

Zauważył, jak uniosła głowę o kolejne pół centymetra, jednocześnie czerwieniąc się z zawstydzaniem. Wytrzymała jednak jego wzrok i odpowiedziała:

— Myślę, że masz poważną alergię na kwiaty i powinieneś znaleźć sobie lekarza znacznie bliżej niż w Winnipeg.

„W porządku — pomyślał. — Jest zawstydzona, że dokuczylem jej, bo się na mnie patrzyła, ale bynajmniej nie czuje się poniżona. To dobrze". Nie chciał jej poniżyć. Chciał ją pocałować, otoczyć ramionami jej szczupłe ciało i dotknąć skóry, wyglądającej tak jedwabście, gładko i zapraszająco. Ta Mary DeLaney była piękną kobietą, w tym grzecznym szlafroczku pod szyję ukrywającym cholernie seksowną koszulkę.

Znów się zaśmiał. Nie zapomni o tej koszulce. Spojrzał na nią tak jakby nie miała na sobie szlafroka i zauważył, że znów się zarumieniła. „Niewiniątko!” — pomyślał.

— Teraz ty się przyglądasz — powiedziała żywo. — Dlaczego nie masz tu lekarza?

—Nie było czasu i na razie go nie potrzebowałem. Ale masz rację, powinienem sobie kogoś znaleźć i zamierzam się tym zaraz zająć. Kogo polecasz? Może twojego?

Musiała się zaśmiać.

— Nie sędzę, żeby moja lekarka zainteresowała się twoimi płucami. Tak się składa, że jest ginekologiem. — „Ale z pewnością podziwiałaby twoją klatkę piersiową” — dodała już do siebie.

„Niewiniątko z poczuciem humoru!” — Spodobał mu się jej seksowny śmiech. Przypomniał mu znowu o ukrytej koszulce, choć tak naprawdę, to nie trzeba mu było o niej przypominać.

— Będę więc musiał skorzystać z adresów w książce telefonicznej. A dlaczego właściwie wylałaś na mnie zawartość twojego wazonu.

— Śpiewałeś. Przynajmniej tak to nazwałeś — odpowiedziała. — Musiałam jakoś zwrócić na siebie uwagę. Potrzebowałam snu, bo pracowałam całą noc, a o trzeciej mam zajęcia — Oczy jej się rozszerzyły. — O, Boże, która godzina! — spytała, z przerażeniem zauważając, że słońce świeciło dokładnie nie przez drzwi balkonowe, co znaczyło, że jest wczesne popołudnie.

Z przerażeniem w oczach spojrzała na przegub ręki, gdzie powinien znajdować się jej zegarek. Ten jednak został na stoliku przy jej łóżku, z budzikiem nastawionym na drugą, tak by zdążyła na zajęcia. — Czy to ważne? — spytał, siadając na poręczu kanapy, krzyżując ramiona na piersiach i przyglądając się z przyjemnością grze cieni układających się na jej twarzy i głębokiemu błękitowi jej oczu.

— Gdzie się śpieszysz. Mary DeLaney? Usiądź. Zostań i oswoj się z myślą, że jesteś tutaj. Zaproponowałbym ci filiżankę kawy, ale jej jeszcze nie mam. Dopiero się przeprowadziłem z Win...

Obiema rękami chwyciła go za przegub dłoni i przekręciła tak, żeby widzieć tarczę zegarka, po czym jęknęła i odskoczyła od niego.

—A niech to, spóźnię się!

Zauważyła klucz, który zwędziła dozorca, złapała go ze stolika i rzuciła mężczyźnie.

—Zwróć to Taylorowi, dobrze? — powiedziała i już jej nie było.

Ogier wpatrywał się w drzwi, które za sobą zatrzasnęła, zastanawiając się nad tym, co mu się właśnie przydarzyło. Poczł mrowienie w nadgarstku, gdzie dotknęły go jej dłonie. Serce mu waliło. Poczł ucisk w piersiach, ale nie taki, przy jakim potrzebowalby pomocy swego inhalatora. Opadł na kanapę, na której przed chwilą ona spała i potrząsnął głową. Potem, wyciągając się, poczł zapach perfum, jaki po sobie zostawiła. Przez chwilę leżał wdychając tylko ten zapach, a potem szybko poderwał się na nogi. Taylor będzie mógł mu wszystko o niej powiedzieć.

Mary jęknęła, gdy zorientowała się, że szarpanie za klamkę drzwi do jej mieszkania i uderzenie w nie ramieniem nic nie da, bo wychodząc zatrzasnęła je. Mruczając brzydkie rzeczy o astmatycznych mężczyznach, sprawiających więcej kłopotu, niż są wari, pomaszerowała z powrotem do windy, która była jeszcze na jej piętrze. Wsiadła, naciskając guzik pierwszego piętra. Winda zatrzymała się na drugim i otworzyła się z sykiem, wpuszczając mężczyznę, którego Mary przed chwilą wyzywała.

—Coraz bardziej podoba mi się ten budynek — zagaił przyjaźnie. — Mary DeLaney, jesteś niespodzianką, której nie oczekiwałem. Czy zawsze podróżujesz windą w szlafroku? — Przy ostatnich słowach spojrzł na nią znacząco, a ona przypomniała sobie wzrok, jakim patrzył na nią, gdy obudziła się na jego kanapie.

—Oczywiście, że nie — odpowiedziała ostro. — Zatrzasnęłam drzwi. Kiedy biegłam ci na pomoc, nie pomyślałam o swoim własnym kluczu. — Drzwi windy otworzyły się i szybko z niej wyskoczyła, świadoma swoich gołych nóg, długiego, niebieskiego szlafroka i jeszcze bardziej świadoma jego wzroku na swoich plecach. On wiedział, że pod grzecznym przykryciem chował się ten skrawek czerwono-czarnego materiału, któremu nie mogła się oprzeć, będąc na wyprzedzący u Woodwardsa.

—*Nie, Cruz! Nie możesz tego zrobić!* — doszedł ją dramatyczny damski głos zza drzwi mieszkania dozorca. Było słycać szloch i inny dźwięk, którego Mary nie rozpoznała, ale ignorując powagę chwili, zabębniła w drzwi pięścią, drugą ręką sięgając do dzwonka z nadzieją szybkiego oderwania pana Taylora od jego serialu.

— Idę, idę! — krzyknął wreszcie i raczej poczuła niż usłyszała dudniące kroki. — Co znowu...? Och, panno DeLaney, o co chodzi tym razem? Ogier nie chciał pani wpuścić? To może i dobrze. Muszę pani powiedzieć, nie jest pani z tych, co...

—Panie Taylor, zatrzasnęłam drzwi do mieszkania. Czy mogłabym dostać klucz! Spóźnię się na zajęcia i...

Ale pan Taylor nawet nie słuchał. Jego małe oczka rozjaśniły się, gdy spojrział ponad głowę Mary.

— Hej, Ogierze! Jak się masz, chłopie? Co ty na to? Nie gniewasz się, że wzięła twój klucz, co? I tak poznasz wszystkie kobiety z bloku, więc czemu nie zacząć od zaraz? Jak tylko się dowiedzą, że tu jesteś, zaczniesz dostawać zaproszenia na obiady, będą pukać do drzwi, żeby pożyczyć kawę, cukru i...

—Panie Taylor, potrzebny jest mi klucz! — krzyknęła Mary, ale on ciągle spoglądał na wysokiego mężczyznę, który stał, uśmiechając się nieprzytomnie, co Mary zauważyła, obejrawszy się za siebie. — Och! — zniecierpliwiła się i przecisnęła obok Taylora, biorąc z szafki klucz do swojego mieszkania, podczas gdy on ciągle zagadywał mężczyznę, którego uparcie nazywał Ogierem.

Czy Bruce Hagendorn nie czuł się urażony? Ona z pewnością by się czuła, ale w końcu to nie było jej zmartwienie, stwierdziła, zgrabnie prześlizgując się między mężczyznami i biegnąc do windy.

Prysznic zajął jej trzy minuty, ubranie się — następne cztery, jako że zrezygnowała z upięcia długich włosów, co zwykle robiła. Pędem zbiegła po schodach, nie chcąc czekać na windę, i przebiegła przez szeroki parking

przed budynkiem. Pobieła do przystanku autobusowego, modląc się, żeby jej autobus trochę się dzisiaj spóźnił, bo na następny musiałaby czekać piętnaście minut. Jęknęła, gdy wybiegając zza rogu, ujrzała tył autobusu przy następnym bloku. Biegła jeszcze przez moment, mając nadzieję, że kierowca ją zauważy i poczeka na rogu. Jednak autobus odjechał.

Opierając się plecami o latarnię, westchnęła i zdmuchnęła grzywkę z czoła. Było za gorąco na gonienie autobusu. Poza tym była niewyspana, bolała ją głowa i czuła, że na pewno nie będzie mogła się już tego dnia skupić.

— I to wszystko wina Bruce'a Hagendorna.

RS



## ROZDZIAŁ 2

—Siadaj, laleczko — powiedział tenże człowiek, pojawiając się nagle obok niej. — Zawiozę cię tam, dokąd musisz jechać, bo najwyraźniej myślisz, że to przeze mnie się spóźniasz.

Podniosła głowę. Teraz przynajmniej był ubrany; w dzinsy, zieloną koszulę, przy której jego oczy zdawały się być bardziej zielone niż brązowe, i kurtkę. Jego wąsy poruszyły się, kiedy się uśmiechnął. Przy krawężniku stał wielki, czarny motocykl. Jego silnik działał zadziwiająco cicho, jednak z drganiem pozwalającym domyślać się znacznie większej mocy.

Mężczyzna skinął głową, wykonał gest w kierunku maszyny i powiedział zapraszająco:

—Proszę bardzo.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

—Chyba żartujesz? Na tym?

Jego uśmiech przygasł; wyglądał na urażonego.

—To wszystko, czym mogę służyć.

—Ale ja nie wiem, jak się na czymś takim jeździ.

—Nic nie szkodzi — powiedział. —Ja wiem. Umiem robić bardzo wiele rzeczy.

„Nie wątpię” — pomyślała i zastanowiła się, dlaczego poczuła równocześnie smutek i złość. I dziwne zagrożenie.

—No chodź — popędził ją. — Zobaczysz, że będziesz się dobrze bawić.

—Nie — powiedziała i zaraz niezbyt uprzejmie dodała: — Dziękuję, nie bawią mnie takie rzeczy .

—W porządku. Jeśli wolisz się spóźnić.—Wzruszył ramionami, ale nie odjeżdżał.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie niechęć, z jaką jej promotor, profesor Harder, traktowała wszystkich, na których musiała wyczekiwać. Zagryzła wargi i przeniosła niechętnie spojrzenie z mężczyzny na motocykl. Pasowali do

siebie; oboje wielcy, kipiący cichą, ukrytą mocą, równie niebezpieczni. Jeśli był to jedyny sposób dotarcia na czas na umówione spotkanie, to wolałaby raczej zapomnieć o swoim doktoracie, zignorować część jeszcze nie napisaną i udać, że profesor Harder nie istnieje. Ale z drugiej strony...

Westchnęła. Bardzo zależało jej na przejściu przez ten, ostatni już, rok na uniwersytecie. Była w tyle za swoimi kolegami. Nie uważała czasu spędzonego poza uniwersytetem za stracony, ale koniecznie chciała ich dogonić. Zrobiła już tak dużo—czy nie stać ją było na jeszcze jedno małe poświęcenie?

Spojrzała na swój nadgarstek. Zegarek wciąż leżał w sypialni, ale zdawała sobie sprawę, że będzie potwornie spóźniona, jeśli zdecyduje się czekać na następny autobus. Spojrzała na motocykl, potem na mężczyznę. Przelknęła ślinę i wreszcie się zdecydowała.

—No dobrze—powiedziała szybko, żeby się nie rozmyślić. Nie cierpiała swojego tchórzostwa, zdając sobie doskonale sprawę, że w ciągu ostatnich lat zbyt często pozwalała, by rządziły nią jej lęki. — Dziękuję. Co mam zrobić?

Uśmiechnął się i spojrzał na nią ciepłej, co było dla niej czymś w rodzaju nagrody, zupełnie jakby wiedział, ile kosztuje ją podjęcie tej decyzji, i doceniał to.

—Załóż to — powiedział, odpinając od siodełka czerwony kask.

Ostrożnie wsunęła go na włosy, odgarniając na bok kosmyki tak, żeby mógł zapiąć jej pasek pod brodą. Zadrżała lekko, gdy niechcący ją dotknął.

—I to. — Podał jej swoją kurtkę.

—Nie, ona jest twoja—powiedziała, usiłując nie dać sobie jej założyć.

—Ale ty masz krótkie rękawy — powiedział, dotykając jej ręki poniżej krawędzi żółtej bluzki; jego dłoń zatrzymała się tam, jakby spodobała mu się gładkość jej skóry. — Tobie bardziej się przyda.

Owinął ją kurtką i pomógł włożyć ręce w rękawy, po czym opuścił rękawy swojej zielonej koszuli, które miał podwinięte aż do łokci, i zapiął mankiety.

—To po to, żeby nie czuć uderzeń różnych owadów — wyjaśnił. — A teraz siadaj.

Podniósł ją niespodziewanie, jakby nie miała metra sześćdziesięciu wzrostu i nie ważyła pięćdziesięciu pięciu kilo i posadził na szerokim, czarnym siedelku. Zakładając swój kask, usiadł przed nią.

— Możesz się trzymać tego — powiedział, odwracając się i wskazując małe, wygięte oparcie za plecami. — Albo objąć mnie w pasie.

Podniosła głowę i mocno uchwyciła oparcie. Uśmiechnął się z wyższością, jakby od początku nie miał wątpliwości, co wybierze; odwrócił się i zwiększył obroty silnika. Ruszył, włączył się do ruchu na zatłoczonej ulicy i skierował w stronę uniwersytetu. Mary siedziała sztywno, starając się bardzo, żeby jej kolana nie dotykały jego ud i usiłując uniknąć wszelkiego z nim kontaktu, co okazało się trudne. Tylko zupełnie wyprostowana była w stanie zachować powściągliwą postawę.

Nagle aż krzyknęła z przerażenia, kiedy Bruce przyspieszył gwałtownie i przechylając motocykl, wyprzedził jadący przed nim autobus. „Mój autobus!” — pomyślała Mary zaskoczona, odczytując numer, który mignął jej przed oczyma. Lecz nagle Bruce skręcił jeszcze raz i musiała przeciwstawić się kołysaniu maszyny; wydawało jej się, że zaraz spadnie, więc nie pozostało jej nic innego, jak chwycić siedzącego przed nią w pasie; przylgnęła do niego mocno.

—Kołysz się razem ze mną! — wykrzyknął, zdejmując jedną z dłoni z kierownicy i poklepując obejmujące go ręce.—Niewalcz z naturalnym ruchem!

Zauważyła, że jego rada była słuszna. Jechali szybko, zwalnając na zakrętach i gładko je pokonując. Przez cały czas czuła przed sobą jego plecy, uświadamiając sobie, że daje jej to poczucie bezpieczeństwa. Czuła też coś, czego nie chciała czuć i nie czuła już bardzo dawno, bo starała się nie ulegać podobnym uczuciom. Teraz trochę ją to przestraszyło, ale równocześnie podnieciło; nie chciała, żeby jazda się skończyła, mimo równoczesnego pragnienia, aby dojecha-

li jak najszybciej na miejsce, zanim nie wytrzyma i przesunie dłonie w górę, chcąc wyczuć jego tors pod cienką warstwą flaneli.

Gdy zatrzymali się na światłach tuż przed wjazdem na teren uniwersytetu, odwrócił się i spytał:

— Na który budynek mam się kierować? Nie znam jeszcze zbyt dobrze okolicy. — Za to znał się (o tym była przekonana) na wożeniu kobiet na swoim motocyklu. Błysk w jego oczach mówił jej, że dużo bardziej podoba mu się to, że ona się go trzyma, niż jej podoba się konieczność trzymania go.

Podawała mu dokładne wskazówki i znów ruszyli. Gdy zatrzymał się ponownie i zdjął kask, ze zdumieniem zorientowała się, że są już na miejscu.

Z trudem udało jej się uśmiechnąć, gdy, trochę niepewnie, stanęła na ziemi.

— Dziękuję. Było... — Ugryzła się w język, nie bardzo wiedząc, jak opisać swoje wrażenia.

— Zabawnie? — delikatnie zasugerował.

— O, nie! — odpowiedziała z lekka obrażona, że podejrzewał, jakby jazda z nim na motocyklu miała być dla niej zabawą. — To było coś innego, coś, czego jeszcze nigdy nie robiłam, ale...

— Ale co?

„Tak, Mary, ale co? — zapytała samą siebie. — Ale... Nie, w jej myślach nie było miejsca na żadne „ale”. Nie będzie się okłamywać. Podobała jej się jazda, była podniecająca, jeśli nie nawet nieco przerażająca i musiała przyznać, że była zadowolona. Równocześnie zastanawiała się, czy do tej pory była tak przygnębiona i pełna rozpacz, że nie oczekiwała od życia żadnej rozrywki? Zagryzła wargi i spojrzała na mężczyznę, który stał, czekając cierpliwie na jej odpowiedź. Otworzyła usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa, więc znów je zamknęła. Kiedy uniósł jedną brew i spojrzał na nią pytająco, poczuła że powinna coś powiedzieć.

— No... tak, zgoda, było zabawnie. — Zaśmiała się trochę nieprzytom-

nie, po czym szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. — Bardzo zabawnie! — Zrzuciła kurtkę i podała mu ją.

Przerzucił ją przez siodełko.

— Świetnie—powiedział i dotknął koniuszkiem palców jej podbródka. — Cieszę się, że tobie się podobało, bo mnie szalenie.

Uczucie błogości objęło jej ciało; mięśnie ud wciąż pamiętały dotyk jego ciała w czasie jazdy. Wstrzymała oddech i odsunęła się. Wcale go to nie spieszyło — ruszył za nią.

—Musimy to powtórzyć. O której kończysz zajęcia?—spytał.

Zawahała się tylko przez moment.

—O szóstej, ale potem muszę jechać do pracy.

—Gdzie pracujesz?

—Och... w centrum. — Nie lubiła mówić ludziom, gdzie pracuje. Zbyt się dziwili.

—Będę o szóstej — powiedział i dotknął ją raz jeszcze, przesuwając dwa palce do kołnierzyka jej żółtej bluzki.

Znów się odsunęła, wzdrygając się lekko, bo dreszcz emocji przeszył jej ciało.

Wyglądał na zakłopotanego.

—Nie lubisz, gdy ktoś cię dotyka?

Zamrugła oczyma.

—Nie... wiem. Nie zastanawiałam się nad tym. — Oczywiście, że się zastanawiała. Lubiła, kiedy dotykał ją Kevin, tęskniła za tym tak samo, jak za nim, ale to była przeszłość. Od tego czasu nie pozwoliła nikomu podejść wystarczająco blisko. Nie chciała pozwolić. Więc dlaczego ten mężczyzna wchodził w jej prywatność? Ledwo go przecież znała. W żadnym wypadku nie powinna tak na niego reagować — zwykle musiała długo kogoś znać i poznać go dobrze, zanim coś do niego poczuła. Tymczasem z Bruceem Hagendodem...

—Jesteś taka miła w dotyku. Lubię to — powiedział — ale jeśli ci to przeszkadza, spróbuję się powstrzymać, dopóki nie będziesz bardziej odprężona.

I wrócę dokładnie w to miejsce, o szóstej.

—Bruce...

—Nie! Nie mów tak na mnie! — powiedział, krzywiąc się okropnie.

—Dlaczego? To przecież twoje imię, prawda? Było napisane na butelce z lekarstwem.

—Tak mnie nazywała moja matka. Nienawidzę go, jest takie zniewieściałe.

—Co w nim takiego zniewieściałego?

—Nie wiem, coś jest. Wszyscy ludzie o tym imieniu, których dotąd spotkałem, byli dziwni. Z wyjątkiem mnie, oczywiście — dodał z uśmiechem, który musiała odwzajemnić.

—Nie słyszałeś o Robercie the Bruce? Chwilę się zastanowił.

—Nie. A powinienem był?

—Niekoniecznie, chyba że studiowałaś historię Szkocji. To był ich wielki bohater, król. Wygrał bitwę pod Bannockburn i uwolnił Szkocję od Anglików.

—Wspaniale — powiedział Ogier. — Bohater, po którym mam imię, nosił spódniczkę! I to ma mnie podnieść na duchu?

Zaśmiała się, co go ucieszyło. Podobał mu się jej śmiech.

—Nie reaguję na nie. Przyjaciele nazywają mnie Ogierem.

—Ja nie będę cię tak nazywać! — wyrzuciła z siebie bez zastanowienia.

—Dlaczego nie? — Owinął sobie jeden z jej loków dookoła palca, głaszcząc go kciukiem, a jego dłoń dotknęła jej szyi jak delikatny pocałunek. — Nie masz ochoty zostać moją przyjaciółką?

Już otworzyła usta, żeby wyjaśnić mu, dlaczego nie, ale nie i zdążyła nic powiedzieć. Dwoma wolnymi palcami podniósł jej podbródek i zamknął usta.

Raz jeszcze się odsunęła, ale nie tak szybko, jak poprzednio, co Ogier zauważył z satysfakcją. Nie miał wątpliwości, że nie ze względu na to, że trzymał ją za włosy. Powoli opuścił rękę i loczek zakołysał się przy jej uchu; niecierpli-

wie go odgarnęła.

— To paskudne przezwisko! Dlaczego się na nie godzisz? Przecież jest ponizające. Zupełnie jakbyś mnie nazwał Napaloną albo jakoś podobnie! Nie uważasz, że to nie na poziomie?

Zachichotał.

— Może. Chcesz sprawdzić, czy do mnie pasuje?

Autobus, którym powinna była przyjechać, wyłonił się zza rogu i zatrzymał, dymiąc spalinami jak smok. Mary powitała go z radością.

— Muszę już iść—powiedziała i nagle sobie przypomniała. — Och, czy mógłbyś zwrócić to Taylorowi? Złości się, jeśli nie zwraca się zapasowych kluczy. — Wygrzebała klucz z torebki i podała mu. — Do widzenia, Bruce. I dzięki za podwiezienie.

— Ogier — poprawił ją. — Do zobaczenia o szóstej.

Wydawało się jej, że w ostatniej chwili ugryzł się w język, żeby nie dodać: Napalona.

— Kto to jest Ogier Hagendom? — Keith wlepił w Mary oczy ukryte za grubymi szklami. — Nie wierzę, że pytasz szczerze. Gdzie do tej pory żyłaś? W jaskini? Mary, Mary, zawsze chciałaś być inna. Kiedy masz zamiar wrócić do naszego świata? Życie to nie tylko nauka i praca.

Zrezygnował ze starania się o jej względy już dosyć dawno, ale co jakiś czas wydawało mu się, że przy najmniejszej zachęcie z jej strony uda mu się ją namówić.

Mary wiedziała, że większość ludzi prowadzi ciekawsze życie niż ona, a przynajmniej bardziej urozmaicone, ale po prostu nie miała ani czasu, ani energii na nic, poza tymi dwiema dziedzinami, które wypełniały jej dni i noce. Jednak nie znaczyło to przecież, że nie może przelotnie zainteresować się swoim sąsiadem, prawda?

—Więc kto to jest?

Keith westchnął.

— Jest jednym z najlepszych hokeistów w kraju i tyle. Czy może był, bo kilka lat temu zrezygnował, co wszystkich zaskoczyło. Mieszka gdzieś na preriach. A dlaczego pytasz?

— Nie mieszka na preriach, tylko w moim bloku. Spotkałam go i wydawało mi się, że powinnam go znać, a nie mogłam sobie przypomnieć skąd, więc zapytałam ciebie. Oczekiwałam odpowiedzi, nie wykładu na temat mojego życia osobistego. Nigdy nie oglądałam meczów hokejowych.

— Nie czytałaś gazet, nie oglądałaś żadnych wiadomości w telewizji, nie słuchałaś radia ani rozmów przyjaciół? — powiedział krytycznie, potrząsając głową. — Oj, Mary! Zaproś mnie kiedyś do siebie, dobrze? Chciałbym go poznać.

— Może kiedyś. Skąd wziął to przezwisko

— Ogier? Keith się uśmiechnął.

— Musisz pytać?

Robiąc obojętną minę, odpowiedziała.

— Chyba nie muszę.—Przypomniała sobie ogłoszenia, które zakreślił Bruce i cicho westchnęła, ale w tej chwili drzwi gabinetu pani profesor otworzyły się i wyszła kolejna osoba Mary odczekała moment i zapukała, koncentrując się tylko na sprawach, które miała omówić z doktor Harder.

Zapomniała o nich natychmiast kilka godzin później, po skończonym seminarium ledwo słuchając rozmów pozostałych studentów, robiących plany na najbliższy wieczór. Był piątek i wszyscy byli poumawiani. Wszyscy, oprócz niej. Nigdy dotąd jej to nie martwiło i nie miała zamiaru pozwolić sobie przejąć się tym teraz. Niby dlaczego? Poza tym miała gdzie pójść—do pracy.

Keith miał rację. Mogła równie dobrze mieszkać przez trzy lata w jaskini. Była dwudziestodwuletnią kobietą zajmującą się jedynie nauką, pracą i snem. Nie było to zbytnio atrakcyjne, ale zamierzała tak żyć jeszcze przynajmniej sześć miesięcy — do skończenia zajęć na uniwersytecie. Musiała jednak przyznać, że była zmęczona. Strasznie zmęczona. Tak chciałaby odprężyć się, zabawić, zapomnieć o wszystkim.



Opadła na ławeczkę na przystanku i powiodła oczyma wzdłuż zadrzewionej alei, czekając na przyjazd autobusu. Jej zegarek leżał wciąż na stoliku przy łóżku, ale nie mogło być dużo później niż szósta. Będzie miała czas na krótką wizytę w kawiarni koło centrum, a może nawet zdecyduje się zjeść jedno ze specjalnych dań Leunga — makaron z krewetkami. Piątkowe noce były zwykle ciężkie. Nie miała zbyt dużo zapału do pracy — była zmęczona już na samym początku. Wczorajsza noc była piekłem, środowa także, bo był to dzień wypłaty. A dzięki nowemu Caruso, nie zdążyła się nawet wyspać. Tych paru godzin na kanapie nie można przecież liczyć. Powinna jakoś się wzmocnić, jeśli ma przepracować jeszcze jedną noc. „Dlaczego ten autobus, nie przyjeżdża?”

Podjechał motocykl, a na nim roześmiany Bruce Hagendorn. Zsiadł z niego zgrabnie, uklonił się i powiedział:

— Moja pani?

W tej chwili pojawił się autobus zmierzający powoli do przystanku.

— Pospiesz się — powiedział — zanim dostanę mandat.

— Ale to jest mój autobus...

Podniósł ją tak jak poprzednio, posadził za sobą i szybko ruszył, wyjeżdżając z przystanku w ostatniej chwili. Za chwilę zjechał na bok, zatrzymał się i podał jej kurtkę, tym razem inną, którą miał owiniętą wokół pasa. Włożył jej na głowę czerwony kask i zapiął pasek.

— Dlaczego? — spytała Mary w przestrzeń. — Dlaczego pozwalam temu człowiekowi to robić?

— Bo jest seksowny i nie do odparcia — powiedział Bruce, uśmiechając się i odbierając od niej książki; włożył je do tylnego bagażnika. — I niedługo będzie miał swój własny biznes. Nie okłamujmy się, Mary. Seksowni, nie do odparcia biznesmeni są po prostu... nie do odparcia. — Włączył silnik.— Trzymaj się — zarządził.

Posłuchała, rozmyślając nad jego słowami. Seksowny i nie do odparcia? Miał o sobie niezłe mniemanie. Z drugiej jednak strony, miał absolutną rację.

Niewątpliwie był seksowny i jakoś nie udawało jej się mu odmówić.

—Poza tym — krzyknął przez ramię—już jest przesądzone, że zostaniemy przyjaciółmi, słodka Mary, a przyjaciele pomagają sobie nawzajem!

„Przyjaciele?” — pomyślała, przytulając się lekko do jego pleców i chowając głowę przed wiatrem. Od dawna nie zaznała żadnej przyjaźni z wyjątkiem tej z Aggie, z którą przyjaźniła się od drugiej klasy. Jej styl życia nie pozwalał na udzielanie się w towarzystwie.

—O której musisz być w pracy? — spytał chwilę później, odwracając się do niej, gdy czekali na zielone światło.

—O siódmej trzydzieści, ale...

—W porządku. Mamy więc mnóstwo czasu na kolację. Dokąd chcesz iść? Wybierz coś niezbyt eleganckiego, bo nie jestem odpowiednio ubrany.

—Bruce...

—O co chodzi, laleczko? Jestem tu nowy i samotny. Proszę!

Jak mogła odmówić słuszności takiemu argumentowi? Poza tym światło było już żółte i za chwilę miało zmienić się na zielone.

—Za rogiem jest taka restauracyjka, „White Spot”, jakieś sześć domów dalej.

—Wspaniale. „White Spot”. Już jedziemy.

Odsunął swój pusty talerz i objął dłońmi filiżankę z kawą jego zielone oczy błysnęły, gdy na nią spojrział.

—To był najlepszy hamburger, jaki kiedykolwiek jadłem i chyba też najbardziej niechlujny. Czy dają tu też śniadania?

Mary wzruszyła ramionami; nie miała pojęcia, ale przechodząca kelnerka uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

—Wspaniale śniadania, proszę pana. — Przyjrzała mu się uważniej. —

Wie pan, jest pan bardzo podobny do tego hokeisty. Ogiera cośtam.

Skinął głową.

—Wiele osób mi to mówi. Ale wydaje mi się, że mam krótsze wąsy.

— Tak... chyba tak. Chociaż... mimo wszystko, jest pan bardzo podobny.  
Może to rodzina?

Wzruszył ramionami.

— Możliwe. Mam rodzinę w Manitoba, bo on stamtąd pochodzi, prawda?

Kobieta potrząsnęła głową.

— Nie wiem, nie interesuję się hokejem, widziałam po prostu jego zdjęcia w gazetach i kilka wywiadów w telewizji. Ale nawet jeśli pan nim nie jest, zapraszamy do nas na śniadania. Na pewno znajdzie pan coś dobrego w menu. Ma pan moją osobistą gwarancję.

— Nie mógłbym prosić o więcej — odpowiedział, odwzajemniając jej uśmiech. — Przyjdziemy.

— Ty może tak, ale ja nie — powiedziała szybko Mary. Pomyślała, że z lekka tylko ośmielona kelnerka byłaby gotowa włączyć siebie do menu śniadaniowego Bruce'a Hagendorna. Uważała również, że jedzenie śniadania w restauracji jest czymś niemal grzesznym, jeśli nie jest się w podróży. Zmarszczyła brwi.

— Dlaczego skłamałeś? Uniósł brwi.

— Czyżby?

Zastanowiła się i pokręciła głową.

— Nie. Niezupełnie, chyba tylko co do długości wąsów. Uśmiechnął się, poruszając wąsami, których końce obejmowały kąciaki jego ust.

— Kilka lat temu były dłuższe, teraz je przycinam. Wyglądałem na bardziej... godnego szacunku.

— Czyżby? — wyrwało się Mary. Zaśmiał się.

— Masz inne zdanie? A jak jest według ciebie?

— Hm..

— Śmiało, nie bój się mnie urazić. Jestem gruboskórny. Jakoś nie mogła w to uwierzyć, ale skoro sam prosił o jej zdanie...

— Wyglądasz z nimi jak... desperado. Pasowałby ci do nich czarny kape-

lusz.

Zachichotał.

— I dwa pistolety przy pasie na biodrach?

— Coś w tym rodzaju — powiedziała, uśmiechając się ze skruchą.

— Chcesz, żebym je zgoił?

— Co? Nie! Oczywiście, że nie!

— Zrobiłbym to, gdybyś miała mnie przez to bardziej polubić — powiedział, a kiedy nic nie odpowiedziała, dotknął jej dłoni, przesuwając palcami przez jej całą długość, aż do równo przyciętych paznokci. — Zjesz ze mną rano śniadanie? Jeśli nie tu, to gdzie indziej.

Przypomniała sobie, jak wcześniej mówił, że w swoim mieszkaniu nie ma nawet kawy. Czy zawsze jadał poza domem?

— Nigdy nie gotujesz?

— Tylko, jeśli muszę — powiedział. — Umieję, ale strasznie nie lubię potem zmywać. O której kończysz pracę?

— O siódmej trzydziści — odpowiedziała, wprawiając go w zdumienie.

— Dwadzieścia godzin? Co to za miejsce? Jakaś fabryka?

Uniosła brwi.

— Można to i tak nazwać. Ale nie ja się tu najbardziej wysilam. Od środy do soboty pracuję jako nocny nadzorca w Centrum Odwykowym.

— Odwyku? Masz na myśli narkotyki?

— Między innymi. Przede wszystkim alkohol. To jest narkotyk, który tu tejsi ludzie wybierają najczęściej. Na tyle ich stać. Tania wódka, chińskie wino, bimber, detergenty.

— Dlaczego tu pracujesz?

Potrząsnęła głową.

— Często się nad tym zastanawiam, ale nie znam odpowiedzi. Po prostu nie wiem. Chyba dlatego, że ktoś musi. Bo kogoś to powinno obchodzić — dodała prawie żarliwie.

— Ale to nie powinnaś być ty. — Spojrzał na nią uważnie i to, co potem powiedział, zdumiało ją. — Ty za bardzo się tym przejmujesz.

Zadziwiła ją jego spostrzegawczość i zamyśliła się na chwilę, spoglądając na niego, zanim się odezwała.

— Zgoda, przejmuję się, ale takimi sprawami nie można przejmować się „za bardzo”? Dla mnie alkohol jest plagą naszych czasów! Moim największym marzeniem jest, żeby jakimś cudem wszystkie napoje alkoholowe zostały zakazane!

— Ale... — Ale już próbowano, chciał powiedzieć, ale ona uniosła rękę i uciszyła go; jej oczy błyszczały.

— Alkohol jest przyczyną zbyt wielu problemów, rujnuje wiele ludzkich istnień. To zło, które powinno być wytepiene. Gdyby został wynaleziony teraz, nie dopuszczono by go do sprzedaży na rynku, bo jest zbyt niebezpieczny, ale ponieważ istnieje już od tak dawna i istnieje tyle potężnych firm i chciwych jednostek czerpiących z niego zyski, nic nie podważy jego pozycji, mimo że niszczy czyjeś życie co dzień, co godzinę.

— Chciwe jednostki? Ludzie nie sprzedawaliby trunków, gdyby nie było na nie zbytu. Tego chcą kupujący i...

— Wiem, ale „kupujący”, czy niektórzy z nich, chcą też heroiny, ale to nie jest legalne, prawda?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Stawiasz alkohol na równi z heroiną?

— Tak. I stawiam na równi ludzi utrzymujących się ze świadomego zatruwania nim innych z handlarzami narkotyków. Nie obchodzi ich, co stanie się z ich klientami, jeśli tylko mogą pławić się w pieniądzu. Wszyscy powinni iść do więzienia, jeśli nie gorzej.

Ściągnął brwi i spojrzał na nią spod nich, niezadowolony z tego, co powiedziała.

— No, no! To bardzo surowe podejście. Nie każdy, kto wy pija kieliszek alkoholu, staje się alkoholikiem.

Uspokoila się.

—Wiem. Trzeźwo rozumując, wiem, ale tu — rzekła, stukając się paznokciem w pierś — nienawidzę go tak bardzo, że zlikwidowałabym go zupełnie. — Aż się przeraziła, bo głos jej zadrżał, a oczy napełniły łzami, które szybko wytarła.

Wyraz jego twarzy zmieniał się, aż zostało w nim tylko współczucie. Nakrył jej dłoń swoją.

—Dlaczego, Mary? Co się stało, że tak cię to boli?

Nie chciała mu powiedzieć, ale nie mogła już powstrzymać słów.

—Mój ojciec był alkoholikiem. Zasnął... Nie, nie będę się starać tego upiększać. Upił się i stracił przytomność w dzień Wigilii z papierosem w dłoni. Powiedziano mi potem, że od tego zajął się papier, w który były owinięte prezenty, a od nich — choinka. Miałam siedem lat i pamiętam moją matkę krzyczącą na niego, żeby się obudził, a potem wyciągającą mnie z łóżka i podającą komuś przez okno. Ludzie wołali do niej, żeby sama też wyszła, ale ona wróciła do niego. Znaleźli ich później oboje na podłodze obok drzwi, tak blisko wolności. Mama próbowała go wyciągnąć, ale płomienie i dym ją pokonały. Ciągle jeszcze pamiętam te płomienie, krzyki i jej wołanie do ojca, które na nic się nie zdało. Jego alkoholizm zabił ich oboje. — Wzdrygnęła się. Poczowała wdzięczność za jego ciepło, gdy uściskał jej dłoń. Głęboko wciągnęła powietrze.

—A potem... — Urwała, czując, że nie może mówić dalej. Zagryzła wargi, chcąc odzyskać równowagę. O tym na pewno nie będzie rozmawiać przy obiedzie z przypadkowym znajomym. Już i tak źle, że tyle mu powiedziała. „To na pewno z przemęczenia” — doszła do wniosku, ciągle zawstydzona swoją przemową. Nigdy jej się to nie zdarzyło. No, może jedynie w kłótni z kimś, kogo dobrze знаła, jak na przykład z Aggie czy jej mężem, Stevem. Czasami naprawdę dawali się ponieść.

—A potem... co? — spytał Bruce cicho i zachęcająco, przywołując jej myśli do rzeczywistości.

— A potem przyszli moi dziadkowie i wzięli mnie do siebie. U nich szczęśliwie i bezpiecznie przeżyłam następne trzynaście lat.

Ogier spojrział na nią poważnie. Nie to chciała najpierw powiedzieć i on to wiedział. Była dalsza część tej historii, którą ta kobieta najwyraźniej nie chciała się teraz dzielić. Nic nie szkodzi, on ma czas. Nie wiedział, co prawda, dlaczego gotów jest czekać. Zwykle, gdy poglądy kobiety tak bardzo różniły się od jego własnych, szybko znikał. Jednak tym razem było jakoś inaczej.

— Wychowali cię dziadkowie?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

— Byli wspaniali i tak bardzo ich kochałam! Oni mnie też kochali, ale nie umieli żyć bez siebie. Dziadek umarł w kilka miesięcy po śmierci babci, kiedy ja byłam na drugim roku studiów. — Zagryzła wargi, wbiła wzrok w stół i potrząsnęła głową, chcąc jakby otrząsnąć się z tego wspomnienia. Z przelotnym uśmiechem spojrzała na niego i wysunęła swoją dłoń spod jego. — Przepraszam — powiedziała. — Rzadko o tym mówię i nie tłumaczę się zwykle z mojej nienawiści do alkoholu. Robię po prostu co mogę, żeby pokonać niektóre z problemów, jakie on stwarza. Tam, gdzie pracuję, jest ich mnóstwo.

— Powiedziałaś: tam. To znaczy gdzie? — zapytał.

— W centrum, po stronie wschodniej. Znów zmarszczył brwi.

— Mogę nie mieszkać w Vancouver zbyt długo, ale nawet nowo przybyły wie, że to śliski teren.

Znów się uśmiechnęła.

— Rzeczywiście jesteś tu nowy. Nie mówi się już „śliski teren”, człowieku ze wschodu. Mówi się „pochylnia”; pochodzi to jeszcze z czasów, kiedy Vancouver był tylko małą leśniczą wioską. Pnie były spuszczone z lasu do wody właśnie po pochylniach. Drwale i inni równie mało eleganccy ludzie mieszkali wzdłuż tych dróg, pili, rozrabiali i rozbijali te pochylnie. Nazwa wzięła się właśnie z tego, powstała tu, na wybrzeżu Pacyfiku. Wy, ludzie ze wschodu i ta wasza ignorancja... — zakończyła z kpiącym prychnięciem.

Zaśmiał się z uznaniem.

—O, la la! Tylko jedna uwaga — Winnipeg jest uznawany za stan zachodni, więc nie powinnaś nazywać mnie człowiekiem wschodu.

—Z mojego punktu widzenia jest to tak daleko na wschód, że dalej nigdy bym nie chciała pojechać. W końcu — dodała dowcipnie — to jest po złej stronie gór.

—Ty snobie z krainy próżniaczego życia!

—A tak! Zaśmiał się miękko.

—Lubię cię, Mary DeLaney.

Przez dłuższą chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu, po czym nieśmiało odpowiedziała:

—A ja lubię cię, Bruce'ie Hagendorn. — Ze zdziwieniem zauważyła, że mówi prawdę. Naprawdę sprawił jej przyjemność wspólny obiad, jazda na jego motorze, rozmowa z nim, śmiech. Dawno już nie robiła nic nawet zbliżonego do tego. Zastanowiła się, czy czuje jakieś wyrzuty sumienia. Doszła do wniosku, że nie i była z tego bardzo zadowolona. „Po czterech latach” — pomyślała. Uświadomiła sobie, że jedyne wątpliwości pochodziły z tej części jej umysłu, która przypominała jej, że jest wdową.

—Ale lubiłbym cię jeszcze bardziej, gdybyś nie mówiła na mnie Bruce — powiedział, przerywając jej rozmyślenia.

—Przykro mi, ale nie będę nazywać mężczyzny Ogierem. Jego uśmiech był bardzo męski i wydobył z niej wyraźnie kobiecą reakcję, palącą i drażnącą głęboko jej wnętrze.

—Może kiedyś zmienisz zdanie.

Mimo że używał słowa „może”, nie wyczuła w tonie jego głosu ani cienia wątpliwości.

—Nie ma mowy. — Zerknęła na zegar wiszący na ścianie restauracji. — A teraz muszę już iść. Dziękuję za kolację, Bruce. Była wyjątkowa.

—Odwiozę cię — powiedział. — Pozwalam ci na odpieranie wszelkich moich obiekcji dotyczących twojej pracy, więc pozwól mi chociaż upewnić się, że dotrzesz tam bezpiecznie.



— Pokręciła głową.

— Nie ma potrzeby. Mogę wziąć taksówkę, zwracają mi za dojazd.

— Nie dzisiaj — powiedział, biorąc jej dłoń w swoją, gdy wstawali. —

Dzisiaj spełnij moje życzenie. To może być moja ostatnia szansa towarzyszenia ci w podróżach po mieście. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, od jutra zaczynam pracę.

— Świetnie! Co będziesz robić?

Wyglądał trochę niewyraźnie.

— Jeszcze nie wiem, czy coś z tego wyjdzie.

— Rozumiem. — Mogła zrozumieć, że ktoś nie chce rozmawiać o jeszcze nie spełnionych planach. Znowu przypomniały jej się ogłoszenia, które zakreślił. Pomyślała, że może wstydzi się powiedzieć, o co chodzi. Ona by się wstydziła. Ale w końcu nie była to jej sprawa i miał prawo o tym nie mówić. — W każdym razie życzę powodzenia, obojętnie na co się zdecydujesz. Ale teraz już naprawdę muszę iść.

— Mogę cię podwieźć?

— No... — zaczęła, myśląc o wspólnej jeździe, siedzeniu za nim i przytulaniu się do niego. — No dobrze. Dziękuję.

Zastanowiła ją niezwykła łatwość, z jaką trzymał jej dłoń, płacąc rachunek i wychodząc. On sam ją zastanawiał. Wydawało się, że jest mistrzem w unikaniu odpowiedzi na pytania na swój temat. Uznała, że to przyzwyczajenie z czasów, kiedy był gwiazdą. Prawie cały czas mówili o niej, o jej studiach, zajęciach, jakie prowadziła, o jej pracy w Centrum. Zaskoczyło ją to — zwykle nie lubiła mówić o sobie, ale przy nim było to jakieś łatwiejsze. Uważał, że psychologia to fascynujący temat; powiedział, że miał do czynienia z psychologami sportowymi, ale tym razem chce po prostu posłuchać, jak ona mówi. Jakby chciał dać jej do zrozumienia, że ją też uważa za fascynującą.

Usiadła za nim, objęła go rękami i rozmarzyła się, choć te marzenia wydały jej się zakazane; sama nie wiedziała, dlaczego. Pewnie dlatego, że odzwyczaiła się od marzeń. Poza tym ten mężczyzna zaoferował jej tylko przyjaźń. Nic więcej.

## ROZDZIAŁ 3

—Zupełnie nie podoba mi się pomysł zostawiania cię tutaj — powiedział Ogier, zatrzymując motor przed Centrum i rozglądając się wokół.

W odróżnieniu od otoczenia, budynek Centrum miał czyste okna, mocne drzwi i jasne oświetlenie prowadzącego do niego chodnika, nie mówiąc już o wielkim neonie informującym, że na tym terenie nie znajdują się żadne narkotyki. Trochę go to pocieszyło.

— Przychodzę tu od czterech lat cztery noce w tygodniu — powiedziała Mary, zdejmując kask.

Dlaczego tak się zachowywał? Poznali się dopiero tego ranka, a mimo to wydawał się naprawdę przejmować jej bezpieczeństwem. Nie była do tego przyzwyczajona i coś się w niej poruszyło, coś, co starała się odsunąć. Zdjęła jego kurtkę, podając mu. Nie chciał jej przyjąć.

—Badzie ci potrzebna, kiedy przyjadę po ciebie rano.

—Nie musisz po mnie przyjeżdżać! A jeśli ci się uda i będziesz musiał iść do pracy?

—Nie o tej porze. Też będę pracował nocami. Jeśli się zdecyduje. — Uśmiechnął się i znów dotknął jej policzka dwoma palcami. — Co daje nam mnóstwo czasu na poznanie się, trochę zabawy i przyjemności. — Przerwał na chwilę. — I na wspólne śniadanie.

—Nie jadam śniadań i śpię w dzień. — Zdziwiła się, że użył słowa „zabawa”. Sama go użyła, rozmyślając nad swoimi samotnym i pustym życiem. I nad nim.

—Ale kiedyś się budzisz.

—Wtedy muszę iść na zajęcia. A potem do pracy. Jeśli tego nie robię, uczę się w domu. — Nawet ona słyszała rezygnację w jej głosie, jakby chciała przekonać nie tylko jego, ale także siebie.

—Możesz się uczyć w nocy — odparował, dotykając przelotnie jej ucha, zanim opuścił rękę. — Mówiłaś, że tak robisz, więc teraz się nie wyprzesz.

—Rzadko mam czas na naukę w piątkowe i sobotnie noce — powiedziała, starając się przewyciężyć uczucie braku powietrza i biorąc głęboki oddech. Nie pomogło. Wciągnęła powietrze raz jeszcze, gdy jego palce delikatnie dotknęły jej szyi. Był niesamowicie podniecający. Poczula, że chyba zaraz się udusi, jeśli nie przywoła się do porządku. Uwolniła się od jego dotyku, odchodząc kilka kroków w tył.

—Jeszcze raz dziękuję, Bruce. Dobranoc.

—Ogierze—powiedział, patrząc na jej usta, zupełnie jakby zastanawiał się, czy ją pocałować.

Szybko pokręciła głową, posłała mu nerwowy uśmiech, odwróciła się i weszła do budynku.

Ledwo spojrzała na Joe, swojego kolegę, który podniósł wzrok, gdy przechodziła obok jego biurka. Zatrzymała się w pokoju dla personelu i przez kilka minut starała się uporządkować myśli. Potem powiesiła kurtkę Bruce'a w swojej szafie tak delikatnie, jakby była futrem z norek. Odsunęła rękę, gdy zorientowała się, że stoi i gładzi ją tak, jak kiedyś robiła z ubraniami Kevina. Poczula lzy napływające jej do oczu i zamrugła mocno, zamykając szczelnie metalowe drzwi szafy, jakby w ten sposób mogła zamknąć tam swoje myśli.

Ale nie mogła.

„Och, Boże, nie chcę, żeby ten człowiek wchodził w moje życie! — pomyślała. — Sprawia, że jestem za bardzo świadoma siebie, jego i tego, co tracę. Równocześnie strasznie się boję, że nie skończyłoby się na przyjaźni, a wtedy...”

Zatrzymała się, z ręką na zamku szafy. Czego właściwie się tak bała? Czy ponownego pokochania i utraty? Co powiedziałyby pacjentowi, który odrzucałby każdą ofertę przyjaźni tylko z obawy, że może dna zmienić się w coś więcej, a to coś więcej może się skończyć i zadać ból? Dobrze wiedziała, że poradzi- 1 łaby mu zaryzykowanie, życie pełnią życia, zaakceptowanie faktu, że nie zawsze może ono być dobre, sprawiedliwe, takie, o jakim marzymy, ale jeśli nie spróbujemy, to na zawsze zostaniemy w otchłani samotności.

Ale porada dla pacjenta to zupełnie co innego, niż przemówienie sobie do rozsądku, bo jej strach był bardzo prawdziwy i wiedziała, że z wielu powodów będzie musiała wstępować na tę drogę z wielką ostrożnością.

Gdy Joe uśmiechnął się do niej, kiedy znów pojawiła się w pokoju i spytał: „Co to za ogier, Mary?“, spojrzała na niego i odpowiedziała: „Sąsiad“, głosem, który wykluczał wszelkie dalsze pytania. Potem mieli tyle pracy, że Joe, który uznawał prawo każdego do prywatności, nie spytał o nic więcej przez całą noc. Mary zauważyła jedynie, że unióśł brwi, gdy przecząco potrząsnęła głową na propozycję zamówienia jej taksówki, gdy kończyli już pracę.

— Jeszcze mam coś do zrobienia — wymamrotała niewyraźnie, przesuwając papiery na biurku i wyglądając przez okno. Wyglądała jeszcze kilka razy, gdy tymczasem wskazówki zegara zbliżały się do połówki godziny, czując nagły przypływ szczęścia, gdy z wybiciem siódmej trzydzieści czarny motocykl zatrzymał się przed wejściem do budynku.

Uśmiech Ogiera przyciągnął go, gdy ujrzał podkrążone oczy Mary wychodzącej z Centrum. Lekko się zatoczyła, gdy wkładał jej kask, a potem bez słowa usiadła za nim i otoczyła go ramionami. Czuł, jaka jest wycieńczona i napięta. I poczuł coś jeszcze — porażkę. Wyczytał to z jej oczu i nie dawało mu to spokoju.

Podświadomie jechał ostrożniej, nie próbując ostrym braniem zakrętów zmuszać jej do kurczowego trzymania się go — to nie był moment na zabawę. Nagle poczuł, że chce się nią zaopiekować. Zaskoczyło go to, zaniepokoiło i trochę zmartwiło. Co w niej było takiego, co go przyciągało? Co by to nie było, postanowił to wykorzystać, bo nie miał teraz czasu na żadne komplikacje. Potrzebował i chciał mieć przyjaciół, a coś mu mówiło, że ta dziewczyna też tęskni za czymś takim. Uznał, że mogą dać to sobie bez problemu, lecz musi uważać na tę czułość, jak napelnia go, ile razy spojrzy na jej delikatną twarz i wystraszone oczy. On też był delikatny i dawno stracił nadzieję na znalezienie miłości i nie wierzył, że może ona przyjść ot tak sobie.

— Jesteśmy w domu — powiedział, gasząc silnik. — Chodź, zmęczona kobieto, zaprowadzę cię do łóżka.

—Dziękuję za podwiezienie — odpowiedziała, zdejmując kask i potrząsając grzywą włosów. Spróbowała się uśmiechnąć. — Sama trafię do łóżka bez żadnych problemów. Dziękuję.

—Może i tak, ale najpierw musisz coś zjeść, a wyglądasz na zbyt zmęczoną, żeby gdzieś pójść. Skoro więc przywiozłem cię do domu, mogę ci też przynieść śniadanie do łóżka.

Musiała się zaśmiać.

—Nie ma mowy. Już ci mówiłam, że nie jadam śniadań.

—O, tak, mówiłaś! Ale myślę, że dzisiaj powinnaś, a poza tym jesteś zbyt zmęczona, żeby się kłócić. Chodźmy. — Objął ją ramieniem i podprowadził do drzwi wejściowych.

Otworzył je swoim kluczem i poszedł z nią do windy. Minęli obok oniemiałego pana Taylora.

—Daj mi twój klucz. Mary.

—Sama otworzę drzwi — powiedziała, nie dając sobie odebrać klucza. — Dobranoc, Bruce. Czy raczej dzień dobry, sama już nie wiem. Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie. — Otworzyła drzwi i wśliznęła się do środka, szybko je za sobą zamykając.

—Hej! Otwórz! Chcę coś dla ciebie zrobić!

„Boże! Tyle zamieszania w tym cichym dotąd budynku. Pobudzi wszystkich na piętrze, a przecież jest sobota i wszyscy lubią dłużej pospać”. Uchyliła drzwi.

— Więc nie śpiewaj dzisiaj, dobrze? Tylko bądź naprawdę cicho.

Rozbawił ją wyraz jego twarzy. Zamknęła drzwi, oparła się o nie na chwilę, po czym zebrała siły i ruszyła w stronę łazienki. Miała nadzieję, że wzięła poważnie jej słowa i nie będzie śpiewać. Zbyt wiele skarg i Bruce Hagendorn zostanie wymeldowany. Z przyczyn, w które wołała się nie zagłębiać, nie chciała, żeby się tak stało.

—*Był raz, sobie farmer, co miał młodą żonę...!*

Mary poderwała się, otwierając szeroko oczy, bo drzwi do jej sypialni uchyliły się i dobiegł zza nich męski głos, po czym w szparze pojawiła się stopa w szarym bucie, a za nią — taca trzymana przez silne, ciemne ręce. Chwilę później cały Bruce Hagendorn był już w jej pokoju. Chwyciła koldrę, żeby zakryć nią swoją różową koszulkę i zasłoniła się nią po szyję.

—*I nauczył ją...*

—Co robisz w moim mieszkaniu... w mojej sypialni...? Śpiewasz jakieś sprośne ballady i... — Zabrakło jej słów i opadła na poduszki, patrząc, jak kładzie jej tacę na kolanach i zdejmuje białą serwetkę z przedramienia, układając na jej brzuchu.

—Śniadanie, moja pani. A kiedy będziesz jadła, gotów jestem nawet poprzętać. Widzisz, jak się poświęcam?

—Bruce'e Hagendorn, to nie jest poświęcenie, to... to jest szaleństwo! Jak się tu dostałeś? I dlaczego?

—Od tego są przyjaciele. — Wyjął klucz z kieszeni i zaczął się nim bawić, podrzucając go w dłoni i cały czas się uśmiechając. — Po prostu zapomniałem oddać go dozorczy, a potem go nie zastałem. W sobotę ma wychodne, przynajmniej tak mi powiedział, kiedy się sprowadzałem. No, co jest, częstuj się! Muszę lecieć do pracy, ale nie ruszę się, dopóki nie zjesz ostatniego kawałka.

—Dlaczego? — spytała znowu. — Kto kazał ci być moim opiekunem?

—Opiekunem? — Z przechyloną na bok głową zastanowił się przez chwilę. — Podoba mi się to określenie—rzekł, wciąż stojąc oparty o jej toaletkę, z biodrem wysuniętym do przodu i jedną stopą w tyle. — Jest odpowiednie. Z jakiegoś powodu chcę się tobą opiekować, Mary. Miałas ciężką noc i potrzebujesz kogoś, kto by się tobą zajął. Mianowałem siebie, więc jedz, proszę. Nie chcesz chyba, żebym spóźnił się do pracy już pierwszego dnia?

—Ja... — zmarszczyła brwi i przetarła oczy, które z niewiadomego powodu zaczęły ją piec. Dlaczego rozczulała ją się, bo ktoś namawiał ją do jedzenia? Nie potrzebuje żadnej opieki! Głupio zrobiła, pozwalając Bruce'owi na tak dużo. Dawała sobie radę sama przez wiele lat, z wyjątkiem tych kilku, kiedy opieko-

wali się sobą z Kevinem.

Z trudem udało jej się skoncentrować na jego słowach o nowej pracy.

—Więc zdecydowałaś się na tę pracę? Co to jest? — zapytała, żeby odebrać się od tych natrętnych myśli. Wydało jej się, że odpowiedział trochę nieszczerze.

—Wchodzę w spółkę z jednym facetem. To stary przyjaciel i rywal, też były hokeista. Chce się rozwijać, a ja mam kapitał, więc możemy pracować razem.

—Co to za spółka? — zapytała Mary z zainteresowaniem. Nie patrzył jej w oczy.

—Och, nic dużego...

—Rozumiem.

W porządku, najwyraźniej nie chciał mówić o swojej pracy. Może ta skrytość wynikała ze zbyt długiego eksponowania jego życia w przeszłości. Ale równie dobrze mogła wynikać ze wstydu — znów stały jej przed oczyma zakreślone ogłoszenia. Podniosła do ust filiżankę i przełknęła trochę kawy. Zakrzuszyła się i wypluła ją z powrotem, patrząc na niego z przerażeniem.

—Do diabła, co to jest? Kwas siarkowy?

—Za mocna? — Zrobiło mu się przykro. — Pierwszy raz robiłem kawę w takim ekspresie.

—Tylko... trochę... za mocna. — Ostrożnie przełknęła jeszcze trochę i odstawiała filiżankę, lekko się wzdrygając. Nie, nawet przez grzeczność nie dało się pić tej kawy. Nawet dla tego mężczyzny, który wyglądał teraz jak zbity pies i który chciał być jej przyjacielem i opiekować się nią, mimo że nie oczekiwała tego od nikogo. Dlaczego starał się być tak niesamowicie miły? Czy tak niesamowicie miły facet mógłby zajmować się jakimiś ciemnymi interesami? I czy rzeczywiście były to ciemne interesy? Wiedziała, że niekoniecznie, ale...

Wzięła do ust trochę jajecznicę, przeżuła, przełknęła i uśmiechnęła się.

—To jest dobre.

—Spróbuj bekon — powiedział szybko, rozpromieniony nagle. Skrzy-

zował ramiona na piersi, ukazując przy tym ich imponujące rozmiary. Zapomniał jakoś o obietnicy posprzątania kuchni.

—Też jest doskonały — powiedziała, nadgryzając kawałek, po czym nałożyła trzy plasterki na kromkę tostu, przykrywając je drugą. Zjadła kanapkę.

—Tylko spójrz na siebie — powiedział z wyraźnym zadowoleniem. — Te kanapki z mojego chleba i wędliny też robię dla ciebie. Co sobie życzysz następnym razem? Kanapkę z bekonem i serem? Jajko sadzone? Może pomidora? Umiem robić dobre kanapki, jeden z przepisów jest nawet superpyszny, ale nie udało mi się jeszcze nikogo do niego przekonać. To frytki z ketchupem na razowym chlebie z mnóstwem majonezu i surowej cebuli.

Mary wpatrywała się w niego niezbyt pewna, czy mówi serio. Ale ktoś musiał być poważny.

—Bruce, nie będzie następnego razu. Jestem ci bardzo wdzięczna za to. — Wskazała na tacę, nie mając jednak na myśli kawy. — Ale nie możesz tak po prostu wchodzić sobie do mojego mieszkania o dowolnej porze.

—Wiem. — Wyglądał na skruszonego. — I nie zrobię tego więcej, jeśli mnie nie zaprosisz. Tylko że dziś rano obiecałem ci śniadanie i nie chciałem, żebyś poczuła się oszukana. Byłem ci to winien.

Nie był, oczywiście, bo mimo obietnicy, nie oczekiwała niczego.

— Dziękuję. — Cóż innego mogła powiedzieć? Zwłaszcza z tym ściśniętym gardłem. Nie chciała pozwolić, żeby jego uprzejmość ją wzruszyła, ale nic nie mogła zrobić. Nie chciała, żeby zachowywał się tak, jakby sama nie mogła się sobą zająć, bo potem byłoby jej coraz łatwiej się na to godzić, aż zdominowałby ją zupełnie. A tego nie chciała; przestałaby go znosić. Jednak ten jeden raz... Zdawała sobie sprawę, że ma już dosyć bycia samą, lecz gdyby on wszedł w jej życie, jego uczucie osłabiłoby ją, zabrało jej siły, które pozwalają na przeżycie ko lejnego dnia, kolejnej nocy, kolejnego roku w jej życiu. Długo budowała ten system samodyscypliny, by kontrolować swoje uczucia i nie pozwolić żadnej potrzebie bliskości na zachwianie jej surowych zasad.

Niektórzy nazywali to co zbudowała skorupą, ale to nie było tak, nie był to



też żaden wykręt. Potrzebowała tego, żeby przeżyć; to był jej kręgosłup. A ten człowiek wydawał się mieć tajemniczą moc, która była w stanie rozpuścić ten kręgosłup, przypominając jej o potrzebach i pożądaniami, które pogrzebała dawno temu.

— Martwiłem się o ciebie — mówił dalej. — To była ciężka noc, prawda?

— Aha — przytaknęła. Jakiś starszy mężczyzna zmarł, zanim przyjechała karetka, żeby go zabrać do szpitala, bo w Centrum nie mieli potrzebnej aparatury. Umarł w bólach. Nie było to piękne. A raniem pojawił się Bruce Hagendorn na swoim wiernym, mechanicznym rumaku.

Usiadł na krześle pod oknem, wyprostował nogi i oparł się rękami o kolana.

— Co się stało?

Wzruszyła ramionami i zjadła jeszcze trochę jajecznicy.

— To, co zawsze. Policjanci przyprowadzili trochę pijaków, którzy potrzebowali pomocy. No to im pomagaliśmy.

— Nienawidząc swojej pracy.

Zmarszczyła brwi, ale nic nie odpowiedziała. Co on mógł wiedzieć o nienawiści, jaka narastała w niej od kilku miesięcy? Kim był? Jakimś czarno-księżnikiem?

— Co ci najbardziej przeszkadza w tej pracy?

— Kto tu jest psychologiem, ty czy ja? — Za wszelką cenę próbowała rozluźnić atmosferę rozmowy, która stawała się coraz bardziej poważna.

— Nie próbuję bawić się w psychologa. Mary. Chcę się tylko z tobą zaprzyjaźnić. Czy nie możesz ze mną o tym porozmawiać?

Głęboko wciągnęła oddech. Może rozmowa by pomogła. Może zrzuciła by z jej barków choć część tego ciężaru. Wczoraj wieczorem, podczas wspólnego obiadu, wygadała się i (o dziwo) pomogło jej to stawić czoła nocy. Westchnęła i odpowiedziała:

— Przeszkadza mi, że muszę pomagać ludziom, którzy widzą czarne ro-

baki na ścianach, albo boją się czegoś... parasoli, które tylko oni widzą, węży, ślimaków, czy jeszcze innych rzeczy. Przeszkadza mi to, że ciągle wracają te same twarze, że niezależnie od tego, jak dużo robię, nigdy nie jest dosyć, bo nie robimy nic, żeby zmienić prawdziwe przyczyny, dla jakich musimy tam być. Nie likwidujemy biedy, apatii, alkoholizmu i...— urwała, śmiejąc się krótko i nerwowo i jednym dmuchnięciem odrzuciła z czoła grzywkę. Zaciśnęła zęby, przełknęła ślinę i z trudem rozluźniła zaciśnięte w pięści dłonie. — Przepraszam. Miałam właśnie ochotę wskoczyć na mego ulubionego konika. Wydawało by się, że po czterech latach powinnam była się już do tego przyzwyczaić, ale jakoś mi się nie udało.

—Dlaczego nie zrezygnujesz? — spytał cicho. — Nie wytrzymasz tego długo, ja to widzę.

Po chwili milczenia powiedziała:

—Nie zamierzam przepracować tam reszty mojego życia. Gdy już zrobię doktorat, chcę pracować z młodzieżą. Ale teraz potrzebuję Centrum tak bardzo, jak ono potrzebuje mnie. Piszę pracę o związkach między pozycją rodzinną i alkoholizmem.

—Pozycją rodzinną? Masz na myśli bogatych, biednych, przywódców grup... czy coś innego?

—Coś zupełnie innego. Pozycję w rodzinie: najstarszy, najmłodszy, średni; członek dużej rodziny, małej i tak dalej. Część mojej pracy to rozmowy z pacjentami, radzenie im, pomaganie im w zrozumieniu, dlaczego piją, bo może to umożliwić im przestanie. W ten sposób zdobywam mnóstwo informacji, mimo że ciężko jest poradzić sobie z ich problemami. I, jak już mówiłam wcześniej, ktoś musi się nimi zająć.

—To potwornie ciężka praca, prawda? Czy nie ma innych źródeł, z jakich mogłabyś skorzystać, żeby zdobyć materiał do swojej pracy?

—Oczywiście, że są i korzystam z nich. Ale sprawy, którymi się zajmuję są równie straszne, wszystko jedno, skąd się o nich dowiaduję. Pijak jest pijakiem, niezależnie od tego, czy jest to stary człowiek ze slumsów, czy porządna

gospodyni domowa z Granville. Ale moja praca w Centrum jest bardzo ważna. Lubię myśleć, że może trochę komuś pomogłam.

— A może pomagasz bardzo dużo — zasugerował.

— Nie wiem. — Znów ujrzał zniechęcenie w jej oczach. — Pomogłoby, gdyby ludzie nie doprowadzali się do takiego stanu.

— Więc może pracujesz po złej stronie, jeśli tym chciałabyś się zająć.

Skinęła głową.

— Ale jak powiedziałam, nie zamierzam zostać tam na zawsze. Chcę pracować z dziećmi, żeby może zapobiegać ich stoczeniu się, zniszczyć zło w zarodku. Tak wiele z tych problemów zaczyna się już w dzieciństwie; uzależnienie od narkotyków, alkoholu. Niektórzy z nich zaczynają pić albo brać w wyniku presji psychicznej; w pracy, w domu, w szkole. Inni chcą po prostu spróbować z ciekawości. Głównym problemem jest to, że te dzieciaki nie mają się gdzie podziać, nie mają miejsca, gdzie mogłyby się spotykać i nie być kuszone przez te niebezpieczne rzeczy. Wśród młodzieży panuje teraz przekonanie, że nie można się dobrze bawić, nie będąc pijanym albo naćpanym. A takie przekonanie jest jeszcze wzmacniane przez zachowanie ich rodziców, którzy wracają z pracy i piją drinka „dla relaksu”, po czym idą ze znajomymi do baru, żeby „miło” spędzić wieczór. Dzieciaki zaczynają utożsamiać zabawę z alkoholem prawie od kołyski, więc nie można ich winić. A kiedy są już dorosłymi, uzależnionymi ludźmi, większości z nich po prostu nie można już pomóc.

— Dlaczego? — Wydawał się być przejęty, kiedy tak siedział zasluchany, z rękami opartymi na biodrach.

Tak naprawdę to wcale nie chciała o tym mówić, ale było coś zniewalającego w jego twarzy, co kazało jej odpowiedzieć:

— Gdybyśmy znali odpowiedź, nie byłoby już problemu alkoholizmu. Ale największym złem jest recydywizm. Trzeźwimy pacjentów, leczymy, próbujemy pomóc im zrozumieć, dlaczego tak żyją, pokazać im inną drogę, pomóc na nią wejść, a potem ich zwalniamy, bo potrzebne są miejsca dla następnych, w znacznie gorszym stanie, a ci przynajmniej teraz są trzeźwi. Lecz

każdy, którego zwalniamy, ma tylko jedno wyjście — wrócić do swojego brudnego hotelu czy przytułku, gdzie nie robi się nic, oprócz czekania na ten jeden dzień w miesiącu, kiedy opieka społeczna przysyła pieniądze. Bo ci ludzie nie mają rodzin, nie mają pracy. Więc znów zaczynają pić, chorują i trafiają do nas, jeśli wcześniej nie umrą na jakimś rogu. Dla nich nie ma nadziei, to się po prostu tak ciągnie bez końca i czasem myślę, że to co robimy nie ma żadnego znaczenia, bo tak rzadko udaje nam się wygrać.

—Ale czasem wygrywacie? — spytał, pochylając się i zaglądając jej w oczy. Chciał jakoś ulżyć jej smutkowi. — Co uważacie za zwycięstwo, Mary?

Zastanowiła się. Patrząc z jednej strony na wczorajszą śmierć, można by ją uznać za zwycięstwo — przynajmniej stary Charlie już do nich nie wróci. I może, choć czasami w to wątpiła, jest teraz w jakimś lepszym miejscu.

—O, tak, czasem nam się udaje! — przyznała w końcu. — Ale rzadko. Joe, kolega, który ze mną pracuje, to chodzący sukces, z którego jesteśmy dumni. On był kiedyś jednym z nich, przywozili go do Centrum, ale od dwóch lat jest już zdrowy. Teraz poświęca swoje życie, żeby pomóc innym. I ponieważ sam to przeżył, dobrze ich rozumie.

—Zatem jest nadzieja.

Po chwili się uśmiechnęła. Musiała, bo on miał rację — oczywiście, że była nadzieja, inaczej nie robiłaby tego wszystkiego.

—Oczywiście, że jest jakaś. Przepraszam, po prostu czasem coś mnie nachodzi i jestem blisko poddania się.

—Może dolać wody do tej kawy? — spytał wstając.

—O, tak! — odpowiedziała. — Albo raczej wlej kilka kropli tej kawy do gorącej wody.

Uśmiechnął się i za chwilę wrócił z filiżanką; spróbowała i podziękowała mu.

—Już prawie piąta — powiedział. — Muszę iść do pracy. Czy mogę cię znów podwieźć jutro rano? O tej samej porze spod Centrum?

—A o której kończysz swoją pracę?

—Tak, że zdążę po ciebie przyjechać. — Wzruszył ramionami.

—Coś mi się wydaje, że unikasz odpowiedzi. O której, Bruce? Zrobił śmieszna minę.

—Mówisz zupełnie, jak moja nauczycielka biologii — powiedział.—Ona tym samym tonem mówiła: „Odpowiedz, Bruce”, przewiercając mnie równocześnie wzrokiem.

Mary spojrzała na niego, usiłując wyglądać groźnie.

—Odpowiedz, Bruce.

—Nie byłabyś dobrą nauczycielką. — Zaśmiał się. — No dobrze. Kończę koło trzeciej. Ale spokojnie zdążę się jeszcze trochę przespać i przyjechać po ciebie.

—Nie. Wykluczone.

„W jakim zawodzie pracuje się w takich godzinach?” — pomyślała. Chciała go nawet zapytać, ale nie otworzyła ust, w obawie, że mogło to być coś, o czym nie chciałyby wiedzieć. Czyżby naprawdę wchodził w spółkę z kimś, kto prowadzi agencję ludzi do towarzystwa? Czy miał zamiar pracować tam w biurze, czy też zająć się bardziej bezpośrednio tą pracą? Co prawda zwykle poszukiwano kobiet, ale mężczyzn też potrzebowano — na przykład do towarzystwa samotnie podróżujących w interesach kobiet, które nie lubią same chodzić do restauracji. Jest wiele legalnych agencji tego typu, ale podejrzewała, że wiele z nich oferuje również inne „usługi”.

Zachmurzyła się. Dla człowieka, który uważa się za opiekuna, a równocześnie ogiera, byłaby to doskonała praca. Przywołała się do porządku — to co robił ze swoim życiem nie było w najmniejszym stopniu jej interesem.

On najwyraźniej nie myślał tego samego o niej.

—Nie podoba mi się pomysł, żebyś o tej porze dnia jechała stamtąd autobusem, tak samo jak nie podobał mi się pomysł, żebyś jechała tam wczoraj

wieczorem.

—Jeżdżę taksówkami tam i z powrotem — powiedziała. — Chyba że zjawia się jakiś były hokeista na warczącym motorze. Naprawdę, firma płaci za dojazd, więc nie ma problemu. Proszę, nie przyjeżdżaj po mnie jutro rano. — Zauważyła, że staje się uparty i postanowiła być stanowcza. — Jeśli przyjeździesz, nie wsiądę na twój motocykl, więc po co masz marnować czas, jeśli możesz się przespać. Następnej nocy też będziesz przecież musiał pracować.

—Nie, w niedziele i poniedziałki nie pracuję. Westchnęła.

— Co ty właściwie robisz, Bruce? Opowiedziałam ci o mojej pracy. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć o swojej?

Zbladł nagle, co potwierdziło jej najgorsze przeczucia.

—Powiem ci. — Nerwowo się uśmiechnął. — Innym razem. Teraz muszę lecieć. — Rzucił jej zapasowy klucz na łóżko, lekko się pochylił i dotknął niespodziewanie jej ust swoimi. Pocałunek był bardzo krótki i, jak na kogoś o przydomku Ogier, trochę niezdamy, bardziej dotykający jej podbródka niż ust. Ale poruszył ją i rozbudził głód na coś więcej.

Długo po jego wyjściu siedziała jeszcze, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, przypominając sobie jego zapach i smak jego ust. Jego pocałunek sprawił, że było jej ciepło i miękko w środku. Uniosła rękę i koniuszkiem palców dotknęła ust, przypominając sobie jego uśmiech. Usta jej zadrżały i szybko opuściła dłoń. Odstawiła tacę i ułożyła się wygodnie w pościeli, myśląc o tym, co się przed chwilą stało.

Co się z nią działo? Wpuściła do swojego mieszkania zupełnie obcego mężczyznę i nie krzyknęła nawet, nie mówiąc już o sięganiu po telefon, żeby zadzwonić na policję. Pozwoliła mu zrobić sobie jedzenie, którego wcale nie chciała, ale później zjadła wszystko. Pozwoliła zmusić się do rozmowy o rzeczach, o których nigdy nie chciała z nikim dyskutować. Pozwoliła się pocałować! „Do diabła, musiałam chyba zwariować — pomyślała. — Na pewno!” To by tłumaczyło chęć śmiania się i tańczenia po pokoju, którą teraz odczuwała.

Ale kiedy wreszcie wstała i odkryła straszliwy bałagan w swojej kuchni,

przeszła już jej ochota na śmiech i taniec. Zrozumiała też, dlaczego on nie lubił po sobie sprzątać. Ten dureń pobrudził chyba wszystkie naczynia w kuchni, nakapał jajkami na kuchenkę, rozmazał tłuszcz z bekonu na szafkach i zostawił okruchy chleba niemal na wszystkim. Powiedziała sobie, że następnym razem dopilnuje, żeby dotrzymał słowa, nawet gdyby miała go do tego zmusić. Ale... zaraz, nie będzie żadnego następnego razu! Przecież wyraźnie mu to powiedziała.

Teraz pozostawało jej już tylko przekonać siebie.

Bruce Hagendorn to obcy mężczyzna i nie wejdzie więcej do jej mieszkania. Westchnęła, wkładając naczynia do zmywarki. Z jakiegoś dziwnego powodu nie wydawał jej się już wcale obcym i nie była taka pewna, czy nie chce go wpuścić.

## ROZDZIAŁ 4

Gdy w niedzielne popołudnie Mary usłyszała pukanie do drzwi, siedziała właśnie pogrążona w grubym tomie dotyczącym zawilości syndromu alkoholowego. Wróciła do otaczającego ją świata z wyraźną trudnością, ale podeszła do drzwi i otworzyła je, nie zdejmując jednak łańcucha.

To był Bruce, ubrany w dżinsy i szarą, do połowy rozpiętą koszulę.

— Jesteś zajęta? — spytał.

— Tak — odpowiedziała. — Uczę się. Poczekaj chwilkę, dobrze? — Zamknęła drzwi, odpięła łańcuch i otworzyła je szerzej, opierając się o framugę, ale nie zapraszając go do środka. Jej serce i inne części ciała zachowywały się co najmniej dziwnie. Im częściej widywała tego człowieka, tym bardziej ją fascynował. Nie była pewna, czy jest z tego zadowolona, ale z drugiej strony, dlaczego miałyby nie być? Może jedynie dlatego, że nie podobało jej się, w jaki sposób zarabia na życie.

Bruce również się uśmiechnął, z zainteresowaniem obserwując grę emocji na jej twarzy, przyływ i odpływ koloru na policzkach. Z trudem powstrzymał się przed chwyceniem jej i porwaniem do swojego mieszkania, jak jaskiniowiec ciągnący do domu upatrzony kasek.

— Co mogę dla ciebie zrobić? — spytała i znów nie mógł jej tego powiedzieć.

— Przychodzę przeprosić — skłamał. — Zapomniałem posprzątać w twojej kuchni. Czy mogę odpokutować, zapraszając cię na obiad do restauracji?

Przez chwilę się zastanawiała, ale w końcu potrząsnęła głową.

— Mam dużo do zrobienia.

— Nie przesadzaj, musisz jeść. Szybciej będzie zjeść coś na mieście, niż samemu gotować.

— Dla mnie szybciej jest przełknąć talerz zupy i kanapkę, niż ubrać się, iść do restauracji, czekać aż mnie obsłużą, zjeść i wrócić do domu.



Westchnął, pokiwał głową i odszedł, a Mary wróciła do pracy, zmuszając się do skoncentrowania na książce. Wytrzymała jednak tylko pięć minut. Jej umysł odmawiał zajmowania się nauką, zamiast tego wypełniał się obrazem wąsatego mężczyzny idącego powoli korytarzem w kierunku schodów, z opuszczonymi ramionami. Samotny, nowy w obcym mieście, bez przyjaciół. Poczula się winna, grubiańska i okrutna. Do diabła, dlaczego pozwoliła mu się do siebie zbliżyć? Skoro był samotny, dlaczego nie zapisał się do jakiegoś klubu, nie poszedł do baru poznać kogoś, dlaczego nie zrobił czegoś, co zwykle robią samotni ludzie w obcym otoczeniu?

Z trudem zmusiła się do wyrzucenia go ze swoich myśli i znów spróbowała zająć się czytaniem. W końcu, dochodząc do wniosku, że próby są bezowocne, gdy w jej uszach wciąż pobrzmiwa męski głos Bruce'a, zrobiła sobie zupę i kanapkę, o których mówiła. Wyniosła je na balkon razem z zeszłorocznymi notatkami, mając nadzieję, że chociaż uda jej się przyswoić sobie trochę informacji, które wtedy zebrała. Zdażyła tylko usiąść i wziąć do ust pierwszą łyżkę zupy grzybowej, gdy usłyszała jego głos.

—Co czytasz?

Zamarła, po czym spojrzała piętro niżej, gdzie Bruce, zanurzony w swoim baseniku, patrzył na nią z rękami założonymi za głowę. Obok niego stała puszka piwa. Powiedziała mu, co czyta, na co on syknął z dezaprobatą.

—Zaszkodzi ci na trawienie, nie można pracować w czasie jedzenia. Dlaczego nie poczytasz jakiegoś miłego, romantycznego opowiadania? Wprowadziłoby cię to w odpowiedni nastrój.

Uniosła brwi.

—Odpowiedni do czego?

—Do pójścia ze mną do kina dziś wieczorem, kiedy już skończysz się uczyć.

—Ale ja nie mam zamiaru iść z tobą do kina, kiedy skończę się uczyć. Idę wtedy do łóżka.

Z zaciekawieniem uniośł głowę; uśmiech pojawił się na jego ustach, a

diabelski błysk rozjaśnił oczy.

— Ten pomysł też mi się podoba. O której?

— Sama! — odpowiedziała, starając się bardzo, żeby nie zaśmiać się razem z nim. — I pewnie nie będzie to później niż o dziesiątej. — Miała tylko nadzieję, że jej sąsiedzi z góry nie wyszli właśnie na balkon i nie słyszeli tej zwirowanej rozmowy.

Westchnął.

— Ładną przyjaciółką okazujesz się być, Mary. Jesteś jedyną osobą, jaką tu znam oprócz mojego współnika, ale on jest zajęty swoją żoną i dziećmi. Zaprosił mnie na przekąskę, ale mówiąc szczerze, nie przepadam za hot dogami. Jeśli nie chcesz zjeść ze mną obiadu ani pójść do kina, to może pójdziemy na spacer po plaży?

Odezwało się w niej bolesne wspomnienie. Spacer po plaży? Na chwilę pojawiła się wizja Kevina biegnącego po mokrym piasku tuż przy falach i Andy'ego, chlapiącego się w wodzie, z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. I ona między nimi, kochająca ich obu aż do bólu, nie przeczuwająca nic z tego, co miało się zdarzyć. Potem tyle razy wmawiała sobie, że powinna była coś przeczuć. Gdyby zaczęli wracać do domu minutę wcześniej lub minutę później. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła znów tę nieodpartą potrzebę wykrzyczenia swoich myśli.

— Mary? — Zaniepokojenie w głosie Bruce'a przy wołało ją z powrotem do rzeczywistości. Wstał, przyglądając jej się uważnie. — Dobrze się czujesz?

Odpędziła koszmary przeszłości i skoncentrowała się na teraźniejszości. Bruce.

— Tak, oczywiście.

— Więc co się stało? O czym myślisz?

— O niczym, naprawdę — powiedziała, walcząc ze smutkiem, jaki przyniosło to wspomnienie. — Tylko myślę, że może powinieś zapisać się do jakiegoś klubu, zaprzyjaźnić się z kimś. — Powróciła do swojej wcześniejszej

myśli. — Może do jakiegoś klubu sportowego? Tam miałbyś nawet basen.

Uśmiechnął się i pomachał nogą w basenie.

— Nie podoba ci się mój basen?

— Tego nie powiedziałam.

— Ale czytam to w twoich oczach. To mnie relaksuje, zwłaszcza kiedy słucham mojej oceanicznej kasety.

— Teraz jej nie słuchasz. Może powinieneś.

— Ale słuchając jej, zwykle śpiewam. Nie chcę przeszkadzać sąsiadom.— Znów się uśmiechnął i Mary dobrze wiedziała, że ona jest jedynym sąsiadem, o którego spokój się martwi. Ale nie wystarczająco, żeby zniknąć i pozwolić jej skończyć zupę i kanapkę. Podniosła do ust łyżkę — zupa była już zimna. Spojrzała na kanapkę. Ogórek i kielki na pełnoziarnistym chlebie nie wyglądały już tak zachęcająco, jak pół godziny temu.

Odłożyła łyżkę i odsunęła talerz na drugi koniec stołu.

— Jedz — powiedział, wychodząc z brodzika i opierając się o poręcz balkonu. Przez przejrzyste płyty z pleksiglasu widziała jego mokre kąpielówki i strumyczki wody spływające po jego nogach. Jej własne uda zadrżały, jakby to po nich skapywały krople.

— Nie chcę. Już mi nie smakuje.

— A co by ci smakowało?

Pytanie ją zaskoczyło, ale jeszcze bardziej zdziwiło ją, że odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast.

— Coś z chińskiej kuchni.

— Świetnie. Zamawiać, czy wychodzimy?

— Jeśli chodzi o mnie... to nic z tego. Muszę się uczyć.

— Musisz jeść — powiedział. — Przebierz się. Będę u ciebie za dziesięć minut i jeśli nie otworzysz drzwi, powiem Taylorowi, że jesteś chora i potrzebujesz pomocy. Na pewno da mi klucz.

— Nie da! Zaraz do niego zadzwonię i powiem mu, że to wszystko kłamstwa i...

Zorientowała się, że mówi do powietrza i zielonego brodzika. „Do diabła! — pomyślała. — Dlaczego on nie może mieć normalnych balkonowych mebli jak wszyscy? Kto mógłby traktować go poważnie?”

I dlaczego ona chciała go tak traktować?

Była już ubrana i czekała na niego, gdy zapukał. Bez słowa wziął ją za rękę, uśmiechnął się i utykając podprowadził do windy. Miała go właśnie zapytać, czy coś mu się stało, ale zauważyła, że ma na nogach tylko jeden but. Drugi blokował drzwi windy tak, żeby nie mogła odjechać.

—Za to mogą cię stąd wyrzucić — powiedziała z przyganą.

—Niee... Jeny mnie lubi. Dałem mu autografy dla jego wnuczków.

—Jeny?

—Jeny Taylor.

Mary zamrugła oczyma ze zdziwienia. Nikt dotąd nie zwracał się do pana Taylora inaczej niż po nazwisku. Tak się przedstawiał wszystkim nowym lokatorom, przy udzielaniu pouczeń: śmieci mają być pakowane w określony sposób, samochody można stawiać tylko w wyznaczonych miejscach, goście nie mogą zostawać na noc, sublokatorzy — wykluczone. Wiadomo było, że należy zwracać się do niego per „panie Taylor”, tak podpisywał się również pod wszelkimi wiadomościami, jeśli gdzieś jej zostawiał. A tu nagle człowiek, mieszkający w tym domu od dwóch tygodni przechodzi „na ty” z dozorcą.

—Nie wiedziałam, że ma wnuki. — Nie wiedziała nawet że był żonaty.

—Pewnie, aż siedmiu. Sami chłopcy. Żona jego najmłodszego syna znów jest w ciąży i mają nadzieję, że wreszcie będzie dziewczynka. Żona Jerry'ego zawsze chciała mieć dziewczynkę, ale dochowali się jedynie czterech synów. Umarłasześć lat temu. On ogląda seriale i programy, które ona kiedyś oglądała, żeby jej wszystko opowiedzieć, kiedy spotkają się w niebie.

Mary otworzyła usta, ale Bruce zamknął je, zakładając jej czerwony kask. Dopiero w tym momencie zorientowała się, że byli już na zewnątrz. Wieczorne powietrze było pełne ptasich głosów, a słońce zachodziło nad Van-

couver Island świeciło złościście.

Spojrzała na Bruce'a i spytała z niedowierzaniem.

— Jak udało ci się to zrobić? Nie pamiętam nawet, żebym się zgodziła?

Odwzajemnił jej spojrzenie.

— Och, nie zgodziłaś się. — Wziął jej podbródek w swoją dłoń i przyjrzał jej się przez dłuższą chwilę, po czym musnął jej usta swoimi. — Ale zgodzisz się, Mary, niedługo. Tego jestem pewien.

Popatrzyła na niego, chcąc mu powiedzieć, że nie wie jeszcze, na co ma się zgodzić, ale w jego oczach wyczytała, że już zadał jej pytanie i czeka na odpowiedź. Zadrzała, mimo ciepłego wieczoru, westchnęła cicho i odsunęła się od niego, czując się zakłopotana, zamroczone i oczarowana. Zastanowił ją jego uśmiech, kiedy siadała za nim na siodelku. Przytuliła głowę do jego pleców i ruszyli. Sama nie wiedząc dlaczego, zaśmiała się.

Co za niezwykle człowiek, ten Ogier Hagendorn!

— Jak, do licha, robisz to z taką łatwością?

Mary uchwyciła swoje palczki luźno, żeby Bruce mógł zobaczyć, jak je trzyma.

— Rozluźnij rękę — powiedziała, poprawiając palczki w jego dłoni. — Tak, jak teraz. Najważniejszy jest palec środkowy. Nie, nie próbuj brać zbyt dużo na raz.

— Umrę z głodu, jeśli będę jeść po jednym ziarnku ryżu co pół godziny — poskarżył się.

— Możesz używać widelca — odpowiedziała.

Rozejrzał się po zatłoczonej i hałaśliwej restauracji. Mary przyprowadziła go do lokalu odwiedzanego głównie przez Kaukazów. Twierdziła, że jedzenie będzie lepsze w małej restauracyjce na uboczu przy Powell Street, gdzie dziewięćdziesiąt dziewięć procent biesiadników było orientального pochodzenia. Miejsce było dosyć blisko Centrum, w którym pracowała.

Kelner mówił do niej po imieniu; uśmiechnął się i przemówił do nich tak wysokim, szybkim i urywanym językiem, że Ogier z trudem rozumiał jedno słowo na pięć wypowiedzianych. Ale jedzenie, jakie wybrała dla niego Mary razem ze starym Chińczykiem, było tak smaczne, że pomyślał, iż lepszego jeszcze nie jadł i pewnie już jeść nie będzie. Gdyby tylko umiał je zjeść! Zapachy przyprawiały go niemal o spazmy głodu, tak że miał ochotę rzucić pałeczki i zagłębić palce w miseczce parujących klusek. Póki co, udało mu się zjeść jedynie wspaniałą zupę, używając malutkiej chińskiej łyżeczki i pasztecik z jajkiem, który wziął w palec.

—Wstydzilibym się jeść widelcem—powiedział.—Nikt tu tego nie robi. Jak się zorientował, nikt również nie mówił po angielsku. Powalczył trochę z pałeczkami, po czym wyciągnął do niej rękę. — Pomóż mi!

Kilka razy w czasie posiłku pomagała mu ułożyć je w dłoni, zanim zorientowała się, że on wykorzystuje swoje niedoświadczenie jako pretekst, żeby mogła go dotknąć.

—Jesteś draniem — powiedziała uśmiechając się.

—Moja mama mówi to samo. Pytam ją, czyja to wina, kto mnie wychował, a ona mówi, że ojciec i babka.

—Jesteś mocno związany z rodziną? Nie tęsknisz za nimi, będąc tak daleko od domu?

—Na obydwa pytania odpowiedź brzmi: tak. Mam bardzo dużą rodzinę. Trzech braci i dwie siostry, w tym jedna jest moją bliźniaczką.

Uśmiechnął się, jakby z czułością, i Mary poczuła zazdrość. Jakże inaczej potoczyłoby się jej życie, gdyby miała taką dużą rodzinę, do której mogłaby się zwrócić w potrzebie.

—Tracy — dodał, wymieniając imię siostry.

—Którymi z dzieci jesteście?

—Zaraz, zaraz, nie jesteśmy alkoholikami!

—Nie dlatego pytałam!

Zaśmiał się z wyrazu zakłopotania na jej twarzy i złagodniał. —Wiem,

tylko żartowałem. Jesteśmy w środku. Jason i Paul są starsi, a Maggie i Phil — młodszy.

— Czy Tracy jest do ciebie podobna?

— No... Nie ma wąsów.

Mary zaśmiała się, a on mówił dalej:

— Wcale nie jest do mnie podobna. Jest mała blondynką, bardzo ładną. Jest nawet niższa od ciebie.

— Ja wcale nie jestem niska. Mam metr sześćdziesiąt!

Uśmiechnął się.

— A ja metr dziewięćdziesiąt. W porównaniu, słodka Mary, jesteś niska. Nie podlegało to dyskusji.

— Mój ojciec zawsze mówi, że wyciągnąłem się od sięgania po hokejowy krążek — ciągnął Bruce. — Jestem najwyższy w klanie.

— Jak długo grałeś w hokeja?

— Za długo. Zacząłem w lidze młodzików w wieku trzech lat. To znaczy wtedy po raz pierwszy założyli mi łyżwy. Zanim opanowano moją astmę, rodzina chciała, żebym skoncentrował się na hokeju, zamiast narażać się w niezliczonych sportach letnich. Czasem wydaje mi się, że całe moje życie to była szkoła, mecze hokejowe i kliniki sportowe.

— Lubieś to?

Zastanowił się.

— Tak, chyba tak. To umiałem robić najlepiej i przynajmniej te lata ugania się po lodzie opłaciły się.

— Nie każdy, kto spędza dzieciństwo na uganiu się po lodzie, kończy w NHL — powiedziała. — Jestem pewna, że twoja rodzina jest dumna z tego, co osiągnąłeś.

— Dostanie się do NHL było przypadkiem. Byłem akurat na miejscu w odpowiednim czasie — powiedział, wzruszając ramionami. — Grałem zawodowo przez osiemnaście lat. Wielu gra dłużej.

Więc nie chciał przyznać, że to wyjątkowym umiejętnościom zawdzię-

czał swoją pracę.

—Nie brakuje ci hokeja?

Zamyślił się, przy czym udało mu się nabrać na pałeczki i zjeść jeszcze kilka kawałków chińskiej potrawy.

—Tak i nie. Brakuje mi bycia częścią zespołu. Był dla mnie zawsze bardzo ważny. Nigdy nie robiliśmy czegoś, czego nie aprobowaliśmy całą grupą. Razem planowaliśmy strategie, za stawialiśmy się, co i kiedy robić, żebyśmy nie pogubili się w czasie gry. Wszyscy byli tacy koleżeńscy, lubili się bawić. Zawsze się bawiliśmy; po zwycięstwach i po porażkach.

— Bardzo lubisz przyjęcia? — spytała.

Pokiwał głową.

—Uwielbiam mieć mnóstwo ludzi dookoła, muzykę, śmiech i ruch. Lubię się bawić. Pewnie dlatego, że pochodzę z dużej rodziny. Tam wszyscy byliśmy w zbliżonym wieku i szalenie towarzyscy. W domu nigdy nie ma spokoju — dodał z zadumą.

Mary na chwilę posmutniała. Ona i Bruce byli tak bardzo różni. Ją przyjęcia zwykle nudziły — nie widziała niczego interesującego w obserwowaniu, jak obcy ludzie upijają się i wyglupiają. Oczywiście, bywały różne przyjęcia. Razem z Kevi-nem byli na kilku dobrych, jedno nawet sami wyprawili. Czasem też dobrze się bawiła u Aggie i Steve'a. Ale przeważnie unikała przyjęć.

— Czyli nie tęsknisz za samym hokejem, ale za przyjaciółmi, rodziną i czasem, jaki z nimi spędziłeś.

Skinął głową.

—To wszystko prawda, jedyna rzecz, za jaką nie tęsknię, to kontuzje i ból powiększający się każdej zimy od czasu, kiedy skończyłem trzydzieści lat. — Spojrzał na nią. — Ty już doszłaś tej granicy?

Pokręciła głową.

—Dopiero w listopadzie przyszłego roku.

—No, ja ją miałem sześć lat temu. To żaden przesąd, że po trzydzieście wolniej przychodzisz do siebie, wszystko bardziej boli, a twoje ciało nie przy-



pomina już tego osiemnasto- czy dwudziestoletniego. — Dotknął swoich wąsów. — To zakrywa szramę, jakiej się dorobiłem jeszcze jako dzieciak, i była to tylko jedna z licznych kontuzji, jakie mi się wtedy przydarzyły. — Potarł grzbiet nosa. — A ten był rozbity pięć razy. Lewą nogę miałem złamaną dwa razy, prawa i oba ramiona były kilka razy wybite. W końcu zrezygnowałem. Byłem za wolny. Nawet jeśli inni grają, dopóki nie posiwieją, ja się do tego nie nadaję.

— I dlatego z tym skończyłeś. Podobno dwa lata temu... — urwała, zdając sobie sprawę, że w ten sposób zdradzi się z tym, że o niego pytała.

Nie zauważył albo uznał, że wie o nim to co wszyscy.

— Tak jest, dwa lata temu.

— Co robiłeś potem? To znaczy, zanim tu przyjechałeś. Wzruszył ramionami.

— To i tamto.

— W Winnipeg?

— Niedaleko. Przez jakiś czas pracowałem z rodziną na farmie, kiedy byłem potrzebny. Poza tym bawiłem się z przyjaciółmi, chodziłem na przyjęcia i wydawałem pieniądze.

— A potem przyjechałeś tutaj.

Odłożył pałeczki.

— A potem przyjechałem tutaj. — Napił się zielonej herbaty, trzymając małą filiżankę bez ucha w obu dłoniach, unikając jej wzroku.

— Dlaczego? — spytała specjalnie i oboje byli tego świadomi Spojrzał spod gęstych brwi.

— A dlaczego nie?

— Bo jesteś świadomym swoich potrzeb człowiekiem, który potrzebuje ludzi, muzyki, śmiechu i zabawy. Lubisz być z przyjaciółmi i rodziną. Dlaczego więc przyjeżdżasz do miejsca, w którym nikogo nie znasz?

Uśmiechnął się i znów wzruszył ramionami.

— Znasz odpowiedź, psychoanalityku.

— Nie jestem psychoanalitykiem, ale czytam między wierszami...

przyjacielu — powiedziała delikatnie, z lekkim uśmiechem na ustach i współczuciem w oczach. — Jak się nazywała? Co się stało?

— Na imię ma Evelyn i jest przyjaciółką mojej najmłodszej siostry. Mieszka z naszą rodziną. Chodziliśmy ze sobą przez jakiś czas i było wesoło. — Zaczął się bawić pałeczkami, wetknął je w resztki jedzenia, po czym odłożył na bok. Napotkawszy wzrok Mary, zachmurzył się. — Nagle zmieniała reguły gry, w samym jej środku. Zakochała się we mnie. Powiedziała, że ponieważ od czasu znajomości z nią nie chodziłem z nikim innym, pomyślała, że też ją kocham. Chciała wyjść za mnie za mąż, mieć dzieci i założyć własną farmę, czy coś takiego. Ja jednak nie chciałem tego. Miałem zupełnie inne plany. Tylko ją krzywdziłem, pozostając w pobliżu. Więc wyjechałem.

— A twoja rodzina?

— Moja rodzina nie jest ze mnie zbytnio zadowolona. Zachmurzyła się.

— Chcieli, żebyś ożenił się z kimś, kogo nie kochasz?

— Nie — powiedział. — Nie są tacy niezyciowi. Chcieli, żebym ją kochał. A ja nie mogłem. Nie chciałem jej skrzywdzić! — dodał rozpaczliwie. — Nigdy nie dawałem jej do zrozumienia, że między nami jest coś więcej niż...

— Chodzenie.

Nie spodobało mu się, że podpowiedziała mu jego własne słowa, ale musiał przyznać jej rację.

— Tak. To znaczy, ona przecież jest już dorosła, ma dwadzieścia sześć lat. Jest miła i bardzo ją lubię. Uczy w szkole podstawowej, jest bystra, mądra, uświadomiona, doskonała w rozmowie i bardzo dobra w... — urwał krzywiąc się i pochylił głowę. Podniósł okruch ze swojego talerza i pogryzł go. — To co czułem do Evelyn po prostu nie mogło trwać wiecznie, a jeśli przez to zasłużyłem na miano drania, jakim nazwała mnie moja siostra Maggie, to pewnie nim jestem.

— Albo człowiekiem, który jest zbyt uczciwy na ustąpienie naciskowi rodziny i poślubienie kogoś, kogo nie kocha. Wierzę, że nie było ci łatwo zerwać z

nią i wyjechać, zostawiając wszystko.

Wyglądał na zdumionego.

—Jesteś pierwszą osobą, która tak to widzi, Mary. Dziękuję. —Jego oczy spoważniały.—Ale mimo to nie pochwalasz tego, co zrobiłem, prawda? Tego, jak załatwiłem sprawę z Evelyn.

—Nie — powiedziała. — Możliwe, że nie powinieneś być chodzić z kimś, do kogo nie czułeś nic głębszego, ale jak sam powiedziałaś, ona jest już dorosła. Jeśli nic jej nie obiecywałeś, nie powinna była oczekiwać, że będziesz z nią zawsze.

—Mimo to ciągle widzę dezaprobatę w twoich błękitnych oczach — powiedział. — Co ci się nie podoba?

Zorientowała się, że patrząc na nią, czyta jej myśli. Dlaczego traciła swoją twarz pokerzystki, kiedy on był w pobliżu? A może po prostu on był w stanie przejrzeć ją mimo wszystko?

—Trudno mi się pogodzić z faktem, że trzydziestosześcioletni mężczyzna wyobraża sobie, że życie to tylko przyjęcia i zabawa.

—Ostro powiedziane. Czy wyobrażasz sobie mnie na jakiejś małej farmie gdzieś w Manitobie uprawiającego pszenicę czy cokolwiek innego? Nie wiesz, że małe farmy nie są już opłacalne?

—Szczерze mówiąc, nigdzie cię nie widzę. Ale uważam, że konieczne jest robienie czegoś produktywnego, jeśli jest się dorosłym.

—Ależ ja robię coś produktywnego — powiedział. — Jestem biznesmem, jak pamiętasz. Wszedłem w spółkę z jednym facetem i powinniśmy się sprawdzić jako zespół.

—Ale najwyraźniej nie możesz pogodzić tej pracy z Evelyn.

„Ani nawet powiedzieć o niej przyjaciółce—pomyślała. — Chociaż, jeśli wierzyć Bruce'owi, jego wspólnik ma żonę i troje dzieci. Ciekawe, czy ta żona wie, co oni właściwie robią, a jeśli tak, to co o tym myśli?”

—To nie pracy nie mogę pogodzić z Evelyn, tylko mojego życia.

Więc to tak. Był jednym z tych nowoczesnych mężczyzn, którzy nie lu-

bią się wiązać. Ale w końcu to było jego życie.

—Tak, oczywiście. Przepraszam, przecież to nie moja sprawa. Nie chciałam, żeby to wyglądało na dezaprobatę.

Wstała i podniosła leżący na podłodze kask.

—Powinniśmy już jechać. I tak zbyt dużo czasu spędziłam z dala od moich książek.

—Nie dostaliśmy jeszcze rachunku.

—Będzie na nas czekał przy wyjściu — zapewniła go i pozwoliła wziąć się za rękę, gdy szli pomiędzy stolikami. Uśmiechnęła się i skinęła głową kilku znajomym, wymieniła kilka pozdrowień i gdy dotarli już do biurka stojącego przy wejściu, wyciągnęła rękę po rachunek, który pan Leung zdążył już przygotować.

Ogier urażony wyjął jej go z dłoni, spojrział na sumę i oniemiał.

—Dolar sześćdziesiąt centów? Proszę pana, to chyba jakaś pomył...

—Cicho! — zgromiła go Mary, zaciskając palce na jego dłoni i przesyłając mu ostrzegawcze spojrzenie. — Płać, albo oddaj mi go, to sama to zrobię.

—Ale coś się nie zgadza i...

Mary położyła wymaganą sumę na biurku, pożegnała się i pociągnęła swego opierającego się towarzysza do wyjścia.

—Nie mogę uwierzyć, że możesz tak oszukiwać tego starego człowieka? On się pomylił. Mary! Może przez to stracić pracę! Dlaczego nie pozwoliłaś mi powiedzieć mu o tym?

—To nie żadna pomyłka. Poza tym on sam jest właścicielem tej restauracji, więc nie straci pracy. Jest moim przyjacielem i pozwala mi płacić tylko za herbatę. To taka nasza umowa. Jeśli nie przychodzę tam na obiad przynajmniej raz w miesiącu, to szuka mnie w Centrum, żeby sprawdzić, czy nic mi się nie stało i zaciąga mnie na posiłek. Przyzwyczaiałam się więc jadać tam wystarczająco często, żeby był zadowolony, ale nie na tyle często, żeby ponosił straty.

—Dlaczego?

—Co dlaczego? — Doskonale wiedziała, o co Bruce chciał zapytać.

—Za co ci się odwdzięcza?

—Za nic — odpowiedziała, wzruszając ramionami. — Ale on uważa, że ma powód. Jego wnuczek miał... kłopoty. Porozmawiałam z nim trochę, pomogłam mu zrozumieć kilka spraw.

„Kłopoty? Ciekawe, jakie kłopoty mógł mieć ten chłopak, że aż jego dziadek szukał pomocy w Centrum Odwykowym” —zastanowił się Ogier. Nie trzeba było dużo wyobraźni, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

—Właśnie to chcesz robić, prawda? Pracować z uzależnionymi nastolatkami. Dlaczego teraz tego nie robisz?

Westchnęła.

—Niestety, niewiele placówek zajmuje się problemami uzależnienia młodzieży. Ale to się zmieni. Musi — dodała, zagryzając wargi, bo pomyślała o tych wszystkich młodych ludziach, którzy potrzebują pomocy, a nie ma kto im jej udzielić. Nikomu nie spieszy się w tej sprawie!

—Do młodych chyba trudno przemówić, prawda? — spytał Bruce, przewieszając pasek swojego kasku przez rączkę motocykla i opierając się rękoma o siedzenie. — Jak się z nimi dogadujesz?

—Tak samo, jak z każdym innym — powiedziała. — Trzeba zdobyć ich zaufanie i przekonać ich, że naprawdę obchodzi cię, co się z nimi stanie. Na przykład wnuczek pana Leunga. Nie łamiąc żadnych reguł etycznych, mogę ci powiedzieć, że w pewnym momencie przestał sobie dawać radę. Z jakiegoś powodu stracił wiarę w siebie. Stwierdził, że nie potrafi żyć tak jak oczekuje tego jego rodzina, bo niezależnie od tego, jak by się nie starał, nigdy nie spełnia wystarczająco wymagań. I kiedy to zauważył, zdecydował, że nie ma po co się starać. Wplątał się w nieodpowiednie towarzystwo. Ja tylko z nim porozmawiałam i uświadomiłam mu, jak wiele ma do zrobienia. Myślę, że udało mi się podbudować trochę jego wiarę w siebie.

—Coś mi się wydaje, że to nie było wszystko — powiedział Ogier.

Mary wzruszyła ramionami.

—Nieważne. Teraz już jest wszystko w porządku. Bruce wyprostował się i stanął nad nią, patrząc poważnie.

—Musisz czuć się dumna z tego co robisz.

—Czasami tak. — Odwzajemniła spojrzenie. Starła się przytłumić uczucia wypełniające jej duszę. On był z niej dumny! Tak naprawdę to właśnie chciał jej powiedzieć i wspaniale było coś takiego usłyszeć. Z trudem wciągnęła powietrze i odwróciła się, przekładając kask do drugiej ręki.

Ruszył, aby go od niej wziąć, ale sama nałożyła go na głowę, szybko zapinając pasek, żeby nie musiał za nią tego robić. Nie chciała, żeby dotykał jej szyi i włosów. Och, kogo chciała oszukać! Oczywiście, że chciała, żeby to zrobił — to i jeszcze więcej — lecz uznała, że lepiej będzie, jeśli na to nie pozwoli.

Kiedy już skończyła zapinać pasek, Bruce ujął jej kask w obie ręce i podniósł głowę, zaglądając głęboko w oczy.

— Kiedyś byłem dumny z dobrze zagranej meczu — powiedział. — Ale to chyba nie to samo. Ty po cichu pomagasz załamanyim ludziom, zyskując szacunek i wdzięczność ich rodzin.

Zmusiła się do śmiechu.

— Nie bądź taki poważny. — Nie spodziewała się, że on tak się zachowa, i wytrąciło ją to z równowagi. — Ty zyskałeś mnóstwo szacunku jako sportowiec — przypomniwała mu. — I pewnie też wdzięczność ludzi, którzy wkładali pieniądze w twój zespół.

Zapukał w jej kask palcami.

—To nie to samo — powiedział. — I myślę, że ty to też wiesz. Ty pracujesz, ja się bawiłem.

—Jeśli już mówimy o pracy — powiedziała — to przypominam, że masz mnie teraz zawieźć do domu. Mam ciągle mnóstwo do zrobienia. — Nie zamierzała tu i teraz wdawać się z nim w dyskusję na temat osobistych wartości, ale jeśli miał wyrzuty sumienia z powodu swojej podejrzonej pracy, to tylko dobrze. Ale... ciągle musiała sobie przypominać, że tak naprawdę wcale nie wie, czym on się zajmuje.

Zatrzymawszy się przy drzwiach do jej mieszkania, spytał:

— Nie sądzę, żebyś dała się namówić na jeszcze trochę zabawy?

Zaśmiała się.

— Ty i ta twoja zabawa! Niektórzy nie mogą się tylko bawić. Na polu znajdziesz ciężko pracujących i trutnie. Dobranoc, trutniu.

— To określenie jeszcze bardziej zniewieściale niż „Bruce”.

— Zaśmiał się. — Wiesz co, Mary DeLaney? — Przynurzył się bliżej, tak że dzieliły ich już tylko centymetry.

Coś w niej zaczęło powoli, ciężko pulsować.

— Co takiego? — spytała prawie szeptem.

— Będę musiał cię pocałować na dobranoc.

— Och! — Musiała przeczekać kilka szybkich uderzeń serca, zanim mogła powiedzieć coś więcej. — Dlaczego... będziesz musiał? — Czyżby nie chciał tego równie bardzo, jak ona chciała pocałować jego?

— Bo właśnie wróciliśmy z randki. Naszej pierwszej prawdziwej randki. Zaprosiłem cię i ty się zgodziłaś. — Z tym mogłaby dyskutować, ale on mówił dalej: — I chcę, żebyś idąc spać dzisiejszej nocy, myślała o Ogierze, nie o trutniu...

Zaśmiała się i w tym momencie poczuła na swych ustach słodki, namiętny pocałunek, od którego zawirowało jej w głowie. Gdy się odsunął, została tam z błyszczącymi oczyma, rozchyłonymi ustami i sercem bijącym w jej piersi jak oszalałe. Powoli zdjął ręce z jej ramion, przesuwając dłonie aż do koniuszków jej palców. Powoli odsunął się.

„Wygląda jakby czuł się tak, jak ja — pomyślała. — Oszołomiony i niepewny, czy to co czuje jest dobre, czy złe”.

— Dobranoc — wymamrotała, ciągle patrząc na niego.

— Tak. — Odszedł kilka kroków.

Zatrzymał się na końcu korytarza, z ręką na klamce drzwi prowadzących do schodów.

— Wejść do środka. Mary — powiedział cicho.

— Wejdę.

— Teraz, zanim sobie pójdę, żebym mógł być pewien, że jesteś tam bezpieczna.

Otworzyła zamek, uchyliła drzwi i odwróciła się z uśmiechem.

— Bruce?

— Tak? — Jego głos był niski.

— Cieszę się, że jesteś moim przyjacielem — rzekła, a potem zamknęła za sobą drzwi.

Wyobraził ją sobie, opierającą się o nie z drugiej strony, na miękkich nogach, podobnie jak on poruszona tym pocałunkiem i tak samo wstrząśnięta emocjami, jakie wywołał.

Przyjacielem? Czy nadal chciała, żeby byli tylko przyjaciółmi? A jeśli tak, jaka ma szansę na utrzymanie tej przyjaźni, kiedy powie jej wreszcie prawdę o swoim zajęciu?



## ROZDZIAŁ 5

Bruce pozwolił jej zająć się nauką przez następne kilka dni i Mary usilnie starała się wmówić sobie, że nie jest rozczarowana. W rzeczywistości tęskniła za nim, za jego głosem, dotykiem jego ust, zapachem jego skóry. Te kilka prawie niezauważalnych pocałunków nie mogło jej wystarczyć. A ten jeden prawdziwy nie zaspokoił, lecz jeszcze powiększył głód, który czuła we krwi. W jaki sposób udało się temu człowiekowi zawiązać ją w tak krótkim czasie? Każdego wieczoru przyrzekała sobie, że przestanie o nim myśleć. Gdy pracowała, nawet jej się to udawało na kilka godzin, ale potem... potem musiała spać, a ten mężczyzna miał podstępny zwyczaj przenikania do jej snów.

„Niedługo wakacje—powtarzała sobie.—Wyjadę gdzieś." Ale dokąd mogła pojechać? Samotne wakacje jawiły jej się jako piekło. Rodzice Kevina regularnie zapraszali ją do siebie, do Kelowna, ale zwykle odmawiała; byłoby zbyt bolesnym przebywanie w domu, w którym on dorastał, mieszkanie w pokoju, który był jego, kiedy był chłopcem i młodym mężczyzną, oglądanie wszechobecnych zdjęć jego i Andy'ego. Jego rodzice mieli swój sposób na pogodzenie się ze stratą i bólem, ale ona była inna. Te wszystkie zdjęcia sprawiały jej ból. Jednak myślała, że może tym razem zdecyduje się na wyjazd. Może było to jej teraz potrzebne. Nie chciała żadnych związków z mężczyznami.

Mimo wszystko, trudno jej było o tym pamiętać we wtorkowy wieczór, kiedy przyjechała do domu i ujrzała Bruce'a wychodzącego frontowymi drzwiami. Ubrany był w ciemny garnitur, niebiesko-zielony wzorzysty krawat i lakierki. Wyglądał cudownie i na jego widok zrobiło jej się słabo. On jej jeszcze nie zauważył i pozwoliła sobie na upajanie się jego widokiem. Przeszedł kawałek chodnika ocieniony przez lombardzką topolę, po czym znów wyszedł na światło.

Zatrzymał się, gdy ujrzał Mary idącą od przystanku autobusowego. Miał wrażenie, że jego serce na moment zamarło. Pod pachą trzymała książki i mrużąc oczy przed słońcem, uśmiechała się; wiedział, że do niego. Gdy skręciła w

alejkę prowadzącą do domu, długa bawełniana spódnica zawirowała wokół jej kolan. Coś dziwnego działo się z jego oddechem. Ruszył jej na spotkanie, uśmiechając się w odpowiedzi. Zbyt dużo czasu upłynęło od momentu, kiedy ją ostatnio widział i rozmawiał z nią. Przez kilka ostatnich dni był niesamowicie zajęty, ale nocami był bardzo samotny. Poczul, że chce spędzać znacznie więcej czasu z tą kobietą. I to nie tylko ze względu na seks, co zauważył ze zdziwieniem. Brakowało mu rozmów z Mary, patrzenia na nią. Ale przede wszystkim brakowało mu dotykania jej. To śmieszne — znał ją tak krótko, ale dotyk jej skóry był dla niego jak narkotyk. Chciał go coraz więcej.

Mary z trudem opanowała drżenie, gdy poczuła jego dotyk.

—Cześć! — powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. —Wyglądasz jak licealistka.

Zaśmiała się bezgłośnie.

—Niestety, już nią nie jestem. — Zauważyła, że przy nim rzeczywiście czuła się jak dziecko. Jak roztrzepane dziecko. Czymkolwiek było, to co się właśnie działo, podobało jej się i nie była w stanie z tym walczyć. Zresztą może nawet nie powinna była. Ale zaniepokoiło ją, co będzie, jeśli dla niego to nie było takie, jak dla niej? Duże niebezpieczeństwo wiązało się z tak dzikim zaangażowaniem uczuciowym w stosunku do mężczyzny, który kazał nazywać się Ogierem.

Jeszcze raz dokładnie przyjrzała się jego ubraniu, jej śmiech zamarł.

— Jedziesz do pracy? — Wiedziała, że jeździł tam przez cały tydzień, ale pierwszy raz widziała go tak ubranego. Wyglądał całkiem... przyzwoicie i szacownie. Dziwne, że tak bardzo ją to ucieszyło.

Spojrzał na swój krawat.

—Do pracy, ale najpierw mam spotkanie z dyrektorem banku.

—Będziesz jechać na swoim motorze ubrany w garnitur i krawat?

—Nie — powiedział, odbierając jej książki i kładąc je na bagażniku zaparkowanego opodal niebieskiego sedana. — To mój nowy samochód. — Poklepał karoserię. — Nie zauważyłaś, że stoi na twoim miej-

scu?

— Nawet nie wiedziałam, że należy mi się właśnie to miejsce. —  
Pokręciła głową,

— Dlaczego nie masz samochodu?

Mary zawahała się, po czym wzruszyła ramionami. — Nie potrzebuję. Wszędzie mogę dojechać autobusem albo taksówką.

— Umiesz prowadzić?

Wbiła wzrok w ziemię. Przez moment przeszłość zawirowała jej w głowie i Mary zamarła, wpatrując się w obrazy wspomnień.

— Tak — powiedziała cicho. — Umiem, ale nie chcę. Odwrócił jej twarz w swoją stronę i popatrzył pytająco, ale cokolwiek było jeszcze przed chwilą w jej oczach, nie było już po tym śladu. Uśmiechnęła się.

— Powinieneś być wdzięczny. Jeśli to Taylor dał ci to miejsce, to nie będziesz musiał parkować jednego z twoich pojazdów na ulicy. Większość ludzi z dwoma samochodami musi tak robić.

— Dał mi je, bo ty i ja jesteśmy przyjaciółmi. Oczywiście jestem za to wdzięczny — powiedział, przysuwając się nieco. — Chyba pokażę ci, jak bardzo.

Jego kciuk przesunął się wzdłuż jej ust. Zadrżała z emocji i on chyba musiał to wyczuć. Ich spojrzenia spotkały się. Obojgu przypomniał się tamten pocałunek.

— Powiedzmy, że wierzę ci na słowo, że jesteś mi wdzięczny — powiedziała.

— Z tobą nie ma żadnej zabawy — poskarżył się. — Ale dziękuję. W ten sposób będę miał samochód do pracy i motocykl do zabawy, bez konieczności parkowania ich na ulicy. — Uśmiechnął się i postukał w nos jednym palcem. — Czy jutro będziesz mogła wyjść i pobawić się trochę z trutniem?

Pokręciła głową.

— Będę ciężko pracować, uczyć się, a ty musisz kiedyś spać.  
Wspomnienie snu jakby go zniewoliło; ziewnął szeroko, zakrywając usta

grzbietem dłoni.

—Ja się trochę prześpię, ty sobie poczytasz, a potem możemy się pobawić. Obiecuję być cicho, kiedy wrócę z pracy —dodał, jakby było jasne, że dobre zachowanie musi zaowocować nagrodą.

Mary uśmiechnęła się.

—Nie będziesz mi przeszkadzać, chyba że wychodząc na balkon i śpiwając. W końcu mieszkasz na drugim piętrze, a ja na trzecim.

—Zabrzmiało to tak, jakby to były dwa bieguny — powiedział. — Tęskniłem za tobą, Mary, ale dałem ci spokój, żebyś mogła pracować. — Uśmiechnęła się, marszcząc nos. — Zabawa z samym sobą jakoś mnie nie bawi.

Ten człowiek miał chyba obsesję na punkcie zabawy! Faktem jednak było, że miał tylko dwa dni wolnego (powiedział, że nie pracuje w niedziele i poniedziałki).

—Nie przespałeś się dzisiaj ani trochę? — spytała. — Pierwsza nocna zmiana jest zawsze najtrudniejsza. Powinieneś spróbować odpocząć przed pójściem do pracy.

W jego śmiechu zabrzmiała nutka przekory.

—Tak, mamusiu.

—Och, przepraszam. — Poczula krew napływającą do jej policzków i opuściła wzrok, sięgając po swoje książki. — To nie moja sprawa.

Cicho zachichotał, obejmując ją wpeł, tak że nie mogła wziąć swoich rzeczy.

—Wszystko w porządku, Mary. Lubię kiedy mówisz coś, co zdradza mi, że obchodzi cię moje dobro. — Jego gorące palce podniosły jej głowę do góry. — Czy obchodzę cię na tyle, że dasz mi buzi na do widzenia?

Ciepłoz jego oczu przelało się do jej wnętrza. Nic dziwnego, że ta biedna Evelyn uległa jego czarowi nawet bez żadnych obietnic. Spróbowała się odsunąć, ale lewą ręką mocno ją do siebie przytulał, a prawą wciąż trzymał pod jej podbródkiem, dotykając szyi. Zastanawiała się, czy wyczuwa szalone bicie jej serca.

—Nie mogłabym tego zrobić. Mógłbyś się spóźnić do pracy. —  
Głos miała niespodziewanie ochrypliwy.

Rozbawiły go jej słowa.

—O jakim ty myślisz pocałunku? Szybki całus na do widzenia tak  
bardzo mnie nie opóźni. Ale jeśli masz coś innego na myśli, jestem go-  
tów na ryzyko. Jake mnie nie wyrzuci, jestem jego współnikiem.

—Ach... no, hm... — Była zawstydzona i naprawdę nie wiedziała,  
dlaczego. Oczywiście, że szybki pocałunek by mu nie zaszkodził. Pomy-  
ślała o odsunięciu się, ale coś ją tam trzymało. Myśl o najkrótszym nawet  
pocałunku zniewalała ją.

Zaśmiała się z jej zażenowania i po raz pierwszy zauważyła, że ma  
dołeczek tuż przy lewym kąciку ust, częściowo zakryty końcami wąsów.  
Bardzo, ale to bardzo zapragnęła dotknąć go ustami.

—Tylko jeden mały pocałunek—powiedział cicho, pochylając się  
nad nią. Czowała jego oddech na swoim policzku.

— No dobrze, tylko jeden mały — powiedziała, słysząc  
alarm odzywający się w jej głowie i widząc pożądanie w jego oczach, któ-  
remu musiało odpowiadać takie samo w jej własnych, bo czuła je we krwi,  
nie mogąc już dłużej go zagłuszyć.

—Będziemy musieli na tym skończyć — powiedział, przytulając ją moc-  
niej. Ich ciała zetknęły się na całej długości, kolana z kolanami, uda z udami,  
piersi z torsami. Przeniósł prawą rękę z jej szyi na plecy; nie opuściła głowy. —  
Tym razem — dodał cicho i poczuła jego oddech na wargach, ale nic więcej.

—Co... tym razem?

—Tym razem tylko jeden mały pocałunek. Ale następnym razem...

Jego usta lekko dotykały jej, kiedy mówił. Położyła ręce na jego torsie,  
zaciskając palce na kłapach garnituru, nie przyciągając go, ale i nie odpychając.  
Materiał był gładki i bardzo męski, tak jak i zapach unoszący się wokół niego.

—Bruce... — Czy ten cichy dźwięk to jej głos? Jej usta były zupełnie su-

che. Zwilżyła je końcem języka.

— Myślę — powiedział miękko — że mógłbym w końcu polubić moje imię, gdybyś cały czas je tak wymawiała.

— Bruce...

— Tak. Właśnie... tak — wyszeptał, delikatnie całując jej usta, zanim podniósł głowę, żeby przyjrzeć się jej reakcji. Dotknęła dolnej wargi koniuszkiem języka, bezskutecznie próbując uspokoić jej drżenie.

— Jeszcze raz — wyszeptał i nie wiedziała, czy oznaczało to, że jeszcze raz ją pocałuje, czy prosi, żeby powtórzyła jego imię...

— Bruce... — powiedziała.

Zobaczyła, że się uśmiecha, a potem już nic nie widziała, bo jej oczy zamknęły się, gdy jego usta znów odnalazły jej wargi i przekazały im swoje ciepło. Nie wychodził z tego mały pożegnalny pocałunek przyjaciół; stawał się on czymś znacznie więcej. Cichy głos wewnątrz niej powiedział raz jeszcze: „Och... Bruce!”

Przyciągnął ją do siebie, bez kłopotu rozdzielił jej wargi i wsunął język głęboko w jej usta. Bez zastanowienia poddała się nieprzytomnie zmysłowości jego dotyku. Jego wąsy laskotały ją koło nosa i w kącikach ust; jego wargi były gorące i stanowcze, a jego język znalazł jej i pociągnął go do swoich ust, po czym wypuścił go, ssąc lekko. Poszła za jego przykładem, prowokując jego działanie. Przesunęła końcem języka wzdłuż wewnętrznej strony jego dolnej wargi, a potem delikatnie skubnęła ją zębami.

Poprawił ręce, umożliwiając jej objęcie go za szyję. Schował twarz we włosach przy jej szyi, lekko pociągając ją za ucho; dłonie położył na jej biodrach. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, wyszeptał jej imię, odnalazł jej usta i zatrzymał się na nich, zdawało jej się, że nieskończenie długo; potem przesunął ustami po jej policzkach, powiekach i szyi.

Piękno tego co odczuwała niemal zmuszało ją do krzyku, emocje wciąż w niej narastały; chciała śpiewać z radości odkrywania czegoś, co dawno już uważała za stracone, ale była zbyt zajęta cieszeniem się z tego, co się działo.

Wplątała palce w jego włosy, przechyliła twarz i przyciągnęła jego głowę tak, że jego usta znalazły się znów na jej wargach. Och, jak bardzo tego pragnęła! Jak bardzo potrzebowała! Potrzebowała jego. Jego zapach wypełnił jej nozdrza, jego smak wypełniał jej usta, a ciało — ramiona. Jego włosy drażniły jej palce i dłonie, a odgłos urywanego oddechu sprawiał, że drżała. Serce jej waliło, piersi prawie przebijały materiał bluzki, gdy przytuliła się do niego jeszcze mocniej; cicho jęknęła.

Słychać było dźwięk klaksonów, gdzieś niedaleko trzasnęły drzwiczki samochodu i ktoś głośno zagwizdał. Ktoś inny zawtórował i krzyknął chyba: „Zejdźcie z drogi”, ale dla Mary brzmiało to jakby na fali innej długości, jakby ich nie dotyczyło.

Ale nie dla Bruce'a. Powoli podniósł głowę, patrząc na nią nieco zachmurzony, jakby nie był pewien, kim ona była, może niezbyt pewien sam siebie, i Mary (po raz pierwszy od dłuższego czasu) uświadomiła sobie z przerażeniem, gdzie się znajduje.

—O, mój Boże! — zawołała, odskakując od niego. — Co się tu dzieje?! Co ja robię?!

—Dobre pytanie — powiedział, pomagając jej odzyskać równowagę, bo uciekając od niego wpadła na bagażnik jego samochodu, półprzytomna z namiętności i wstydu jednocześnie. Postawił ją na nogach i zajrzał głęboko w pociemniałe, zakłopotane oczy.

Widziała, jak pulsują mu żyły i czuła, że drży tak jak ona, słysząc jego przerywany głos. „W porządku” — pomyślała. Co by to nie było, przynajmniej zdarzyło się im obojgu, nie tylko jej.

—To doskonale pytanie. Co ty robisz. Mary DeLaney? Ze mną?

Co ona z nim robiła? Nie była w stanie myśleć i odpowiadać, jej umysł był zbyt zajęty próbą wyjaśnienia, co działo się z nią samą. Skąd przyszła ta dzika, niepoohamowana żądza, ta błyskawiczna iskra między nimi? Czy była wynikiem jego doświadczenia i jej głodu? Spojrzała na niego i zobaczyła, że jest równie zakłopotany jak ona sama i że pożądanie, które nią zawładnęło, on odczuwa

równie mocno.

— Idę do domu — powiedziała, zbierając książki i trzymając je przed sobą jak tarczę. Nie mogła na niego patrzeć. A już zupełnie nie mogła podnieść wzroku na sąsiadów, którzy wracając z pracy parkowali swoje samochody w pobliżu i przyglądali im się ciekawie. Kto z nich nacisnął klakson? Kto zagwizdał? Zrób coś nierozsądnego, a natychmiast zjawią się wszyscy znajomi! Zwłaszcza, jeśli zdarzy się to na twoim własnym podwórku.

— Do domu? — powiedział, łapiąc ją za ramiona. — Teraz? Nie! Nie możesz od tego uciec, Mary! Ode mnie. Od tego.

— Bruce, pozwól mi odejść. Spóźnisz się na spotkanie.

Nie miał zamiaru jej puścić i pozwolić zostawić się w tym stanie. Nie obchodziło go, czy spóźni się do banku. Jego współnik zrozumie. „Cholera—pomyślał. — Dobrze by było, gdyby ktoś to rozumiał.” On nie mógł. W każdym razie, nie do końca. Ale miał pewne podejrzenia. Jeśli to nie była miłość, a biorąc pod uwagę wszystko, co o niej słyszał, musiało to być coś bardzo zbliżonego. Wystarczająco bliskiego. Ale czy ona czuła to samo? To było najważniejsze pytanie.

— Musimy porozmawiać o tym, co się stało, Mary. To ważne. Dla nas obojga. Nie możemy się od tego odwrócić. Musimy... coś z tym zrobić. Jak wy, psychologdy, to nazywacie? Musimy sobie poradzić? Stawić czoła? Dobrze więc, poradzmy sobie. Stawmy czoła. Pomóż mi, proszę.

— Tak, to znaczy nie. Nie ma z czym sobie radzić. Pocałowałaś mnie. To wszystko.

— Ach, Mary! Jesteś taka kłamczucha! Nie tylko ja ciebie całowałem, ty też całowałaś. Tak jakbyś wieki całe czekała na to. Musimy coś z rym zrobić. Coś się tu zaczęło. Co będzie dalej?

— Nic, zupełnie nic. — Łzy napłynęły jej do oczu, głos się załamał. — Do widzenia. Dobranoc. A jeśli tak całujesz wszystkie damy, którym towarzyszysz, to interesy muszą iść świetnie.

Odwróciła się i poszła w stronę drzwi, modląc się, żeby nogi nie odmówiły



jej posłuszeństwa, zanim dojdzie do swojego pokoju. Nie obejrzała się ani razu na Bruce'a Hagendorna, który stał, patrząc na nią, jakby zupełnie straciła rozum. Nic nie rozumiał.

Potrząsnął głową, wszedł do samochodu, spróbował wrzucić bieg i zorientował się, że należałoby najpierw włożyć kluczyk i włączyć silnik. Damy, którym on towarzyszy? O czym ona właściwie mówiła?

Ale czy to było ważne? Uśmiechnął się, potrząsając głową i ' zmuszając do koncentracji przy wyjeżdżaniu z parkingu. W takim stanie byłby postrachem szos. Posiedział jeszcze chwilę zastanawiając się. Czasem ludzie mówią zupełnie nieistotne rzeczy, a ważne jest, co naprawdę robią. A Mary DeLaney zrobiła coś, czego nikt przed nią dla niego nie zrobił. Był przekonany, że zrobi to jeszcze raz. Jeszcze wiele razy.

— Aggie, czy jesteś bardzo zajęta dziś wieczorem?

— Dla ciebie nigdy nie jestem zbyt zajęta. Co nowego?

— Nic takiego, po prostu nie mam nastroju do nauki i pomyślałam, że mogłybyśmy się spotkać.

— To świetnie! Steve właśnie wyjechał, więc zapraszam do siebie. Położę Marka spać, zjemy kolację i obejrzymy jakiś film, albo po prostu pogadamy, jak wolisz. Zgoda?

— Doskonale! — Mary nawet nie próbowała ukryć zadowolenia i ulgi. Nie mogłaby spędzić samotnie tego wieczoru. Doprowadziłaby się do szaleństwa, zastanawiając się w kółko nad tym co się stało. Była pełna niepotrzebnego, głupiego poczucia winy i równie pełna niepotrzebnych, głupich pytań. Nie mówiąc już o palącej potrzebie tego, co dał jej Bruce Hagendorn.

— Będę u ciebie za pół godziny.

— No, no, no ! — powiedziała Aggie, przyglądając się stojącej w drzwiach przyjaciółce oczyma, które widziały więcej, niż Mary chciała okazać. Nic nie dało się ukryć. — Mężczyzna! Kto to jest? — Przerzuciła swojego mo-

kiego syna na drugie biodro i odsunęła się, robiąc przejście. — Chodźmy na taras i wszystko mi opowiesz.

—Nie ma co opowiadać — powiedziała Mary, siadając na leżaku, podczas gdy jej przyjaciółka kręciła się w pobliżu. Popatrzyła na Marka, który wśliznął się z powrotem do swojego brodzika i poczuła rumieniec ogarniający jej twarz i szyję, bo pomyślała o kimś innym w dziecięcym brodziku. Nie był co prawda zupełnie nagi, jak to dziecko, ale...

—Nie mów! — Aggie spojrzała na nią z wyrzutem. — Tak się rumienisz i mówisz, że nie ma o czym opowiadać.

—No, niedużo.

—Aha! To rozumiem. Posiedź chwilę spokojnie i popilnuj mojego syna, a ja przyniosę wino. Pomoże przy opowiadaniu.

—Dzięki, Aggie, ale nie dla mnie — powiedziała Mary, jednak jej przyjaciółki już nie było. Zawsze poruszała się lekko i szybko jak motyl.

—Możesz to uznać za lekarstwo — powiedziała wracając.

—Nie, dziękuję. — Mary potrząsnęła głową. — Ale ty się nie krępuj.

—Dobrze. Spodziewałam się, że tak powiesz. Przyniosłam ci wodę mineralną—odpowiedziała Aggie, podnosząc wysoko szklanekę i podając ją Mary, zanim sama usiadła z kieliszkiem wina w rękę. — No więc, co się stało? — Pociągnęła łyk wina, przyglądając się koleżance wyczekująco.

—Poznałam mężczyznę. Mieszka w tym samym budynku. Raz podwiózł mnie na zajęcia, potem poszliśmy na kolację, zawiózł mnie do pracy, przyjechał po mnie rano i... no, widywałam go jeszcze kilka razy. ,

—No i?

—No i dzisiaj po południu mnie pocałował.

—O! To coś poważnego, prawda? Kiedy ślub?

—Ag... — Mary przełknęła swoją wodę i odstawiła szklanekę. — Nie wyśmiewaj się ze mnie, dobrze?

Aggie poklepała ją po ramieniu.

—Ktoś musi. Przesadzasz. Facet cię pocałował. Rozumiem, że ty odpo-

wiedziałaś tym samym?

Mary musiała się uśmiechnąć.

—O, tak! Można tak powiedzieć. — Nagle głośno się roześmiała. — Oj, pocałowałam go!

—A teraz dręczą cię wyrzuty sumienia.

—Coś w tym rodzaju. — Mary zagryzła wargi. — Ale staram się, żeby tak nie było, Aggie. Naprawdę. Po prostu nie mogę nic na to poradzić. Ciągłe myślę o Kevinie. — Ale, co gorsza, myślała znacznie więcej o Bruce'e niż o byłym mężu.

— Dzieciaku, jesteś wdową już cztery lata — powiedziała spokojnie Aggie i Mary wiedziała, że ona ją rozumie. Zawsze tak było. Dlatego tu przyszła.

— Kevin nie chciałby, żebyś tak się poświęcała. Więc przestań. Wracaj do swojego mężczyzny, pocałuj go jeszcze raz i baw się dobrze.

—Ja... się dobrze bawiłam. Ale mnóstwo ludzi tak robi. Słyszałaś kiedyś o Ogierze Hagendomie?

—A kto nie słyszał? — Aggie szeroko otworzyła oczy.

—Ja. Do piątku, tydzień temu. A nawet jeśli słyszałam, nigdy nie zwróciłam na to większej uwagi.

—Czy chcesz powiedzieć, że... Mary pokiwała głową.

—I w dodatku prowadzi agencję osób do towarzystwa.

—To co? — Aggie była zaskoczona, ale usiłowała być nonszalancka. — Ktoś to musi robić — dodała, marszcząc brwi.

—Jeśli uzna się, że w ogóle są potrzebne. Pewnie masz rację. Nie wiem tylko, czy Bruce pracuje w biurze i organizuje ludzi na takie randki, czy... sam...

—Towarzyszy? — spytała sucho Aggie, zawsze gotowa dotknąć sedna problemu. Jeszcze bardziej się zachmurzyła.

—Właśnie. Są mężczyźni, którzy to robią. I kobiety, które... płacą.

—Wiem, ale myślałam, że mówimy o hokeiście. Czegoś tu nie rozumiem. Kim jest ten Bruce?

—Bruce Hagendorn. Ogier to przezwisko. Z wielu przyczyn uzasadnione, jak słyszałam, ale nie on sam się tak nazwał. I nie jest już hokeistą, przestał grać.

—No tak, przecież pamiętam — powiedziała Aggie, sącząc swoje wino.  
— A teraz powiedz mi, o co ci właściwie chodzi.

—Jak to? Właśnie ci powiedziałam! Jestem chora od pocucia wina, którego może nie powinnam mieć, ale które mimo to i tak mnie nie opuszcza, a mężczyzna, którym się interesuję, może mieć moralność ulicznego kocura. O to mi chodzi, Aggie, i nie wiem, co mam robić.

—Dobrze, już dobrze. Uspokój się. — Aggie wstała i mimo protestów syna, owinęła go grubym ręcznikiem.

—Zaprowadźmy tego malucha do łóżka. Zjemy kolację i spokojnie porozmawiamy — powiedziała. — Możesz zrobić jakaś sałatkę, a ja zajmę się Markiem, zgoda?

Mary skinęła głową i wstała.

—I nie martw się — powiedziała jej przyjaciółka. — Jakoś sobie poradzimy. Rozchmurz się.

Po kolacji Aggie zagłębiła się w wielkim fotelu i spojrzała na Mary znad krawędzi filiżanki z kawą.

—No dobrze. Trochę nad tym pomyślałam. Przyznaję, że pocucie wina mogłoby grać dużą rolę w twoim wahaniu co do nowej znajomości, ale myślę, że jesteś zbyt rozsądna, żeby trwało to zbyt długo. Gdyby twoje wątpliwości co do moralności Ogiera były słuszne, po prostu byś odeszła. Co nam więc zostaje?

—Myślę... że może boję się w nim zakochać. A naprawdę, to bardzo się boję, Aggie. Jesteśmy tacy różni.

—Nie ma nic złego w zakochaniu się w mężczyźnie, który jest trochę inny niż ty. Pamiętasz to stare przysłowie, że przeciwności się przyciągają. Cudownie jest się zakochać. Nie ma w tym nic, czego trzeba by się bać. Nie broń się, Mary. Pozwól, żeby tak się stało.

— To nie takie proste.

— Dlaczego nie? Już się właściwie zakochałaś. Musisz mu się podobać, inaczej nie zapraszałby cię na kolację, nie mówiąc już o odwożeniu. Ja nie widzę problemu.

— Ale ja widzę! Jak mogę się zakochać w człowieku z takim zawodem? Nie nazwałabym go szanowanym!

— Och, przestań! Jesteś trochę snobistyczna, nie uważasz? Nie wiesz nawet dokładnie, czym on się zajmuje. Wiem, że Kevin był profesjonalistą z przyszłością, ale... — Aggie wzruszyła ramionami.

— Nie! — zaprotestowała Mary. — Nie o to mi chodzi. Nie przeszkadzałoby mi, gdyby Bruce kopał doły, albo zakładał przewody telefoniczne, mógłby równie dobrze być neurochirurgiem albo bogatym finansistą. W jaki sposób człowiek zarabia na życie nie jest ważne, jeśli tylko robi to uczciwie. Znasz mnie. Wiesz, że mówię szczerze. Ale jest coś... nie wiem... niesmacznego w usługach ludzi do towarzystwa. To kojarzy się z...

— Prostyucją?

— Tak — powiedziała Mary smutno.

— W porządku. Rozumiem, co cię gryzie. — Aggie znów podniosła do ust filiżankę. — Co powiedział ten twój Ogier, kiedy spytałaś, co dokładnie robi? Było coś podejrzanego w tym, co ci powiedział?

— Och, wcale z nim nie rozmawiałam! Nigdy nawet o tym nie wspomniał. Pośrednio dowiedziałam się kilku rzeczy. On nie chce o tym mówić. Zawsze, kiedy pytam o jego pracę, stara się uniknąć odpowiedzi, jakby... się wstydził. Więc podejrzewam, że to jedna z tych nieciekawych firm. Wmawiałam sobie, że nieważne, co on robi, że ma prawo do prywatności, bo byliśmy tylko przyjaciółmi. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Tak jakby.

— Czy tylko dla ciebie? Czy dla was dwojga?

— Nie wiem. — Mary przyjrzała się swoim paznokciom. — Przez jakiś czas wydawał się równie zaangażowany jak ja. Chciał o tym porozmawiać zaraz, tam na parkingu, przy wszystkich.

—Na parkingu? Gdzie? — zachichotała Aggie.

—Przed domem.

Aggie zaśmiała się.

—Całowaliście się w samochodzie? Brawo dla ciebie. Najwyższa pora, żebyś zaczęła znów używać życia. Pamiętasz, jak ty, Kevin, ja i Steve pojedaliśmy...

—Nie w samochodzie — powiedziała strapiona Mary, nie słysząc ostatniego zdania. — Na parkingu. W biały dzień, na oczach wszystkich wracających z pracy. Ludzie trąbili, jakiś facet nawet zagwizdał. — Zmarszczyła brwi. — I wiesz co? Słyszałam to wszystko, byłam świadoma tego, co słyszę, wiedziałam, że to my byliśmy powodem tego zamieszania, a mimo to nie miałam zamiaru przestać. Bruce przerwał pierwszy. Śmiech Aggie złagodniał.

—Nic nie szkodzi, Mary. Nie ma nic złego w zapomnieniu o świecie przy pocałunku. Dalej uważam, że to najwyższa pora.

—Między innymi to mnie martwi, A co, jeśli zachowałam się tak tylko dlatego, że był pierwszym mężczyzną, który mnie tak naprawdę pocałował od śmierci Kevina? Może zachowałabym się tak wobec kogokolwiek innego? Może jestem wygłodniałą trzydziestoletnią kobietą, która łapie pierwszego faceta, jaki się nawinie?

Aggie zastanowiła się przez chwilę, patrząc na Mary z głową przechyloną na jedną stronę. Potem wzruszyła ramionami.

—Nie wiem. Może postaraj się postawić w sytuacji, która ci to wyjaśni. Umów się z kimś innym na randkę, ośmiel go, żeby cię pocałował i zobacz, co się stanie.

Mary pomyślała o tym i wzruszyła ramionami.

—To nie jest dobry pomysł. Nawet sama myśl o pocałowaniu kogoś z mężczyzn, z którymi umawiałam się na randki w ciągu tych czterech lat jest mi niemiła.

—Rozumiem. A co czujesz, myśląc o całowaniu tego twojego

Ogiera?

Mary westchnęła i przeczesła palcami włosy.

— Chyba nie musisz pytać.

— Więc chyba masz już odpowiedź, koleżanko.

— Tak — zgodziła się Mary. — Chyba tak. — Wstała. — Dzięki, Ag. Wiedziałam, że rozmowa z tobą mi pomoże.

Aggie też się podniosła i wzięła Mary pod rękę, odprowadzając ją do drzwi.

— Przyrowadź go kiedyś do nas. Steve oniemieje, gdy mu , powiem o twoim Ogierze.

Mary zaśmiała się.

— Do licha, nie nazywaj go moim Ogierem. Wcale nim nie jest!

Aggie uścisnęła ją.

— Czyżby? — spytała, ale Mary nie odpowiedziała. Popatrzyła tylko na przyjaciółkę nieobecnyimi oczami, po czym odwróciła się i pobiegła do stacji metra.

Dochodząc do domu, zadrżała, przeczuwając, jak wspaniale będzie odnaleźć Bruce'a i odpowiedzieć sobie na wiele dręczących ją pytań. Teraz jednak zastanawiała się, kiedy go znowu zobaczy?

Ogier poszedł spać o czwartej nad ranem, ciągle rozmyślając nad dziwnymi słowami Mary o kobietach, którym rzekomo miał towarzyszyć. Obudził się, słysząc jej głos, i przyciągnął do siebie poduszkę, uświadamiając sobie, że mu się śniła. Zamknął oczy przed szarym światłem zalewającym pokój.

Szarym? Nie złotym? Każdego ranka, od przyjazdu do Vancouver, miał ciepłą i słoneczną pogodę. Wsłuchał się w świst wiatru i pukanie kropli o parapet.

Otworzył oczy. Padało. Przez otwarte okno wleciał podmuch chłodnego, wilgotnego powietrza; poczuł zapach soli. Usiadł. No tak, na wybrzeżu też padało, ale to było pierwszy raz, od czasu kiedy przyjechał. Nie miał zamiaru

stracić takiej okazji; jeśli ma dzwonić do domu i opowiadać im o pogodzie tutaj, to powinien poznać ją z różnych stron. Poza tym ludzie z Manitoba spodziewali się wielu opowiadań o deszczowym wybrzeżu. Jak dotąd nikt mu nie wierzył, że mieszkając dwa tygodnie na wybrzeżu, nie widział jeszcze ani jednej kropli spadającej z nieba.

— Bruce!

Przekrzywił głowę i wsłuchał się w odgłosy deszczu.

— Bruce!

Mary! To był jej głos. Więc to nie śniło mu się. Wypadł z sypialni, przebiegł przez salon, rozsunął drzwi i gwałtownie się zatrzymał. Był zupełnie nagi.

Chwycił poduszkę, zasłonił się nią i wyszedł na balkon. Spojrzał do góry; Mary wychylała się przez poręcz z mokrymi włosami przyklejonymi do twarzy. Wiatr targał koronki wokół jej szyi, a deszcz przyklejał je do jej ślicznych piersi. Cała jej nocna koszula była mokra, przyklejona do ciała i niemal przezroczysta. Kilka razy otworzył i zamknął usta, zanim mógł coś powiedzieć.

—Co się stało?

—Cześć! — powiedziała. — Przepraszam, że cię budzę, ale potrzebuję pomocy.

—Co się stało? — powtórzył. Z przerażeniem stwierdził, że skrzeczy jak stary kruk i jakoś dziwnie ograniczyło mu się słownictwo. Stał i gapił się jak dwunastolatek z obsesją seksualną. Widział już przecież mokre kobiety! „Ale ile z nich wyglądało tak, jak mokra Mary DeLaney!”—zabrzmiało ciche pytanie w jego wnętrzu?

—Zatrzasnęłam się. Drzwi się zacięły i chyba zaraz zamarznę. Zadzwoń, proszę, do Taylora i powiedz mu, żeby tu przyszedł!

—Ja... — Przełknął ślinę. — Jasne, chwileczkę. Poczekaj, nie odchodź. — Zmarszczył brwi. Co on wygadywał? Jasne, że nie odejdzie, nie ma dokąd. Była mokra. Mógłby tam stać i patrzeć na nią cały dzień, ale zmobilizował się, zamknął usta i odwrócił się, żeby wejść do środka. Usłyszał jej chichot i uświa-



domił sobie, że poduszka zakrywała go tylko z przodu. Przez chwilę popatrzył na nią przez ramię, po czym wszedł do środka, zastanawiając się, dlaczego się peszy, że zobaczyła go nagiego. Zagryzł wargi i spojrzał do tyłu. „Czy spodoba jej się ten widok” — zastanawiał się. Czy jego ciało ciągle wygląda tak młodo jak by sobie tego życzył? Czy zaprezentował jej przyjemny obrazek? Nigdy dotąd nie przejmowałby się czymś takim. Skrzywił się, pobiegł do sypialni i wykręcił szyję przed lustrem, starając się przyjrzeć sobie dokładniej. A niechby ją! Co ona z nim robi?

Jęknął. Co ona robi? Ona stoi na deszczu w cieniutkiej koszulce i czeka, aż on jej pomoże. Serce mocniej mu zabiło i szybko wciągnął dres, cały czas wyobrażając sobie, jaka wdzięczna mu będzie za ratunek. Rzuci mu się w ramiona, mokra i zimna. Przytuli się do niego w poszukiwaniu ciepła, a on będzie trzymał jej drżące ciało w objęciach. Jej mokre, drżące ciało ubrane tylko w przejrzysty nylon, który nic nie ukrywa i...

Jeszcze raz jęknął i odblokował zamki drzwi.

## ROZDZIAŁ 6.

—*Poproszę o E.*

Ogier zorientował się, że jego pukanie nie przebiło się przez wrzask telewizora.

—*To doskonały wybór, Caroline. Policzmy. Jest ich... raz, dwa, trzy, cztery. To ci powinno wystarczyć.*

Ogier zapukał mocniej i nacisnął dzwonek, gdy tymczasem ze środka dobiegły go odgłosy aplauzu, bo Caroline rozwiązała zagadkę. Dźwięki reklamy jakiegoś lekarstwa rozległy się, gdy zadzwonił po raz drugi. Zaraz potem usłyszał zrzędlawy głos dozorca.

—Zaraz! Nie pali się. — Drzwi się otworzyły. — Co... A, to ty, chłopie. Wchodź do środka.

—Słuchaj, Jerry, daj mi tylko klucz do mieszkania Mary DeLaney, dobrze? — powiedział szybko.

—Ha! To ma być żart, prawda? — Taylor parsknął śmiechem, doceniając dowcip. — Chodź, zrobię ci kawy.

—Nie, nie teraz, Jerry. Nie chcę ci przeszkadzać w oglądaniu telewizji. Daj mi tylko ten klucz, dobrze?

—Chwileczkę. — Taylor spojrzał na Ogiera surowo. — Nie chcę krytykować faceta za próbę życia zgodnie z imieniem, ale ta dziewczyna nie jest dla takich jak ty. Nigdy nie umawia się na randki, nigdy nie wychodzi. Trzymaj się kobiet, które poradzą sobie z tym, co im dajesz. — Dodał z porozumiewawczym uśmiechem, przypominając sobie równocześnie o telewizorze, widocznym przez otwarte drzwi do pokoju.

Reklamy już się skończyły i jakaś Ariel, z długimi włosami opadającymi jej na ramiona, kręciła kołem. Ogierowi przypomniały się mokre włosy Mary i jej mokra koszula.

—Jerry — jęknął. — Muszę iść jej pomóc. Drzwi od jej balkonu się zacięły...

—Tak? Nic nowego, ciągle się zacinają. Wystarczy trochę je naoliwić. Zajmę się tym, ale za chwilę — dodał, odwracając się w stronę telewizora i przysuwając się nieco do niego.

—*Trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Ariel. Wybierz literę.*

—Jeny, ona jest na balkonie! Nie może wejść!

—Wiem, wiem. Zaraz tam pójde.

—*Czy mogę prosić o N?* — spytała Ariel. — *Proszę bardzo.* Potrójny dzwonek zabrzmiał głośno, podczas gdy Vanna przekreślała tabliczki z literami. Ogier krzyknął, ale jego głos utonął w gwarze i oklaskach niewidocznej publiczności.

—Ona tam stoi na deszczu!

Ariel, zaskoczona i uszczęśliwiona, znów zakręciła kołem, a Jerry Taylor zapatrzył się w wirujące kolory.

Ogier złapał zapasowy klucz do mieszkania 317, odwrócił się i wybiegł. Szybko pokonał schody, wszedł do mieszkania Mary i podbiegł do drzwi balkonowych. Spróbował je rozsunać, kładąc jedną dłoń na szybie i mocno pchając, ale nie ustąpiły. Widział Mary, skuloną i przytuloną do ściany. Kilka razy nacisnął mechanizm, który powinien zwolnić zamek, a kiedy to nic nie dało, zaczął systematycznie opukiwać framugę, mając w ten sposób nadzieję poluzować to co blokowało drzwi. Musiał się sporo namęczyć, zanim wreszcie się poddały i udało mu się uchylić je na tyle, żeby Mary mogła się przecisnąć.

Odgarnęła mokre włosy z twarzy i popatrzyła na niego. Czekał, kiedy podbiegnie i rzuci mu się w ramiona, ale w jej niebieskich oczach zamiast wdzięczności pojawiło się oburzenie.

—Co ty tu robisz? — spytała groźnie. — Prosiłam, żebyś przysłała Taylora. — Była zła. Nie chciała, żeby on widział ją z ociekającymi wodą włosami, bez odrobiny makijażu, z całą pewnością wyglądającą jak czarownica.

—Bo Koło fortuny" ... — powiedział mętnie, a jego oczy powędrowały od czubka jej mokrej głowy do stóp zakończonych różowymi paznokciami, nie omijając niczego po drodze. Przemoczony materiał podkreślał piersi z różowy-

mi sutkami.

Wdzięczne wycięcie w pasie przechodziło zgrabnie w krzywiznę bioder, a pępek był przyczyną kolejnego malutkiego wgięcia materiału. Jej biodra wyglądały dokładnie tak, jak je sobie wyobrażał, od chwili gdy pierwszy raz zobaczył ją, leżącą na jego kanapie. I znów ogarnęło go pragnienie przesunięcia po nich dłonią, rozsunięcia ich i wsunięcia się pomiędzy nie. Zwilżył wargi językiem, wiodąc oczyma raz jeszcze wzdłuż jej ciała, a ręce zacisnęły mu się w pięści. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł.

Mary spojrzała na siebie i jej oczy rozszerzyły się, gdy zorientowała się, na co on patrzył.. To było tysiąc razy gorsze niż fakt, że włosy miała jak czarownica! To było...

Rozpaczliwie jęknęła i rzuciła się w stronę łazienki, mimo że próbował ją zatrzymać. Jego ręka osunęła się jedynie po jej plecach i został sam, zaskoczony.

—Mary, poczekaj!

—Wynoś się! — krzyknęła przez ramię. — Ale już, Bruce'e Hagedom! Ty... ty zbrojeńcu!

Zatrzasnęła za sobą drzwi do łazienki, zamknęła je na klucz i stanęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Jej koszula nocna była zupełnie przezroczysta. Pod nią sutki były naprężone i nie łudziła się, że to z zimna. To była reakcja na wzrok Bruce'a i pożądanie wypisane na jego twarzy. Patrzył na nią i pragnął jej.

Zadrżała i weszła pod prysznic, odkręcając ciepły strumień i zrzucając mokre rzeczy. Znów spojrzała w lustro.

Ona też go pragnęła. Długo nie mogła uspokoić oddechu.

On ciągle stał, widząc oczyma duszy jej postać. Potem powoli cofnął się do krzesła. Usiadł i czekał na nią. W głowie miał obraz jej ciała, a w sercu — coś, czego nie czuł nigdy dotąd, a co teraz rosło i potężniało, że

aż trudno mu było oddychać.

Sluchając dochodzących go odgłosów prysznic, wyobraził sobie ciepłą wodę opływającą jej ciało, ściekającą z jej włosów, spływającą po jej ramionach i piersiach. Wysunął język, jakby chciał nim zlizać krople formujące się na jej ciele. Napiął wszystkie mięśnie, wciąż myśląc o niej. Kiedy dźwięki wody ucichły, wyobraził sobie, jak wyciera się dużym, miękkim ręcznikiem. Jęknął bezsilnie, wiedząc, że powinien wyjść, zanim ona się zjawi. Kazała mu wyjść. Wcale nie była szczęśliwa, że ją uratował. Nie rzuciła mu się w ramiona. Nie podniosła twarzy do pocałunku, jak wczorajszego popołudnia. Zobaczyła, jak się na nią gapi i poczuła się tak obrażona, że uciekła. Był na siebie wściekły. Mimo to, ciągle nie mógł się zmusić do wyjścia.

Sluchał warkotu suszarki do włosów, poczekał, aż zamilkł i patrzył, jak zaczęła otwierać drzwi, rozglądając się ostrożnie po pokoju. Zauważyła go i znów je zatrzasnęła.

—Powiedziałaś, żebyś sobie poszedł! — Jej głos dochodził lekko przytłumiony.

Wstał, podszedł do łazienki i oparł się o ścianę.

—Nie pójdę — powiedział cicho i uparcie.

—No, na pewno nie możesz zostać! — W jej głosie slychać było przede wszystkim zażenowanie, nie prawdziwą złość. Otworzyła drzwi i wyszła, zachmurzona, z włosami w nieładzie, jej piękne ciało całkowicie zakrywał niebieski szlafrok. Wyobraził sobie, co miała pod nim i poczuł, że znów ogarnia go podniecenie. Niecierpliwie odsunął się od ściany i poszedł w głąb salonu, wyczuwając, że ona idzie za nim.

—Zostanę, dopóki mi nie wytłumaczysz, co chciałaś powiedzieć przez to stwierdzenie, którym mnie wczoraj pożegnałaś — powiedział, odwracając się do niej.

Mary spojrzała na niego ze zdziwieniem.

—Jakie stwierdzenie?

—To o kobietach, którym towarzyszę i o tym, że jeśli całuję je tak jak cie-

bie, to moje interesy muszą iść świetnie.

— Bądźmy szczerzy, Bruce. Kiedy całujesz kobietę, to nie ma ona wątpliwości, że została pocałowana; jesteś ekspertem.

Całujesz lepiej niż ktokolwiek inny. Nic dziwnego, że nazywają cię Ogiernem! Zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdybyśmy się kochali, skoro jeden twój pocałunek sprawia, że... Och! — Odskoczyła od niego, odwracając się plecami. — Co ja mówię? Do diabła, co ty ze mną robisz, że wygaduję takie głupoty? Nigdy nie rozmawiałam tak z żadnym mężczyzną i...

Podszedł bliżej i złapał ją za ramiona, sadzając ją na krześle. Sam stanął nad nią.

— Więc?

— O co pytasz? — Jej twarz płonęła. Nie patrzyła mu w oczy.

— O te kobiety.

— No, te, którym towarzyszysz w pracy. Potrząsnął głową, nadal nic nie rozumiejąc.

— W pracy?

— Tym się przecież zajmujesz.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwała mu:

— Och, rozumiem, że nie chciałeś, żebym o tym wiedziała i dlatego byłeś taki tajemniczy. Zrozumiałam też, dlaczego nie mogłeś pogodzić tego z Evelyn, aleja nie jestem twoją żoną ani dziewczyną, więc możesz mi powiedzieć. Wiesz, widziałam ogłoszenia, które zakreśliłeś w gazecie. Trzy, wszystkie o tym samym. A jaki zawód wykonuje się w takich godzinach? — Spojrzała na niego, bo nie odpowiadał. — Czy wiesz, że masz otwarte usta? — spytała uprzejmie.

Zamknął je z wyraźną trudnością, po czym znów je otworzył, zanosząc się śmiechem.

— Co w tym śmiesznego? — zażądała odpowiedzi wstając.

— Ty jesteś śmieszna — powiedział Bruce. — Ja? Mężczyzna do towarzysstwa.

— Tak, ty. — Była zła, że się z niej śmieje. — Sama widziałam, Bruce. Trzy ogłoszenia podkreślone na czarno. Gazeta leżała na twoim stole tego dnia, kiedy przysłałam ci pomoc.

— To się zgadza, ale czy próbowałaś kiedyś pisać flamastrem po gazecie? Nie wiesz, że przesiąka na drugą stronę? Nie pamiętam, co zaznaczyłem w gazecie, ale z całą pewnością nie myślałem o takiej pracy.

Mary zagryzła wargi, widząc, że mówi prawdę. Atrament rzeczywiście przesiąka przez gazetę. Dlaczego nie przyszło jej to do głowy? I dlaczego się tak wygadała?

— Och, tak! Przepraszam.

Znów się zaśmiał.

— Świetnie! Myślałaś, że sprzedaję moje ciało samotnym kobietom? Naprawdę tak o mnie myślałaś? — Urwał, bo odsunęła się od niego, ale zdążył jeszcze zauważyć rumieniec na jej zakłopotanej twarzy.

— No, jeśli nie ciało, to przynajmniej swoje towarzystwo. Są różne rodzaje usług.

— Ach, Mary! — Delikatnie odwrócił ją i podniósł jej głowę. — Spójrz na mnie.

Niechętnie posłuchała.

— Dlaczego tak dużo dla ciebie znaczyło to, że tak o mnie myślałaś?

— Bo chcę... chciałam móc cię szanować i... — urwała, krzywiąc się na myśl o własnym zachowaniu. — Ale oczywiście, to nie moja sprawa, co robisz ze swoim życiem.

— Chyba jednak twoja—powiedział cicho. — Czy nie ustaliliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi? — Jego palce zacisnęły się na jej ramionach. Spoważniał. — I myślę, że staniemy się dla siebie czymś więcej, nie sądzisz?

— Więcej?

— O wiele więcej. Dużo o tym myślałem od wczorajszego spotkania na parkingu. A ty nie?

Skinęła głową.

—Będziemy kochankami, Mary — powiedział, przyciągając ją do siebie. — Przynajmniej tyle.

Z trudem przełknęła ślinę, czując zawroty głowy, strach i podniecenie wynikające ze świadomości, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga. Czowała, że on też to wie.

—Już teraz? — spytała i była wściekła na siebie za to głupie pytanie i dziwnie chrypiący głos. Czy już teraz — jakby sama nie miała nic do powiedzenia w tej sprawie. A miała. Oczywiście, że tak. Kłopot polegał na tym, że nie miała najmniejszego pojęcia, co mogłaby powiedzieć, gdyby odważyła się znów otworzyć usta.

Bruce zaśmiał się, ale tym razem z czułością i radością, przesuwając palcem po jej policzku i szyi.

—Myślisz, że bym nie chciał? — powiedział, uśmiechając się tak, że poczuła ogarniające ją ciepło. — Ale nie, Mary. Jeszcze nie teraz. Niedługo. Kiedy trochę lepiej się poznamy. Musimy najpierw zostać dobrymi przyjaciółmi. Nie bądź taka wystraszona.

—Tak wyglądam?

—Dokładnie tak.—Pochylił się, aby pocałować ją lekko na potwierdzenie swoich słów.

—Skoro tak mówisz — powiedziała, uśmiechając się do niego.— Więc jeśli nie zajmujesz się tym, o co cię posądzałam, to czym?

Jego dotąd półprzymknięte oczy otworzyły się nagle i wydawało jej się, że widzi w nich strach. Ale za chwilę znów zajął się jej ustami.

—Całowaniem ślicznych brunetek w niebieskich szlafrokach.

—Czyżby? — Z trudem to wypowiedziała.—Jaki ciekawy sposób zarabiania na życie. Czy twój współnik robi to samo?

—Nie pozwoliłbym mu — powiedział, przesuwając usta wzdłuż jej policzka. — Przynajmniej nie wolno mu całować tej ślicznej brunetki w niebieskim szlafroku.



— Nie ma najmniejszych szans — wyszeptwała, myśląc o przyjemnym uczuciu towarzyszącym dotykowi jego skóry. — Nie znam go, a nigdy nie całuję się z obcymi.

— Więc uważasz, że mnie znasz wystarczająco dobrze?

— Mmm, wystarczająco na jeden pocałunek... albo dwa...

— Albo trzy?

— Mmm...

Uniosła głowę. Westchnął, czując dotyk jej ust; przytulił ją mocno do siebie, mając wrażenie, że zaraz wybuchnie, a ona rozplynie mu się w ramionach. Powoli podniósł głowę, spoglądając na jej twarz, zamknięte powieki i długie rzęsy. Rzęsy powoli uniosły się i spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

Pragnął jej! Jak bardzo! Jak mógł przeżyć trzydzieści lat i nigdy nie poczuć czegoś takiego? Wiedział, że powinien się odsunąć, że to jeszcze nie czas, bo nie znają się wystarczająco dobrze i że tkwi między nimi jeden nieporuszony problem. Ale musiał jeszcze się nią nacieszyć. Zamknął oczy, pochylił głowę i napotkał jej usta.

Rozchyliła wargi i poddała mu się, poruszając się w rytmie, jaki nadawał jego język. Uczucie było tak głębokie, że nie mógł myśleć, nie chciał nawet, chciał tylko zatracić się w zapachu jej skóry, miękkości włosów i ich dotyku w jego dłoniach. Pragnął odrzucić ten szlafrok i całować ją całą.

Uniół głowę i popatrzył na nią. Twarz miała zaróżowioną i gładką, usta rozchyłone, oczy świecące spod półprzymkniętych powiek. Nie mógł odmówić sobie pocałowania jej raz jeszcze i jeszcze, aż usłyszał jej ciche westchnienie i poczuł kropelkę krwi na dolnej wardze.

— Mary — powiedział z przerażeniem, przyciskając jej policzek do piersi. — Kochanie, skaleczyłem cię. — Poczul, że próbuje potrząsnąć głową. — Tak — wyszeptał. — Bardzo przepraszam. Straciłem panowanie nad sobą.

Westchnęła, przesunęła ręce z jego pleców na szyję i przyciągnęła go do siebie.

— Lubię pocałunki, przy których traci się panowanie nad sobą... — wyszeptła. — I nie jestem już wcale wystraszona. Czuję... — przerwała, bo samo jej spojrzenie sprawiło, że zabrakło mu oddechu.

— Kochanie! — Podniecenie w nim narastało. Wiedział już, że pragnęła go tak samo, jak on jej. Jego kolano wsunęło się pomiędzy jej, a jego ramiona objęły mocno jej szczupłe ciało. Poczul, jak Mary zaciska uda, a jej piersi napierają na jego tors.

— Co czujesz?

— Że wszystko idzie zbyt szybko... a równocześnie za wolno. — Mary była zaskoczona tym, jak łatwo udało jej się wyrazić uczucia w słowach.

— Wiem — powiedział, unosząc głowę i uśmiechając się do niej. — Ja też tak uważam. Musimy przestać, złapać oddech, pomyśleć przez chwilę, prawda? Przemysśleć nasze uczucia, zanim damy się im ponieść.

— Tak.

Pocałowała go znowu, przyprawiając go o zawrót głowy. Poczul ulgę, kiedy upadając do tyłu i pociągając ją za sobą, znalazł się na kanapie.

— Musimy przestać — dodała, zmysłowo wzdychając i nie przerywając ani na moment. Przytuliła głowę do szyi Bruce'a, łaskocząc jego uszy.

— Wiem. — Jego palce ześliznęły się z jej ramienia, odchylając krawędź szlafroka. Nie napotkał żadnego ramiączka i serce mocno zabiło mu w piersi. „Och, Boże! Dodaj mi sił! Ona jest naga!”

— Nie dotykaj mnie tak, jeśli mamy... przestać — powiedziała cicho. — Powinnam cię powstrzymać.

— Powstrzymaj mnie. — Jego głos był ledwie słyszalny.

— Dobrze... ale... za chwilę. — Zadrzała, gdy jego dłoń ześliznęła się na jej pierś i krzyknęła cicho, wyginając się w jego objęciach. — Och, Bruce...

— Mary, kochanie, tak bardzo cię pragnę.

Jej głowa opadła na jego ramię, gdy rozchylił górę szlafroka i pochylił się, żeby pocałować jej pierś. Na szyi poczul jej gorący oddech, usłyszał jęk rozkoszy i otworzył usta, żeby poznać smak jej piersi. Wplątała palce w jego włosy,

przytulając go mocniej do siebie. Powiedziała coś, co mogło być prośbą o jeszcze lub prośbą o przestanie.

Położył dłoń na jej drugiej piersi i przesunął tam usta; ona ułożyła się tak, żeby umożliwić mu łatwiejszy dostęp. Wsunęła rękę pod jego sweter, delikatnie przesuając paznokciami po jego plecach.

— Tak mi dobrze, tak dobrze... — wyszeptała.

— Mnie też, kochanie — powiedział, głaszcząc jej plecy, unosząc ją i całując jej piersi. — Och, Mary, dlaczego tak długo musiałem cię szukać? Straciłem tyle lat!

Ułożył ją na kanapie i pochylił się nad nią, zasypując jej twarz gorącymi pocałunkami.

— Będę cię kochał, jak nigdy nie kochałem żadnej kobiety. Chcę, żebyś była szczęśliwa, dam ci swoją miłość i wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłaś, zabiorę cię wszędzie, gdzie jeszcze nie byłaś i... Dokąd idziesz?

— Ktoś dzwoni do drzwi, Bruce.

— Zapomnij o nim, zaraz sobie pójdzie — wyszeptał, sięgając do paska przewijającego jej szlafrok.

— Bruce, przestań! — powiedziała niecierpliwie, odpychając go, bo znów rozległ się dzwonek i pukanie. — Usiądź porządnie, na Boga! To musi być Taylor!

— Do diabła! — Bruce usiadł i poprawił koszulę. — Ten człowiek ma spóźniony zapłon.

— Wiem, ale... — Wciągnęła powietrze, patrząc na niego wzrokiem pełnym bólu i smutku.

„I miłości?” — zastanowił się, niezbyt pewien. Chwycił jej dłonie i zatrzymał ją przy sobie, wpatrując się w nią i nie zważając na niecierpliwie pukanie.

— Ale co? Ale cieszysz się, że nam przerwał?

Nic nie odpowiedziała, spojrzała tylko na niego, jakby sama nie wiedziała.

Musiał ją puścić. Twarz miała blada, ale policzki pokryły się intensywnym rumieńcem.

Odwróciła się, poprawiła szlafrok i otworzyła drzwi.

Stanął w drzwiach, z czerwonym pudełkiem z narzędziami w ręku i uniósł brwi w zdumieniu, przenosząc wzrok z poważnej twarzy Mary na Bruce'a, z którego twarzy nic nie dało się wyczytać. Uśmiechnął się znacząco, gdy jego wzrok padł na umieszczoną strategicznie na kolanach Ogiera poduszkę i zwrócił się do Mary.

—Słyszałem, że zacięły się pani drzwi. Ale widzę, że już pani weszła do środka.

—Tak. — To było wszystko, co udało jej się powiedzieć.

—Wreszcie się zjawieś — powiedział Ogier z rosnącą złością. — Dobrze, że ja przyszedłem pomóc pannie DeLaney. Umarłaby z zimna, czekając tam na ciebie.

—Nie wygląda wcale na zmarzniętą — powiedział Taylor, idąc przez pokój. — Raczej na przegraną. Ale w końcu mamy lipiec, mimo że pada. — Postawił pudełko na ziemi, przykucnął i przyjrzał się drzwiom. — Lipcowe deszcze nie są takie zimne.

Nie uzyskał odpowiedzi od żadnego ze swoich lokatorów, wzruszył więc ramionami, po czym zajął się naprawą. Wyjął puszkę aerozolu i spryskał nim obficie szynę pod drzwiami, cały czas ruszając szybą. Za moment działały już bez zarzutu.

— Proszę bardzo — powiedział, chowając puszkę i z wysiłkiem się podnosząc. — Na razie powinno wystarczyć. Przyjdę jeszcze wypolerować tę szynę. Dobrej zabawy, dzieciaki. — Przyjrzał się im uważnie, uśmiechnął do siebie i wyszedł na korytarz.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Mary bezgłośnie odetchnęła i podeszła do balkonu, wyglądając na mokre podwórko. Bruce podszedł i położył jej ręce na ramionach.

—Dobrze się czujesz? — spytał. Skinęła głową, ale nic nie odpowiedzia-

ła.

— Żałujesz czegoś? Znów przytaknęła.

— Czego? Tego, że nam przerwał, czy że w ogóle zaczęliśmy? Odwróciła się, patrząc na niego niebieskimi oczyma, w których ujrzał coś, czego nie umiał nazwać.

— Bruce, to zaszło za daleko. Przepraszam, że cię sprowokowałam. Ale zwykle nie rzucam się wszystkim na szyję. A zaangażowanie nie jest czymś... — urwała, bo uznała, że nie ma prawa powiedzieć mu, że wie, iż on nie chce się angażować. Może to wcale nie była prawda, ale jego opowieść o nauczycielce z Manitoba pozwalała tak przypuszczać. A może po prostu nie chciał dzielić życia z Evelyn, jak powiedział. Było jeszcze za wcześnie, żeby mogła zacząć myśleć o nim w ten sposób. — Naprawdę, prawie wcale się nie znamy—zakończyła niepewnie.

Ogier pomyślał, że zabrzmiało to niemal jak pytanie, którego nie ośmieliła się zadać po raz drugi, otrzymawszy już kiedyś zachęcającą odpowiedź. Dawała mu szansę porozmawiania z nią, opowiedzenia o sobie i swojej pracy, zwłaszcza teraz, kiedy okazał się kimś innym, niż przypuszczała. Wciągnął powietrze, chcąc zacząć mówić, ale doskonale wiedział, co się stanie, jeśli to zrobi. Wyrzuci go za drzwi, zanim zdoła jej cokolwiek wytłumaczyć. Kiedy już bardziej się do siebie zbliżą, nauczą się sobie ufać, spróbuje znaleźć jakiś delikatny sposób, żeby jej o tym powiedzieć.

Przestał więc o tym myśleć i skoncentrował się na tej nowej, podniecającej znajomości. Uświadomił sobie, że była ona jedną z najważniejszych w jego życiu. Był pewien, że z czasem zdoła pokonać jej niechęć do głębszego zaangażowania się, musi tylko odpowiednio się przygotować, zaplanować wszystko; nie miał już drużyny, musiał myśleć sam. Ale za to miał Mary! Uśmiechnął się do siebie. Ich dwoje stworzy doskonałą drużynę!

— Doskonałym sposobem poznania się bliżej jest kochanie się — zauważył logicznie. — Ale masz rację. Gdybyśmy nie przestali, stałoby się to dlatego że poniosły nas emocje i podniecenie, a nie dlatego, że oboje podjęliśmy prze-

myślaną decyzję i zgodziliśmy się, że to nam obojgu odpowiada. Z tego powodu nie żałuję już bardzo, że Jerry nam przeszkodził.

Przypomniała sobie, że przy obiedzie w chińskiej restauracji powiedział, że lubi planować, myśleć na przyszłość, żeby cały czas było wiadomo, co kto ma zrobić, nawet w chwilach podniecenia w czasie meczu.

Westchnęła, a Bruce pomyślał, że to westchnienie ulgi. Wyciągnęła dłoń i pogłaskała go po policzku. Miała tak delikatną skórę, że przestraszył się, że jego zarost ją podrapie. Śmieszne; nie martwił się tym, kiedy wcześniej ją całował. Ale szybko się usprawiedliwił — nie był wtedy zdolny do logicznego myślenia.

— Czy dziękowałam ci za uratowanie mnie?

Zaśmiał się, wziął jej dłoń i przyłożył do swoich usł

— Mówiąc szczerze, nie. Zwymyślałaś mnie tylko, że nie jestem Taylorem.

Wysunęła dłoń z jego uścisku i przeszła w głąb pokoju, przysiadając na brzeżku krzesła.

— Nieprawda. Byłam zła, że go nie przyprowadziłeś. Też nie miałam racji, prawda? Próbowaleś, ale nie dał się oderwać od telewizora.

Podszedł do niej i oparł się o kominek.

— Zgadza się. — Uśmiechnął się i przejechał dłonią po włosach. — Ale muszę przyznać, że mogłem się bardziej starać. — Przykucnął przy niej i wziął jej rękę w swoje dłonie. — Powiedz mi, co ty właściwie tam robiłaś, prawie... nie ubrana? — Jego uparty wzrok ślizgał się po jej szlafroku.

Serce biło jej głośno, a oddech zatrzymał się gdzieś w gardle. Znow poczuła, jak pod wpływem jego wzroku twardnieją jej sutki, aż do bólu. Położył jej dłoń na jej kolanie.

— Nie mogłam zasnąć — wyszeptala, starając się nie zamknąć oczu. Powieki miała ciężkie, nie mogła wciągnąć głębiej powietrza i nie miało to absolutnie żadnego związku z potrzebą odpoczynku. — Bruce... Nie dotykaj mnie w ten sposób.

— Jak? Tak? — Jego kciuk przesunął się po krzywiznie jej łydki, aż do

kostki i z powrotem w górę. — Dlaczego nie mogłaś spać?

— Nie wiem... Może wypilałam za dużo kawy...

— Może — zgodził się. — A może nie. — Spojrzał na nią. — Prawda?

Znów westchnęła, ale nie zdjął dłoni z jej kolan, czując lekkie drżenie mięśni.

— Może.

— Ja też miałem kłopoty z zaśnięciem.

— Och!

Zupełnie bezwiednie wyciągnęła rękę i palcem przesunęła po jego wąsach. Kciukiem niechcący dotknęła jego warg. Drgnął i głęboko wciągnął powietrze. Mary przyglądała się jego ustom przez jakiś czas, po czym powiedziała:

— Lepiej już idź, desperacie. W oczach miał żal.

— Wiem, już idę. Obojgu nam się przyda sen. Delikatnie ją pocałował, wstał i poszedł do drzwi.

— Przyjaciele — powiedział. — Najważniejsze, żebyśmy byli przyjaciółmi. Żebyśmy lubili się tak samo, jak... — urwał, ze znaczącym wzruszeniem ramionami.

Kiwnęła głową. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wstała i powlokła się do sypialni. Zrzuciła szlafrok i nie myśląc nawet o zakładaniu czegokolwiek innego, położyła się i przykryła po uszy kołdrą. Natychmiast zasnęła.

Rano obudziła się z tym samym uśmiechem na ustach, który towarzyszył jej, kiedy kładła się spać. Przez jakiś czas leżała tak, z rękami za głową, myśląc o wydarzeniach poprzedniego dnia. Uśmiech zniknął.

Bruce nadal nie powiedział jej, czym się zajmuje. Dlaczego tak unikał tego tematu? Jedyne, co przychodziło jej na myśl, to że nie chciał jej mieszać w swoje życie i że znajomość z nią miała być oddzielnym rozdziałem jego życia. To ją naprawdę bolało. Jak mógł tak ją całować, mówić, że będą więcej niż przyjaciółmi — kochankami, jeśli zamierzał ukrywać przed nią połowę swojego życia?

Wstała, weszła pod prysznic i długo spod niego nie wychodziła.

W porządku, jeśli tak chciał, nie pozostawiał jej większego wyboru. Ale w takim razie postara się utrzymać ich znajomość w granicach przyjaźni. To wszystko, co może mu zaproponować. Wszystko.

Swoje nowe postanowienie mogła wypróbować już następnego dnia, kiedy Bruce zapukał do jej mieszkania ze zwiłkiem ciemnobrązowej wełny w rękę. Niechętnie się uśmiechnęła, ale czuła, że jej serce drgnęło na jego widok.

„To nie będzie łatwe” — pomyślała. Postanowiła jednak, że będzie go trzymać na dystans, zanim jej wszystkiego nie wyjaśni.

RS



## ROZDZIAŁ 7

RS

## ROZDZIAŁ 7

—Cześć! — powiedziała, cofając się i wpuszczając go do środka.

Wszedł i zamknął drzwi ramieniem. Chciała mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, bo ma dużo pracy. Nie byłoby to kłamstwem, jednak uznała, że byłoby to pójściem na łatwiznę. Doskonale zdawała sobie sprawę z reakcji swojego ciała na jego obecność, ale kto tu w końcu rządził — jej umysł, czyjej ciało? Oczywiście, że umysł. Postanowiła, że pozwoli mu zostać przez jakiś czas. Może właśnie przyszedł powiedzieć jej o swojej pracy.

— Co twoim zdaniem jest przyczyną tego? — spytał, nawet się nie witając. W rękach trzymał mały brązowy sweter, który był kiedyś dużo większy.

— Hm... Spotkały się... mamusia-sweter i tatuś-sweter? — spytała niewinnie.

Spojrzał na nią spode łba.

— Godzinę temu mogłem go jeszcze ubrać.

— Aha. I upralesz go, prawda?

— Tak jest.

— W gorącej wodzie, tak?

Spojrzał triumfująco.

— Nie! Pamiętam, jak mama i siostry prały swetry—powiedział. — Zawsze ręcznie i w zimnej wodzie.

— A jak go suszyłeś?

— Jak suszyłem? Mary pokiwała głową.

— Jakie były zasady suszenia swetrów?

— To są w ogóle jakieś zasady? Mary zaśmiała się.

— Oczywiście. — Wyciągnęła rękę i zabrała mu sweter. Kiedy ich ręce się zetknęły, poczuła jakby przepływ prądu; wstrzymała oddech. Szybko się

cofnęła, oglądając metkę i starając się odzyskać równowagę. To było śmieszne! Nie mogła przecież mieć zaburzeń pracy serca tylko dlatego że dotknęła jego ręki!

— Co mam z tym zrobić? — spytał, podchodząc bliżej.

Z czym? Z zaburzeniami pracy jej serca? Pomyślała, że mógł je tylko powiększyć.

— N... nic — powiedziała.

— Nie można tego naprawić? — Sięgnął po sweter i przy okazji wziął ją za rękę, przyciągając do siebie.

Potrząsnęła głową.

— Nie — powiedziała. — W żaden sposób. Znasz może... jakieś potrzebujące karzełki?

Milczał przez kilka sekund, a potem uniósł jej podbródek.

— Znam jednego potrzebującego mężczyznę.

Szybko się odsunęła.

— Świetnie. Mam nadzieję, że będzie dla niego dobry. Jak twoja praca?

Jej słowa go otrzeźwiły. Musiał jej powiedzieć, po prostu musiał usiąść i to zrobić. Nigdy nie przypuszczał, że coś będzie mu sprawiać tyle trudności. Gorszej sytuacji nie był sobie w stanie wyobrazić. Zakochał się w kobiecie, która nigdy nie zaakceptuje sposobu, w jaki zarabia na życie. Najprawdopodobniej również nie zaakceptuje wtedy jego; po pierwsze za to, że nie powiedział jej o tym od razu, a po drugie — za samo zajmowanie się czymś takim. Spróbował się uśmiechnąć, ale zupełnie mu to nie wyszło.

— Świetnie — odpowiedział. — A twoja?

Bardzo się rozczarowała. Tak zręcznie zaczęła rozmowę, chcąc mu ją ułatwić, a on tymczasem znów zrobił unik.

— W porządku — rzekła sucho. — Ale dzisiaj mam mnóstwo do zrobienia.

Nie umiał ukryć uczucia ulgi ze zmiany tematu.

— Nie znajdziesz czasu na wypicie ze mną kawy? — Nie chciał wcale

pić z nią kawy. Chciał wyjść, zanim rozmowa tak się potoczy, że będzie musiał powiedzieć jej prawdę, a ona powie mu na to, że nie chce go więcej widzieć.

— Nie... nie. Mam za dużo pracy. — Podała mu sweter i otworzyła drzwi. — Przepraszam. Do widzenia, Bruce.

Zmiał sweter w dłoni, podrzucił go i złapał, patrząc na nią wzrokiem pełnym nie zadanych pytań i jeszcze czegoś, czego nie potrafiła określić. Wydawało jej się, że był zadowolony, że go wyrzucała, a pytanie o kawę było tylko grzecznościowym gestem, jakby chciał czegoś zupełnie innego. Ciekawe, czy gdyby się zgodziła, przypomniałby sobie nagle o jakimś ważnym zajęciu?

—No dobrze — powiedział uśmiechając się, co zdawało się potwierdzać jej podejrzenia. Na jego twarzy widać było ulgę. — Do widzenia.

—Do zobaczenia. Wkrótce.

Ale następne spotkanie nie nastąpiło wcale tak szybko. Mary przeczekala trzy dni, potem cztery, pięć. Przyłapała się na wdychaniu bez powodu i wpatrywaniu się w przestrzeń. Bruce chyba nie chciał być jej przyjacielem. Nie zależało mu, aby opowiedzieć jej o sobie przed zaciągnięciem do łóżka. Myśląc o tym, prawie się uśmiechnęła — gdyby teraz pojawił się pod jej drzwiami, sama zaciągnęłaby go do łóżka, odkładając na bok konwenanse. Chciała do niego zadzwonić lub pójść pod jakimś pretekstem. Ale pod jakim? Nigdy dotąd nie uganiała się za mężczyznami i nie wiedziała, jak to zrobić. Uznała, że lepiej będzie, jeśli poczeka, aż on do niej przyjdzie, choć wiedziała, że nie musi tak być — kobiety równie dobrze mogą się starać o to, na czym im zależy, a mężczyźni czasem nawet to wolą. Coś jej jednak mówiło, że Bruce Hagendorn nie należy do takich mężczyzn. Zmuszała się do przypomnienia sobie wyrazu ulgi w jego oczach, gdy nie zgodziła się na wspólne wypicie kawy.

Może właśnie przyszedł jej powiedzieć, że zyskał już masę przyjaciół i jej nie potrzebuje. Mógł usiąść z nią, wytłumaczyć się i zniknąć z jej życia; ucieszył się, kiedy go wyprosiła, bo w ten sposób mógł odejść bez tłumaczenia.

Problemem było to, że nie chciała rezygnować z jego obecności, a nie

powiedziała mu jeszcze tego. Nie mogła się do tego zmusić. Ale z drugiej strony — nie będzie tak siedzieć i czekać aż on coś łaskawie postanowi. Nie ma mowy. Świetnie dawała sobie radę — chodziła do pracy, na uniwersytet, planowała wakacje. Postanowiła nie informować rodziców Kevina o swoich waka-  
cjach.

Gdy minął już ponad tydzień od ostatniej wizyty Bruce'a, Mary zaczęła się zastanawiać, że może on też wyczuł, że trudno by im było pozostać tylko przyjaciółmi. Wymykała się na balkon, żeby sprawdzić, czy siedzi w swoim baseniku, ale ani razu go nie zobaczyła. Tęskniła za nim. Zanim go poznała, modliła się, żeby już nigdy tak nie tęsknić.

Więc kiedy w czwartkowy ranek odezwał się tuż za jej plecami, gdy wchodziła do swojego mieszkania, mało nie upuściła kluczy i z trudem złapała oddech.

— Cześć! Mogę wejść?

Nagle poczuła przyływ gniewu — przez tydzień narażał ją na takie mężczyźnie, a teraz, jakby nigdy nic, chciał wejść?"

Odwróciła się, spoglądając mu prosto w oczy i odrzuciła włosy do tyłu.

— Nie! — Jej oczy błysnęły złowrogo.

— Tęskniłem za tobą — powiedział miękko.

Nie zmieniła wyrazu twarzy. Tylko podbródek lekko jej się uniosł.

— Byłam tu cały czas.

Nie winił jej, miała prawo żądać wyjaśnień. — Naprawdę, chcę z tobą porozmawiać. Przez cały czas myślałem o tym, że powinienem przyjść i wszystko ci powiedzieć,, ale... — urwał, zagryzając dolną wargę.

— W porządku, rozumiem. Teraz, kiedy już masz pracę i mnóstwo nowych przyjaciół, ja ci już nie jestem potrzebna. Dobrze. Ja ciebie też nie potrzebuję.

Głęboko wciągnął powietrze.

— Ależ ja ciebie potrzebuję. Chcę być z tobą. Poczula, że mięknie. Wyglądał na skruszonego.

— Czy coś się stało? — spytała.

— Moja babcia umarła — odpowiedział po chwili.

— Och, Bruce! — Odstawiła koszyk na podłogę i przytuliła go mocno, zastanawiając się, kiedy oboje zdążyli wejść do środka. — Tak mi przykro. Musi ci być bardzo smutno.

Przytulił ją, jakby jej obecność przynosiła mu ukojenie. Zaprowadziła go do kanapy.

— Siadaj — powiedziała. — Lecisz do domu? Mam zadzwonić i zarezerwować ci bilet?

— Nie — odpowiedział, odchylając głowę na oparcie kanapy. Oczy miał zamknięte, nie wypuszczał jej dłoni ze swojej. — Chciałem tylko chwilę z tobą побыć. Wiem, że jeszcze nie spałaś, więc nie zajmę ci dużo czasu.

— Nie martw się — powiedziała. — Cieszę się, że mogę tu być z tobą. Ale czy twoja rodzina nie oczekuje, że przyjedziesz?

Nawet z zamkniętymi oczyma wyglądał na skępowanego.

— Nie.

— Rozumiem. — Nic nie rozumiała. Nie mogli mu wybaczyć na tyle, żeby razem przeżywać żałobę? — Chcesz o tym porozmawiać? — spytała zachęcająco.

— Nie ma o czym mówić — odpowiedział, podnosząc głowę i uśmiechając się do niej. Poglaskał ją po policzku. — Usłyszałem, że winda zatrzymuje się na twoim piętrze i nagle poczułem się bardzo samotny. Pomyślałem, że ty, tu na górze, możesz też tak się czuć, bo dawno się nie widzieliśmy.

Absolutnie się z nim zgadzała. Samotna — to delikatnie powiedziane. Wstała, udając że chce coś zrobić, nie chcąc patrzeć na niego i pokazać mu, co przeżywa.

— Chcesz może... kawy?

— Jasne! — W jego głosie zabrzmiała ulga i Mary ucieszyła się, że pozwoliła mu wejść. Wiedziała, co znaczy cierpieć w samotności. Byli dookoła niej ludzie, ale nikt nie był w stanie złagodzić tego poczucia. Jeśli

więc mogła pomóc w ten sposób chociaż jednemu opuszczonemu człowiekowi, to jej życie było coś warte. „Och! Co za górnolotne motywy! — pomyślała prawie natychmiast. — Przyznaj się lepiej, że po prostu chcesz, żeby Bruce tu był, bo tak bardzo za nim tęskniłaś!”

—Oczywiście, jeśli masz czas i nie jesteś zbyt zmęczona— dodał Bruce, widząc, że Mary tłumi ziewnięcie.

—Ależ skąd — zapewniła go z uśmiechem. — Dzisiaj wyjątkowo nie było tak ciężko, a po południu nie mam zajęć.

Poszedł za nią do kuchni, usiadł przy stole i patrzył, jak przygotowuje kawę. Teraz powinien jej powiedzieć. Wystarczy, że powie tak: „Mary, posłuchaj, muszę ci opowiedzieć o czymś, co ci się na pewno nie spodoba, ale jeśli czujemy coś do siebie, to uda nam się pokonać ten problem”. Właśnie tak; cały tydzień ćwiczył, jak ma jej to wyznać. Dzisiaj nadeszła odpowiednia pora. Otworzył usta i powiedział:

— Podobają mi się twoje dłonie. Poruszają się jak baletnice w tańcu.

Mary zerknęła na niego, zaskoczona i skrępowana. Poczuła, że znów brakuje jej oddechu.

—Baletnice? — Spojrzała na swoje ręce. Dla niej wyglądały zupełnie zwyczajnie.

—Tak. Wiesz, zgrabne, dostojne, ale i żywe. I jakby... wyszkolone. — Zastanowił się, czy byłyby równie zręczne, gdyby go dusiły.

—Dziękuję. —Uśmiechnęła się i usiadła naprzeciw niego, nagle nie wiedząc, co zrobić z rękami. Położyła je płasko na blacie stołu. Bruce nakrył jedną z nich swoją dłonią.

—Chcę z tobą porozmawiać — powiedział wolno. — Ale nie jest mi łatwo.

—Wiem, ale ulży ci, jeśli będziesz o niej mówić — powiedziała ze zrozumieniem. — Mówiłeś, że babcia pomagała ci wychowywać. Opowiedz mi o tym, Bruce. — Wysunęła dłoń spod jego i położyła ręce na kolanach. Jego

dotyk, nawet tak przelotny, podnosił jej ciśnienie. — Czy to mama twojej matki, czy ojca?

Westchnął, potrząsnął głową i wbił wzrok w stół, po czym wzruszając ramionami, odpowiedział:

—Mojej mamy. Mieszkała z nami na farmie. Moja druga babcia umarła jeszcze przed moim urodzeniem. Ale babcia... była częścią mojego życia. Właściwie wychowała nas wszystkich sama, bo mama spędzała większość czasu pracując z ojcem na polu. Kochałem ją bardziej niż kogokolwiek innego. — Uśmiechnął się do swoich wspomnień. — Była taka malutka! Metr pięćdziesiąt, nie więcej. Potem jeszcze zmaląła, więc kiedy miałem dziesięć lat i metr czterdzieści pięć wzrostu, byliśmy równi. Ale umiała przyłać, jak na taką malutką staruszkę!

Mary uniosła brwi; nie próbowała ukryć rozbawienia na myśl o karcynym Bruce'ie.

— Biła cię?

—Tylko wtedy, kiedy zasłużyłem.—Wydawał się być spokojniejszy, odprężony. Nawet się lekko uśmiechał.

— Na przykład?

— Och...! — Zamyślił się. — Na przykład, kiedy wziąłem dwie dętki, wewnątrz uplotłem coś w rodzaju sieci i powiedziałem Tracy, że z tym na nogach może przejść przez kanał na prerii. Nie byłem pewien, czy to się uda, a sam wolałem nie próbować. Ciągle wysuwały jej się z nogi, więc przywiązałem jej te dętki do butów. No i przewróciła się i byłaby się utopiła, pływając tak nogami do góry, gdyby babcia nie usłyszała mojego krzyku. Wskoczyła do wody i wyciągnęła Tracy. Upewniła się, że nic jej nie jest, a potem sprawiła mi tegie lanie. Mary zachichotała.

— Nie musiała nawet pytać, czyj to był pomysł, prawda?

— Dokładnie. A innym razem upiekła ciasto na festyn kościelny, zagroziła długą i ciężką śmiercią każdemu, kto by je dotknął i wyszła do ogrodu po



jarzyny na obiad. A ja miałem taką straszną ochotę na to ciasto! Myśl, że kupi je ktoś, komu nie zależy na nim tak bardzo, jak mnie, nie dawała mi spokoju. Nie mogłem na to pozwolić.

— I co? Zjadłeś?

— Nie. — Westchnął. — Ale wymyśliłem coś innego. Otworzyłem drzwi kuchenne, rozsypałem owies na schodach i już za chwilę przybiegła kura, dokładnie tak, jak to zaplanowałem. Tylko trochę trzeba jej było pomóc przy wchodzeniu na krzesło, potem wdrapała się na stół i ślicznie rozprawiła się z lukrem na cieście. Byłem z siebie taki dumny! Babcia nie zanosłaby do kościoła ciasta dziobanego przez kurę — tylko najlepsze były oddawane na festyn. To zostaloby w domu i moglibyśmy je zjeść. Pomyślałem, że wszyscy, nawet babcia, byliby z tego zadowoleni. — Potrząsnął głową.

— I wtedy przyszła babcia, zobaczyła, jak obserwujesz kurę z diabelskim uśmiechem na twarzy, i dała ci to, na co zasłużyłeś. Bynajmniej nie ciasto.

Spojrzał na nią z podziwem.

— Zgadza się. Bardzo dobrze przewidujesz. Byłaby z ciebie doskonała matka i bab... — Aż się uniósł, widząc wyraz jej twarzy. — Mary? Co się stało?

— O co pytasz? — Głos miała niewyraźny. Usiadł.

— Twarz ci tak zbladła. Dobrze się czujesz?

— Doskonale. Nic mi nie jest, światło tutaj nie jest zbyt dobre, musiało ci się wydawać. — Poderwała się, wyjęła z szafki dwie filizanki, cukierniczkę i mleko z lodówki. Ręce jej drżały. Zmusiła się do spokoju.

— Tęsknisz za swoją babcią, prawda? — spytał.

— Tak, oczywiście — podjęła szybko.

— Może nie powinienem tyle mówić o swojej.

— Ależ wszystko jest w porządku, mów. Opowiedz mi, jak dorasta się na preriach. — Wróciła i usiadła.

— Okropnie. — Zaśmiał się. — Nie można było szaleć; od małego wymagano od nas dyscypliny. Jest tam tyle potencjalnych niebezpieczeństw, że jest

to konieczne. Rodzice nie lubią, kiedy ich dzieci się zabijają.

Ekspres do kawy oznajmił, że napój już jest gotowy; zapach wypełnił kuchnię. Ogier zauważył, jak twarz Mary blednie raz jeszcze, uśmiech staje się wymuszony i wiedział, że coś tu jest nie w porządku.

— Kochanie — powiedział, wstając i dotykając jej zimnej twarzy. — O co chodzi? Coś cię gryzie. Źle się czujesz?

— Nie.

— Więc powiedziałem coś, co cię dotknęło. Powiedz mi, Mary. Proszę. Wstała.

— Kawa jest już gotowa. Nalać ci, czy idziesz do domu?

— Innymi słowy: zamknij się i pij kawę albo wynoś się? — spytał.

Nie odpowiedziała. Nalała kawę do filiżanek, postawiła jedną z nich przed nim, a ze swoją została przy szafce, tyłem do niego.

— Powiesz mi kiedyś? — nalegał, patrząc, jak sładzi kawę. Pod zieloną bluzką miała napięte mięśnie. — Mary?

Pokręciła głową.

— Nie mogę o tym mówić. Przepraszam; ile razy próbuję, zawsze płaczę.

Przelknął ślinę, zanim się odezwał.

— Mogę cię przytulić, żeby nie było ci tak ciężko. Może ulży ci, jeśli mi o tym opowiesz. Może łyż złagodzi ból.

Znów potrząsnęła głową. Wsunęła ręce do kieszeni dzinsów. Zauważył, że się trzęsą.

— Nic nie może złagodzić takiego bólu — powiedziała cicho. — Zostaje na zawsze.

Chciał do niej podejść, objąć ją, pocieszyć, ale coś kazało mu zostać na miejscu. To nie był odpowiedni moment. Czuł, że nie chciała, żeby ją dotykał. Postanowił spróbować słowami.

— Nie, kochanie, nie na zawsze. Zapewniam cię. Z czasem przechodzi. Sama zobaczysz, kiedy minie trochę więcej czasu. Na razie rana jest jeszcze zbyt

świeża — powiedział, nie mając pojęcia, jak było naprawdę. Liczył tylko, że uda mu się ją choć trochę pocieszyć.

— To już cztery lata — powiedziała smutno. — Powinnam już się z tym pogodzić.

— To nie tak długo. Pamiętam, kiedy umarła babcia, miałem czternaście lat. Nie mogłem nawet spojrzeć na jej zdjęcie, żeby się nie rozplakać. Przez kilka lat nie mogłem o niej mówić, ale to...

Odwróciła się z wyrazem oskarżenia na twarzy. Zasłonił usta dłonią, ale było już za późno.

— Co? Co powiedziałaś?

— O, do diabła! Przyłapałaś mnie.— Podniósł ręce w geście poddania. — Proszę, powieś mnie, torturuj, rzuć krokodylom na pożarcie, usmaż na patelni lub wymyśl jeszcze coś innego.

— Ty draniu! — powiedziała, podchodząc do niego z rękami opartymi na biodrach.— Już cię tak kiedyś nazwałam, prawda?

Z zadowoleniem zauważył, że smutek zniknął z jej oczu i gościły w nich teraz małe ogniki rozbawienia.

— Prawda. Przepraszam, laleczko. Nie chciałem kłamać, ale byłaś taka zimna i zła, że kiedy spytałaś, czy coś się stało, pomyślałem, że tylko w takim wypadku mnie wpuścisz. A ponieważ śmierć babci była dla mnie największym przeżyciem, to pierwsze przyszło mi na myśl.— Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie, tak że musiała usiąść mu na kolanach.— I nie kłamałem mówiąc, że za tobą tęskniłem. Westchnęła i pokiwała głową.

— Wiem. Ja też tęskniłam.

— Za mną? — spytał z nadzieją w głosie.

— Tak. Za tobą. — Miała tak niebieskie oczy, że wydawało mu się, że mógłby w nich pływać.

— Więc dlaczego nie przysłaś do mnie albo nie zadzwoniłaś?

Przełknęła ślinę.

— Chciałam, tylko nie wiedziałam, jak. Dlaczego tak długo nie przycho-

działeś?

— Mary... słodka Mary.

Przytulił ją do siebie, wtulając jej głowę w swoje ramię, wdychając zapach jej włosów, czując gładkość skóry i ciepło jej ciała. Chciał ją pocałować, ale nie śmiał; chwila była zbyt cenna, musiała być zachowana. Miał właśnie podjąć największe ryzyko swojego życia — powiedzieć jej o swojej pracy. A podejrzewał, że kiedy już się dowie, istnieje osiemdziesięcioprocentowa szansa, że zrzuci go z balkonu. Więc na razie tylko ją przytulił. To mogła być ostatnia okazja.

Mary oparła się na nim i zamknęła oczy, ciesząc się jego bliskością. Pogłaskała ją po włosach, plecach i ramionach. Czuła, jak się odpręża, mięknie, dostosowuje do jego kształtu. Wiedziała, że musi się poruszyć. Nie mogła tak zostać, nie byłoby to w porządku wobec nich obojga. Ale jakoś nie mogła się zdobyć na wstanie.

— Jestem taka zmęczona, taka śpiąca. Idź do domu, Bruce. Muszę się położyć.

— Bardzo lubię cię tak trzymać — powiedział czule. — Czuć cię przy sobie. Wiesz, co chciałbym teraz zrobić?

Mimo zmęczenia, zaśmiała się cicho.

— Mogę się domyślić. — Była pewna, że on chce dokładnie tego samego, co ona.

Delikatnie położył dłoń na jej udzie i przesunął ją w dół, aż do kolana.

— Nie, może to dziwne, ale w tej chwili myślę o czymś innym. Chcę się położyć z tobą w twoim łóżku i zasnąć z tobą w ramionach.

Westchnęła. Po dłuższej chwili odpowiedziała ledwie słyszalnym głosem:

— Podoba mi się ten pomysł.

— Ale — zaczął, podniósłszy jej głowę, tak żeby móc widzieć wyraz jej twarzy. Cienie w oczach Bruce'a zdradzały jego myśli. — Ale kiedyś się obudzimy, boję się, że wtedy samo trzymanie cię mi nie wystarczy.

—Wiem. — Podniosła rękę i dotknęła jego twarzy, czując pojawiający się zarost. Spodobało jej się to uczucie. — Ale w tej chwili, Bruce, jest mi zupełnie wszystko jedno, co się stanie za pięć czy sześć godzin. Teraz chcę tylko, żebyś położył się ze mną, przytulił mnie i pozwolił się przytulić.

Poczuła łyzy zmęczenia i starała się je przełknąć. Kilka jednak spłynęło po jej policzkach. Bruce dotknął mokrych śladów koniuszkami palców, przyjrzał się im, a potem jej samej. We wzroku miał pytania; te, na które nie była jeszcze gotowa odpowiedzieć.

— Bruce, nie lubię być samotna — wyszeptała. — Nie chcę już być samotna. Ale nie wiem, czy...

Wstał, wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

— Już dobrze, rozumiem wszystko.

Posadził ją na krawędzi łóżka, zdjął jej buty i ułożył jej nogi na łóżku. Zrzuciwszy własne buty, położył się obok i przygarnął ją do siebie.

— Śpij — zarządził. — I nie ruszaj się — dodał, kiedy mocniej go przytuliła i lekko przesunęła nogi.

Mary poczuła, że wewnątrz niej zbiera się szloch. Stłumiła go jednak, zmieniając w westchnienie odprężenia. Zasnęła; po raz pierwszy od długiego czasu mocno i spokojnie.

Obudziła się nadal w ramionach Bruce'a. Policzek opierał na jej głowie, a lewą ręką obejmował jej pierś. Jego ciepły oddech poruszał jej włosami, łaskocząc ją w skroń.

Ostrożnie uniosła rękę, by odsunąć włosy.

Bruce westchnął i przesunął się, tak że jego policzek oparł się na jej ramieniu. Ciągle śpiąc, zacisnął dłoń na jej piersi, masując ją delikatnie.

Powoli zaczęła ją ogarniać fala gorąca, wędrując od nóg w górę, aż do środka między udami, przechodząc od piersi do brzucha i pulsując w nim głęboko.

—Bruce, obudź się — szepnęła.

Otworzył oczy i uniósł głowę. Palcami powiódł wzdłuż jej ust.

— Czy jesteś naprawdę, czy znów mi się śnisz?

Przesunęła się wzdłuż niego, choć wiedziała, że nie przyniesie jej to ulgi, a raczej dodatkową torturę. Ale tego właśnie chciała. Z trudem oddychała.

— Myślę, że istnieję naprawdę. Ale może byś mnie pocałował i przekonał się o tym osobiście?

Powoli odsunął się od niej, uniósł lekko i przyklęknął na łóżku. Przyglądał się jej nie dotykając.

— Czy naprawdę tego chcesz, Mary?

Kiwnęła głową.

— Chcę ciebie, Bruce. To jest dobrze przemyślana decyzja — dodała z lekkim uśmiechem.

Bruce pozostał na kolanach, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Tymczasem Mary usiadła powoli, ściągnęła bluzkę przez głowę i odłożyła na bok. Odpięła stanik, zsunęła go z ramion i upuściła na bluzkę.

Bruce gwałtownie zaczerpnął powietrza i wyciągnął rękę w jej kierunku. Pod wpływem jego dotyku przeszył ją dreszcz. Jej sutki zmarszczyły się i nabrzmiały.

— Kochaj mnie teraz, proszę — wyszeptła.

— Tak, tak, o, tak! — odpowiedział, przyciągając ją do siebie. Trzymając w dłoniach jej twarz, pocałował ją długo i mocno.

Mary przylgnęła do niego, mrużąc jak kot. Palcami wodziła po jego mięśniach, myszkując mu pod koszulą. Zaciśnięła dłonie na jego nadgarstkach, czując płynącą z nich siłę, a następnie przesunęła je w górę i poprzez krótkie rękawy dotarła do ramion. Ustami zaczęła odpinać kolejno guzik po guziku.

Bruce spojrział jej głęboko w oczy, odczytując z nich to, na co tak długo czekał. Pochylił się wraz z nią, delikatnie kładąc ją na materacu. Wsunął rękę między ich rozpalone ciała, znalazł jej piersi i zaczął masować. Mary czuła pulsującą twardość jego pożądania i pragnęła, aż do bólu, spełnienia tego, co obiecywało jego ciało. Usiłowała nabrać powietrza, lecz Bruce przygniatał jej piersi

swoim ciężarem. Była kompletnie oszołomiona. Powietrze wypełniał zapach ich ciał, duszny zapach pożądania i odgłos ich zdyszanych oddechów. To były prymitywne dźwięki, prymitywny zapach i prymitywna żądza, którą odczuwała, a równocześnie było to coś najbardziej ekscytującego, z czym miała kiedykolwiek do czynienia. Jego usta doprowadzały ją do szaleństwa, ręce pieszczące jej piersi były tym, na co od dawna czekała, a ciężar jego ciała zapowiadał upragnione spełnienie.

Bruce uniósł się, zerwał z siebie koszulę i znów mocno przyłgnał do niej. Jęknęła, gdy chwycił jej biodra i przyciągnął do siebie. Reszta ubrania stanowczo im jednak przeszkadzała. Bruce szybko zrzucił z siebie pomięte spodnie. Mary z uśmiechem rozpięła swe dżinsy i unosząc biodra wyswobodziła się z nich — każde z nich przygotowało się na przyjęcie drugiego.

A potem znów trzymał ją w ramionach, głaszcząc jej nagą skórę, drażniąc czule wnętrza jej ud, aż zaczęła pojękiwać z pożądania. Ten jej szalony głód i niemal kompletny brak kontroli, otrzeźwił go nieco. Przypomniawszy sobie jej zamruczenie, o którym nie chciała mówić. Ona już kiedyś kochała, to wiedział, ale kiedy? I kogo? I jak często?

Delikatnie starał się ją uspokoić, uciszyć, ale szamotała się z takim dzikim podnieceniem, że jemu samemu było znacznie trudniej się powstrzymać niż kiedykolwiek przedtem. Rozpaczliwie pragnął zanurzyć się w nią głęboko, pojąć, wypełnić ją sobą, ugasić ten płonący w niej ogień, który spalał ich oboje. Zamiast tego odsunął ją na chwilę od siebie, spojrzawszy na nią i potrząsnął delikatnie, by zwrócić na siebie uwagę.

— Kochanie, poczekaj. Muszę to wiedzieć. Kiedy to było ostatni raz?

Mary lekko się zaczerwieniła, lecz wytrzymała jego spojrzenie.

— Zbyt dawno, Bruce. Pospiesz się, proszę!

— Jeśli zbyt dawno, to nie wolno nam się spieszyć. Nie wiem, kochanie, czy jesteś gotowa.

— Jestem, jestem. To było cztery lata temu. Ponad cztery lata. Chodź do mnie — błagała miękko, rozkładając nogi i owijając je wokół jego bioder. —

Potrzebuję ciebie, Bruce, właśnie teraz. Naprawdę potrzebuję.

— Dobrze, skarbie, już za chwilę. — Jego palce przesuwały się delikatnie, miękko, odkrywając jej kształt, jej ciepło, jej pożądanie. — Nie chcę cię zranić.

Pieścił jej sutki, całował, aż wreszcie przykrył ją sobą i delikatnie odnalazł wejście, którego szukał. Mary gwałtownie zacisnęła powieki, błagając miękko, by nie zwlekał.

— Mary- powiedział — otwórz oczy. Spójrz na mnie. Wiedz, że to ja.

Zrozumiała, o co mu chodzi. Żadnych duchów w tym łóżku. Koniec z przeszłością. Tylko chwila obecna, teraźniejszość. Ona i Bruce, oboje razem. Nie ma innego wyjścia. Spojrzała na niego szklanymi oczyma.

— Bruce, chcę ciebie.

Powoli, delikatnie wsunął się w nią. Jego wielkie ciało drżało z wysiłku, by się powstrzymać.

— Ciasno — wyszeptał. — Bardzo ciasno i bardzo gorąco, Mary... — Nagle znalazł się cały w niej, a ona rozkołysała się w serii spazmów, nie poddających się żadnej kontroli, tak jak fala przyływu. Czuli się jak w niebie. To było doskonale jak esencja życia. Pchnął, a ona go chwyciła, przytrzymała, po czym niechętnie wypuściła, tak by mógł się cofnąć i pchnąć ponownie. Jej wewnętrzny ogień wymknął się całkowicie spod kontroli, a jego ruchy stały się gwałtowne, krótkie, zdecydowane. Połączył się z nią w ekstazie, przyciągając mocno do siebie, kołysząc się wraz z nią, aż oboje opadli bez siły, szlochając nawzajem swe imiona. Wracając powoli na ziemię, całowali się delikatnie.

Po jakimś czasie Mary uświadomiła sobie, że musiała znów usnąć, gdyż stwierdziła, że leży starannie przykryta. Wyciągnęła rękę do sąsiedniej poduszki... Pusto. Uśmiechnęła się jednak, gdy poczuła napływający do sypialni zapach bekonu. Bekon. Bruce.

Bruce smaży? Smaży w jej kuchni? Jej uśmiech zgasł i szybko wyskoczyła z łóżka, chwytając w biegu szlafrok z wieszaka na drzwiach. Wiedziała, że musi się spieszyć, by uratować kuchnię przed ostatecznym zniszczeniem.



## ROZDZIAŁ 8

Spóźniła się oczywiście. Zniszczenie było już całkowite i stojąc w drzwiach, uświadomiła sobie, że zniszczenie jej odporności na pewnego hokeistę było jeszcze bardziej zaawansowane. Odwrócił się, rzucił łyżkę na zabrudzoną szafkę i wyciągnął do niej rękę. Bez zastanowienia podeszła, pozwalając się objąć i przytuliła do niego.

Przez dłuższy czas po prostu tak stali, ciesząc się tą chwilą, przywołując wspomnienia i marzenia o przyszłości. Potem on się poruszył i unióśł jej głowę, uśmiechając się czule.

— Cześć! — powiedział. — Dobrze spałaś? Kiwnęła głową.

— Doskonale. A ty?

— O, tak! — powiedział, całując delikatnie czubek jej nosa, potem usta i przesuując wargami po jej policzku i szyi. — Doskonale. — Wciągnął powietrze i przytulił ją jeszcze mocniej. — Doskonale, Mary.

Wydawało jej się, że nie mówi tylko o spaniu. Ciepło zalało jej ciało, rozbudzając znów pragnienie. Nie pozwoli, żeby ten mężczyzna kiedykolwiek ją opuścił. Ale ciągle jeszcze nie знаła zasad tej gry.

— Bruce... — Niepewnie się poruszyła, dotykając jego policzka dłonią i patrząc na niego uważnie. — Bruce, musimy porozmawiać.

— Nie. — Zakrył jej usta palcami. — Nie mów nic teraz, kochanie. Zgadzam się, że mamy kilka spraw do omówienia i zrobimy to. Ale najpierw zjemy. Śniadanie gotowe.

— Ale...

— Proszę!

Jak mogła odmówić proszącemu desperaodwi?

— No dobrze. — Uśmiechnęła się i odsunęła od niego. — Mam nadzieję, że bałagan, jaki tu narobiłeś, będzie zrekompensowany jakością jedzenia.

Był.

Śmiali się i rozmawiali, jedząc jajecznicę, dyskutowali o książkach i filmach, polityce i gustach. Oskarżyła go o brak jakiegokolwiek, jeśli chodzi o wystrój wnętrz. Bronił się, mówiąc, że ma gust, tylko jeszcze go w pełni nie rozwinął. Wspomnił o poduszkach, które zdążył już kupić.

—Ale — powiedziała, odstawiając swój talerz i opierając łokcie na stole—twoje wyobrażenie o umeblowaniu balkonu pozostawia wiele do życzenia. — Zaśmiała się, myśląc o nim i jego komicznym brodziku. — Gdzie kupiłeś to dziwactwo? I po co?

—To w ramach żartu. Przysłał mi to przyjaciel z Winnipeg, kiedy poskarżyłem się na wysokie ceny mieszkań i na to, że nie mogę wynająć mieszkania w budynku z basenem. Pływanie to druga rzecz, jaką najbardziej lubię robić.

—Pierwsza to hokej?

— Już nie! — Zaśmiał się figlarnie.

Poczuła, że rumieni się pod jego wzrokiem.

—Och! — Opuściła wzrok, narysowała palcem wzorek w okruszkach chleba i zerknęła na niego. — Nie możesz pływać w tym basenie.

—Nie, ale musiałem go przyjąć, bo był już opłacony. A kiedy już go przyjąłem, postanowiłem używać. Pozy tym sprawia mi przyjemność, jest też mniej kłopotliwy i hałaśliwy od prawdziwego basenu.

—Nie sądziłam, że lubisz ciszę i spokój. Wydawało mi się, że przyjęcia, muzyka i ludzie to twój żywioł.

—Bo tak jest — powiedział poważniejąc. — Ale lubię też samotność, czas na przemyślenia. Lubię mieszanek różnych rodzajów rozrywki. Mary. Ludzie, którzy pozwalają, żeby kierowały nimi przyzwyczajenia, zbyt szybko się starzeją. Nudzą się życiem i zanudzają innych.

Rzuciła mu urażone spojrzenie.

— Dziękuję.

Wyglądał na zaskoczonego, potem gwałtownie zareagował.

—Przecież nie mówiłem o tobie! Ty nie jesteś nudna.

—Nie chodzę na przyjęcia. Wolę ciche życie.

—Mogę zrozumieć, że teraz potrzebujesz tej ciszy i spokoju. Noce w Centrum nie są pogodne i wyobrażam sobie, jak ciężko jest ci uczyć się, pracować nad swoim doktoratem, przygotowywać się do seminariów i jeszcze pracować. Masz dużo obowiązków, więc to rozumiałe, że potrzebujesz niczym nie zakłóconego czasu dla siebie, żeby odbudować swoje siły. Nie mówiłem o tobie, laleczko, naprawdę.

Odpreżyła się.

— Dobrze. Ale gdybyś mówił, to nie byłbyś pierwszym. Moja przyjaciółka Aggie zawsze mnie goni, żebym bardziej cieszyła się życiem, pobawiła się trochę, zamiast cały czas pracować. Wiem, że mówi tak, bo się o mnie troszczy i martwi, ale mimo wszystko trochę mnie to boli. Ale zamierzam odpocząć — dodała. — Niedługo wakacje. Nie zdecydowałam tylko, co chcę zrobić z tym wolnym czasem.

— Wcześniej powiedziałaś, że nie zamierzasz całe życie pracować w Centrum. Jak długo jeszcze planujesz tam zostać?

— Pomyślał, że może jeśli nie będzie ciągle narażona na oglądanie złej strony alkoholu, łatwiej jej będzie pogodzić się z pewnymi sprawami.

—Nie wiem, mój kontrakt wygasa pod koniec września i nie jestem pewna, czy chcę go odnawiać.

—Nie odnawiaj —powiedział tak szybko, że aż ją to zaskoczyło. — Nie chcę, żebyś tam pracowała.

—Ale dlaczego, Bruce?

—Po pierwsze, dlatego że to niebezpieczne, poza tym w podejrzanej części miasta i... — urwał. — Mary, muszę ci coś powiedzieć, a wiem, że nie będzie ci się to podobało. Powinienem był zrobić to zaraz na początku, ale jakoś nie mogłem się zdobyć na odwagę, więc ciągle to odkładałem i...

Głośno zadzwieczał dzwonek. Mary wstała, zachmurzona, nie wiedząc, czy słuchać dziwnych słów Bruce'a, czy uciszyć hałas dobiegający zza drzwi.

— Idź — powiedział. — Mogę poczekać.

Nie po raz pierwszy odniosła wrażenie, że cieszy się, że nie musi z nią o czymś rozmawiać. Chodzi na pewno o jego pracę. Miał jej właśnie powiedzieć, jak zarabia na życie i uważał, że ona tego nie zaakceptuje. Spojrzała na niego, jego poważną twarz, zakłopotane oczy i w myślach zgodziła się z nim. Nie będzie jej się podobać jego zawód. Tylko dlaczego?

Dzwonek znów się odezwał.

— A, to pan, panie Taylor. Czy coś się stało?

— Nie, chciałem zająć się tylko pani drzwiami, żeby się już nie zacinały. — Pokazał jej jakieś urządzenie elektryczne. — Czekałem, żeby pani nie zbudzić. Czy nie jestem za wcześnie? O! Cześć, Ogierze! — Starszy pan spojrzał szelmowsko i mrugnął do Bruce'a, stojącego w drzwiach kuchni. — Nie przeszkadzam?.

— Oczywiście, że nie — powiedziała Mary groźnie. — Jemy tylko razem śniadanie. Oboje zaraz musimy iść do pracy.

— Jasne. — Dozorca zajął się swoim zadaniem, ale w trakcie pracy odwrócił się i spojrzał na Bruce'a.

— A propos pracy — powiedział, mimo że nikt nie rozmawiał o niczym, bo uniemożliwiał to warkot jego maszyny. — Tak sobie myślałem. Masz niezłe miejsce tam na Broadway'u, prawda? — Nie czekał na odpowiedź. — Pomyślałem, że może bym tam zajrzał dziś wieczorem i obejrzał mecz. Już dawno nie byłem w żadnym...

— Jasne, Jerry, przychodź. Później porozmawiamy, dobrze? Nie chcę ci teraz zajmować czasu. Wiem, że jesteś zajęty...

— ... pubie — skończył Taylor, nie dając się uciszyć i wyprosić. — Z Anną chodziliśmy regularnie, raz w tygodniu. Wypić trochę, porozmawiać z ludźmi, pośmiać się. Może powinienem do tego wrócić, teraz, kiedy mam w domu prawdziwego barmana.

I dopiero teraz, kiedy było już za późno, otworzył drzwi i wytoczył się na zewnątrz. Ogier zamknął je za nim i smutno spojrzał na Mary.

Cisza była pełna wiszącego w powietrzu konfliktu. Chyba źle usłyszała — wmawiała sobie Mary. Albo Taylor się mylił, albo z jakiegoś powodu Bruce skłamał dozorczy. Nabrała oddechu, otworzyła usta, żeby zadać pytanie i zaraz je zamknęła.

— Mary, proszę, nie patrz tak na mnie. Zaraz wszystko ci wytłumaczę — zaczął Bruce ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy, modląc się, żeby zrozumiała. W jej oczach znalazł tylko rozczarowanie.

— Wytłumaczysz? Że jesteś współwłaścicielem pubu? Baru? — spytała nieswoim głosem. — Dlaczego mi nie powiedziałeś? Od pierwszego dnia wiedziałeś, co o tym myślę. Kłamałeś, nic mi nie mówiąc! Ufałam ci! Jak mogłeś zataić coś tak ważnego, zwłaszcza kiedy ja... kiedy my... Och! Dlaczego mi nie powiedziałeś?!

— Wiem, powinienem był! — odpowiedział. — Tyle razy próbowałem znaleźć jakiś sposób. Kiedy zorientowałem się, jak ważna jest dla mnie twoja aprobata, zrozumiałem równocześnie, jak bardzo znenawidzisz moją pracę.

— W tym miałeś rację... barmanie. — W jej ustach zabrzmiało to jak przykry epitet. Patrzyła z pogardą. Poczul się fatalnie. Wiedział, że będzie źle, ale nie spodziewał się, że aż tak, ani że będzie czuł się tak winnym. Nagle przestraszył się, że może stracić coś tak ważnego, że nie wiedział już co robi, jeśli nie uda mu się ubłagać jej, aby go wysłuchała.

— Mary, kochanie, uspokój się, proszę — powiedział, starając się uśmiechnąć, ale mu się to nie udało. Zaryzykował i podszedł do niej, chcąc ją przytulić. Odskoczyła, jakby chciał ją uderzyć. — Nie jestem odpowiedzialny za problemy twoich pacjentów. Nie robię z ludzi alkoholików i dobrze o tym wiesz. Przyznaj chociaż, że tak jest,

— O tak, jasne! — powiedziała łamiącym się głosem. — Przyznaję, Bruce. Nie robisz z nich, ale zaspokajasz ich potrzeby. — Jej gorzki śmiech nie krył w sobie ani odrobiny rozbawienia. — Wiesz, wołałabym już, żebyś prowadził agencję ludzi do towarzystwa. — Podbródek jej zadrdzał. — Wołałabym, żebyś sam w niej pracował — dodała, odwróciła

się i szybko poszła do sypialni. Zamknęła drzwi ze stanowczością, która sprawiła mu ból.

Po dłuższej chwili wyszedł z mieszkania.

Mary usłyszała trzask zamykanych drzwi i wyszła z sypialni. Przeszła przez salon, wyjrzała przez okno i w końcu otworzyła drzwi na balkon. Na palcach wyszła na zewnątrz i wyjrzała za barierkę. W brodziku smętnie pływał liść akacji. Wzdychając cicho, wróciła do mieszkania.

Podnosząc brudną szklankę, przyjrzała się resztkom soku z pomarańczy i poczuła, że narasta w niej wściekłość. Rzuciła szklankę. Potem, jakby ktoś mógł jej odpowiedzieć, krzyknęła:

— Jak on mógł mi to zrobić?! Nienawidzę go! Nie ma prawa! To już dwa razy! Dwa razy zostawił mnie z tym bałaganem w kuchni!

Potem wściekła, zamiotła potłuczone szkło, włożyła brudne talerze do zmywarki, wytarła stół i szafki i przetarła podłogę. Jej kroki rozbrzmiewały głośno, kiedy skierowała się korytarzem do windy. Nacisnęła guzik i czekała, niecierpliwie postukując obcasem.

Drzwi się rozsunęły.

— Mary...

Szybko wsunęła rękę do windy i nacisnęła guzik zamykający jej drzwi; zdążyła szybko wycofać rękę. Zbiegła po schodach i wybiegła na dwór, wciąż słysząc za sobą wołanie Bruce'a.

Czekał na nią na dole, kiedy wróciła o ósmej rano. Nie miała wyboru — musiała wjechać z nim windą i wysłuchać jego przemowy, ale nic nie odpowiedziała. Wpatrywała się w przyciski i wysiadła na swoim piętrze, ignorując go zupełnie.

Następnego ranka przed powrotem do domu poszła na zakupy, wróciła później niż zwykle i szczęśliwie nie musiała go oglądać. Zapach jego wody kolońskiej prawie ją teraz dusił.

Udało jej się go unikać jeszcze przez parę dni, aż wreszcie stwierdziła, że

musiał już zrezygnować. Ale on ciągle się pojawiał, słysząc nieodmiennie żądanie, aby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju. Zastanawiała się, dlaczego jej nie słucha. Dlaczego jest taki uparty? Może mieć tysiąc, milion innych kobiet. Czy była dla niego jakimś wyzwaniem?

— Jak mam traktować naszą znajomość, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać o mojej pracy i nie pozwolisz nawet, żebym ja o tym mówił. Jesteś niesprawiedliwa, Mary. — Bruce stał zjedną ręką na poręczy schodów, blokując przejście.

— Nie chcę z tobą rozmawiać o pracy. Nie chcę też żadnej znajomości. Powiedziałam ci to w zeszłym tygodniu. Odejdź, Bruce, zostaw mnie w spokoju. I przestań przesiadywać na schodach.

Uśmiechnął się, ale szybko spoważniał.

— Muszę przesiadywać na schodach. Przestałaś jeździć windą.

Westchnęła.

— Dlatego że ciągle cię tam spotykałam. A teraz pozwól mi przejść. Spóźnię się na zajęcia. — Tak naprawdę, to nie miała żadnych zajęć. Miała zamiar spędzić popołudnie w bibliotece, zamiast siedzieć na balkonie i wpatrywać się w pusty brodzik, z nadzieją ujrzania jego właściciela. Nie mogła sobie tego darować.

— Mógłbym cię podwieźć. Samochodem albo na motorze. Wybieraj! A potem będziemy mogli porozmawiać.

Odrzuciła wspomnienia wspólnej jazdy na motorze.

— Nie. — Wzięła go za nadgarstek, próbując odsunąć jego rękę. Była jak z żelaza — ciepła, żywa, lecz o napiętych mięśniach. Szybko ją puściła. — Bruce, odsuń się. Nie mamy o czym mówić.

W tym momencie zobaczyła, jak traci panowanie nad sobą. Zacisnął usta a jego oczy błysnęły.

— A właśnie, że mamy sobie mnóstwo do powiedzenia. Mary DeLaney! Po pierwsze, kocham cię, a za nim ten stary otworzył usta w nieodpowiednim momencie, byłeś bliska powiedzenia mi tego samego. Nie mam zamiaru z tego zrezygnować. Nie mogę. Mam jedyną szansę na szczęście, a ty myślisz, że uda ci się ją przekreślić, bo zachowujesz się jak idiotyczna abstynentka. Nie pozwolę ci tego zrobić!

Mary otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdążyła jeszcze przemyśleć tego, co on przed chwilą powiedział, nie mówiąc już o sformułowaniu własnej odpowiedzi. Zresztą i tak by jej nie usłyszał, zbyt zajęty własnym przemówieniem.

— Do diabła, dlaczego nie możesz mnie zrozumieć? Pracuję jak każdy, robię to, co lubię, to w czym jestem dobry. Czy przez to będę dla ciebie pariasem już do końca życia? Kiedy przestaniesz mnie potępiać? — spytał z błyszczącymi oczyma. Echo w korytarzu potęgowało jego głos.

Nigdy dotąd nie widziała go tak wściekłego. To też było podniecające, równie jak świadomość, że czuje do niej to samo, co ona do niego. Kocha ją! Ta świadomość dużo jej jednak nie pomogła, bo nie prowadziła do nikąd. Nie teraz. Czy mogła pokochać barmana? Chciało jej się wyć z powodu niesprawiedliwości losu, mogłaby walić głową w ścianę z rozpacz. Chciała też oprzeć policzek o tors Bruce'a, przytulić się do niego i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha. Ale nie dał jej szansy zrobienia ani jednej z tych rzeczy. Mocno chwycił ją za ramiona i mówił dalej.



— Kiedy przestaniesz zachowywać się jak mój sędzia, a może nawet jak kat? — spytał. — Bo to właśnie robisz. Mary. Jeśli nie pozwolisz mi być częścią twojego życia, to jakbyś wydała na mnie wyrok śmierci.

— Nie osądzam cię! — powiedziała, wiedząc dobrze, że mówi nieprawdę. Oczywiście, że osądzała, a czy miała prawo? Tego nie wiedziała. Nigdy przedtem tego nie robiła, tylko tym razem sprawa była jej zbyt bliska, żeby mogła być obiektywna. — Ale mam prawo wybierać sobie przyjaciół spośród ludzi, których podziwiam i szanuję — mówiła, próbując uwolnić się od uścisku jego rąk.

— A mnie nie podziwiasz i nie szanujesz, tak? — Lekko nią potrząsała.

— Nie, bo nie mogę.

— Co jest takiego złego w tym, co robisz? A kim ty myślisz, że jesteś? Nie uda ci się tak po prostu zamknąć wszystkich barów na świecie! — Wyglądał, jakby chciał przyciągnąć ją do siebie i całować.

Nagle zapragnęła tego tak bardzo, że omal nie rzuciła mu się w ramiona. Ale zamiast tego położyła mu ręce na piersi, chcąc go odepchnąć. Poczowała bicie jego serca i opuściła dłonie, zaciskając je w pięści i zmuszając się do spokojnego tonu.

— Bruce, masz prawo zajmować się czym chcesz i nie mam zamiaru niczego zamykać — zaczęła, mając nadzieję przekonać go rozsądkiem, zanim jego gniew zmieni się w inną namiętność, której nie będzie się w stanie oprzeć. — Ale musisz szanować moje poglądy. Nie chcę przyjaźnić się z kimś, kto zajmuje się rzeczami tak przeciwnymi temu, w co ja wierzę, czymś, co przekreśla to, co ja chcę osiągnąć w życiu! Chcę, żeby ludzie nie byli uzależnieni od alkoholu. A ty pośredniczysz w dostarczaniu im go. W porządku, masz prawo to robić. Prawo jest po twojej stronie — dodała gorzko. — Ale musisz zaakceptować moje prawo. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego i dlatego nie chcę wiązać się z tobą. Można to nazwać konfliktem interesów. Nie będę przyjaźnić się z właścicielem pubu, barmanem. Pozwól mi przejść.

— Przyjaźnić się? — spytał ironicznie. — Wydawało mi się, że przy ostat-

nim spotkaniu wyszliśmy trochę poza przyjaźń. Mary, do diabła, jesteśmy kochankami i to dobrymi!

—Byliśmy — powiedziała — nie „jesteśmy”. To była pomyłka, Bruce. Nie powinno było się to zdarzyć.

—Z tym się zgadzam. Chciałem ci najpierw powiedzieć, inaczej i kiedy indziej.

—Co to znaczy inaczej? Kiedy? I czy sadzisz, że inny dobór słów sprawiłby jakąkolwiek różnicę? Pozostaje faktem, że robisz coś, do czego czuję odrazę. — A w myśli dodała: „Czy on się ze mną zgadza? Żałuje, że się kochaliśmy?”

Przetarł oczy i znów położył jej ręce na ramionach.

—Nie wiem, jak inaczej chciałem ci powiedzieć. Myślałem, jak to zrobić. Tak, żebyś zrozumiała.

— Do diabła, Bruce, nie jestem głupia! Potrafię rozumieć ludzi, ale doskonale wiem, dlaczego pracujesz w pubie. Dla zysku. Nie obchodzi cię moralność, nie zastanawiasz się, co jest dobre, a co złe, ilu ludzi możesz w ten sposób zniszczyć.

Patrzył nic nie rozumiejąc.

—Dla zysku? Gdybym chciał tylko zysku, zostałbym handlarzem narkotyków, nie uważasz? Co byś o tym myślała? Przynajmniej to, co robię dla zysku jest legalne. I tak między nami, nie pracuję w pubie, żeby niszczyć ludzi, tylko dlatego że to lubię. Lubię ludzi i atmosferę, jaka tam panuje. Nie prowadzimy jakiejś speluny. „Raven's Next” to miły, szacowny i spokojny pub, a jeśli ktoś się upija i rozrabia, to zostaje wyproszony. Nie zachęcamy do nadmiernego picia! I nie obsługujemy pijanych.

—Czyżby? A macie jakąś maszynę do sprawdzania ich trzeźwości? I skąd wiecie, czy facet, któremu odmówicie drinka, nie wsiądzie do samochodu i nie pojedzie do innego baru?

—Tego nie wiemy. Obsługujemy tylko dorosłych, którzy z założenia ponoszą odpowiedzialność za swoje czyny. Nie mogę kontrolować, co robią moi klienci, kiedy już od nas wyjdą.

— No właśnie, nie możesz. I przez ciebie pijacy chodzą po ulicach, jeżdżą samochodami, powodują wypadki, zabijają ludziom mężów i dzieci... i...

Łzy popłynęły jej z oczu; wyrwała się wreszcie z jego uścisku i oparła czoło o ceglana ścianę budynku, płacząc bezradnie po raz pierwszy od lat.

— Kevin nie żyje, Bruce! I Andy! Przez pijaka, który został obsłużony w pubie.

— O Boże! — powiedział, gładząc ją po plecach. — Twój mąż? Twoje dziecko? Mary, kochanie, nie wiedziałem!

Nie odpowiedziała ani na słowa, ani na dotyk, sama walczyła o kontrolę nad emocjami. Przyzwyczała się samotnie znosić ból. Ze zdziwieniem zauważyła, że obejmują ją ramiona, jest przytulana i chciała zaprotestować, ale nie udało jej się tego zrobić. Za bardzo tego potrzebowała. Wciągnęła powietrze i poczuła zapach Bruce'a.

Przytulił ją mocno do siebie, splatając dłonie na jej plecach, kołysząc ją lekko, a ona przyjęła to współczucie, ciepło i opiekę. Dodawało jej to sił. Kiedy przestała płakać, Bruce spytał:

— Kiedy to było?

Wytarła twarz rękawem, wygrzebała z torebki chusteczkę i wytarła nos. Po chwili mogła już odpowiedzieć.

— Cztery lata temu. Nie mogłam... — Głos jej się załamał, ale już za chwilę mówiła dalej:—Nie mogłam go ominąć. Chyba nawet nie zauważyłam, że jedzie. Po prostu nagle się pojawił. Zielona ciężarówka. Wyjechała z bocznej ulicy i uderzyła w drzwi naszego samochodu od strony pasażera. Kevin zginął na miejscu. Andy, nasz dwuletni synek, następnego dnia. Temu facetowi nic nie zrobili, Bruce. Zupełnie nic! Zabrali mu tylko prawo jazdy za nie zatrzymanie się przed znakiem stopu, ale nic więcej, bo jego adwokat zasiał wątpliwości w umyśle sędziego, czy aby zegarek policjanta nie zepsuł się w czasie aresztowania. W takim przypadku próbki oddechu byłyby brane w nieodpowiednich odstępach czasu. Nie pamiętam dokładnie tłumaczenia, ale miało to jakiś związek z tym „ewentualnie wadliwym” zegarkiem. Śmiał się, wychodząc z sadu, Bruce. A ja cały

czas myślałam, że już nigdy nie zobaczę śmiejącego się Kevina ani Andy'ego. A potem on poszedł z rodzina i adwokatem do baru po drugiej stronie ulicy, żeby uczcić wygraną.

Przez kilka minut oboje milczeli. W końcu Mary odsunęła jego ręce i wyswobodziła się z uścisku. Próbował znów ja objąć, ale zaprotestowała:

—Nie, puść mnie.

—Nie mogę cię puścić — powiedział cicho, ale stanowczo. Nie trzymał jej, ale wciąż blokował przejście. — Między nami zaczęło się coś, co zanosiło się na dobra rzecz, lepsza niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Jak możesz pozwolić, żeby tak prosta sprawa, jak moja praca i sposób, w jaki się o niej dowiedziałas, zniszczyła to wspaniałe uczucie?

Nie mogła uwierzyć, że po tym co mu powiedziała, on nadal nie rozumiał!

—To nie jest tylko prosta sprawa twojej pracy. Chodzi o styl życia. I nie miałoby dla mnie żadnego znaczenia, kto by mi o tym powiedział. To co było między nami, skończyło się z chwilą kiedy się dowiedziałam. Nie mogę zaakceptować faktu, że prowadzisz pub.

—Dlaczego nie? — spytał niecierpliwie. — Spójrz na to w ten sposób; gdybym to nie ja pracował tam z Jake'em, to byłby to ktoś inny, może mniej sumienny niż ja. Nie wyrzucam pijanych na ulicę! W przyjacielski sposób staram się odebrać im kluczyki, wołam dla nich taksówkę. Obchodzą mnie niewinne rodziny podróżujące po mieście. Przysięgam, mówię prawdę.

—Co mi przyjdzie o twoich przyrzeczeń? Dalej nie możesz sprawdzić, co się z nimi dzieje, kiedy już wyjdą. Nie mogę zaakceptować tego rodzaju pracy.

—Nawet nie próbujesz. Usłyszałaś, czym się zajmuję, odwróciłaś się plecami i odeszłaś. Daj z siebie trochę, Mary. Nie trzymaj się tak uparcie swojej awersji do alkoholu. Musisz się pogodzić z faktem, że jest i pozostanie. Naucz się z tym żyć.

—Żyję z tym na co dzień — przypomniała mu. — Wiem, że nie zlikwiduję

wszystkich barów w mieście i wcale nie próbuję, ale nikt nie może mi kazać lubić ich ani ludzi, którzy je prowadzą.

Podniósł jej głowę, zmuszając do spojrzenia mu w oczy.

— Ale czy lubisz mnie? — „Kochałaś mnie — pomyślał — tylko tego nie powiedziałaś.”

— Lubiałam cię. — „Kocham cię, ale oduczę się tego” — pomyślała.

— Nie zmieniłem się. Ciągle jestem tym samym facetem, którego poznałaś kilka tygodni temu, który podwiózł cię do pracy, z którym kilka razy jadłaś obiad. Tym, z którym się śmiałaś, który pomagał ci, kiedy tego potrzebowałaś. — Zamknął na chwilę oczy. — Tym, z którym kochałaś się, jakbyś nie mogła żyć bez jego dotyku. Nie zapomnę tego. Mary. Nie mogę zapomnieć. — Dotknął jej, obejmując dłonią szyję. Poczula drżenie ~ jego palców. — A ty możesz zapomnieć?

Jej serce biło gwałtownie i nie mogła spojrzeć mu w oczy.

— Ja... zapomnę — powiedziała. — Muszę. Nic by z tego nie wyszło, Bruce.

— Z czego?

— Z naszej znajomości.

— Nas jako kochanków? A przyjaciół? — „Do diabła, nie pozwolę jej odejść z mego życia!” Czuł, że ona też go pragnie, chce mieć w nim przyjaciela i kochanka. Przyciągnął ją do siebie, tak że oparła głowę na jego ramieniu, ale już za sekundę się odsunęła, bojąc ulec swojej słabości. Rękami usiłowała odepchnąć go od siebie.

— Nie, Bruce. — Głos jej się załamał.

— Proszę, Mary, tylko przyjaciele. Daj mi chociaż to. Potrzebuję tego, chcę twojej miłości, ale jeśli nie możesz mi jej dać, to wezmę cokolwiek innego.

Poczula jego oddech na swoim policzku; jego dłoń przesunęła się po jej plecach. Drugą ręką podniósł jej twarz. Oczy miał smutne, usta zaciśnięte.

— Proszę!

Zadrzała, gdy ich uda się zetknęły; nie mogła znaleźć siły, żeby odsunąć się, odwrócić czy nawet cofnąć o jeden stopień schodów.

— Nie wydaje mi się, żebyś prosił tylko o przyjaźń. Westchnął, marszcząc brwi.

— Masz rację — powiedział zrezygnowanym tonem. — Chciałbym móc skłamać i powiedzieć, że tylko tego oczekuję, bo może wtedy dałabyś mi szansę. Ale wiedziałabyś, że kłamię. Więc mówię ci prawdę. Chcę czegoś więcej niż przyjaźni. Chcę ciebie. Chcę móc cię znowu wziąć do łóżka i kochać się z tobą przez całą noc, co noc... Oddałbym wszystko, żeby móc naprawić nasze stosunki. Ale...

— Ale nie zrezygnujesz ze swojego baru. Spojrzał ponuro.

— Właśnie. Bo twoje obiekcje są irracjonalne.

— Nie tylko ze względu na twoją pracę uważam, że ty i ja nie możemy być razem. Zbyt się różnimy. Ty lubisz przyjęcia, ja ich nienawidzę. Lubisz mieć wokół siebie dużo ludzi, ja wolę prywatność. Masz wielką, kochającą rodzinę, która akurat teraz może być na ciebie wściekła, ale przejdzie im i znowu cię przygarną. Może nawet wrócisz do nich i będziesz jeszcze z nimi mieszkać. Ja radzę sobie całkiem dobrze sama. Nie...

Uniosła rękę, chcąc powstrzymać go przed powiedzeniem czegoś. Co miał zamiar jej zaoferować — dużą, kochającą rodzinę? Do kiedy? Do czasu, aż Mary w środku gry zmieni jej reguły i postanowi, że chce wyjść za niego za mąż i mieć z nim dzieci? Tego też chciała, ale zdawała sobie sprawę, że mieć nie może. Nie z nim. Nie w tych warunkach. Powiedział tylko, że jest w niej zakochany, a nie, że chce być z nią na zawsze. A nawet, jeśli chciał, to ona już nie chciała; nie z nim.

— Muszę iść — powiedziała. — Nie mogę już dłużej rozmawiać.

Odsunął się i pozwolił jej przejść, idąc za nią aż na dwór. Zamrugał, oślepiiony słońcem.

— Mary.

Odwróciła się, założyła okulary przeciwsłoneczne i spytała:

— Tak?

— Bardzo kochałaś Kevina.

Było to raczej stwierdzenie, ale Mary potraktowała je jak pytanie.

— Tak, bardzo.

— Czy myślisz, że mogłabyś jeszcze kiedyś pokochać tak innego mężczyznę?

— Nie wiem. Chyba nie tak samo, jakoś inaczej. Może. — „Może?” — pomyślała. — To delikatnie powiedziane”.

Oparł się ramieniem o pień drzewa i przyjrzał jej się uważnie.

— A mnie?

— Bruce, proszę, tylko nie to — wyszeptła. — To nie ma przyszłości, ja to czuję.

— Aleja nie! — powiedział, znów się zapalając. — Czy nie mam nic do powiedzenia w sprawach nas dotyczących?

Potrząsnęła głową, obserwując cienie rzucane przez liście na jego twarz.

— Obawiam się, że nie.

Ruszył w jej stronę, ściągnął jej okulary i chwycił ją mocno obiema dłońmi. Trzymał ją tak, że aż poczuła ból.

— Więc o to chodzi, Mary? Tego słowa powinnaś była użyć na początku. Obawiasz się, boisz, a moja praca jest tylko pretekstem.

Spojrzała mu prosto w oczy i odpowiedziała niespodziewanie silnym głosem:

— Tak, boję się. Kochanie nie przychodzi mi łatwo. Kochałam rodziców; umarli. Kochałam dziadków; umarli. Kochałam też mojego męża i syna. Ale mimo tego strachu, tej obawy, podjęłabym ryzyko pokochania... jeszcze kogoś, gdybym sądziła, że to się uda. Miłość jest warta każdego ryzyka i bólu. Ale między nami? To się nie uda.

Potrząsnęła głową. Wyprostowała się i odsunęła. Kiedy położył jej rękę

na ramieniu i wymówił jej imię, uwolniła się od tego dotyku i odwracając twarzą do niego, rzekła:

—Proszę, daj mi już spokój. Mam swoje życie. A teraz muszę złapać autobus.

—Dobrze—powiedział. — Świetnie. Spędź resztę życia na jazdach autobusem, bo boisz się prowadzić samochód. I uciekaj przed rzeczywistością, bo może ci przysporzyć jeszcze trochę bólu oprócz radości, którą większość ludzi znajduje tylko w marzeniach. Ale ty nie wiesz, czym jest prawdziwy ból. Powiem ci, co to jest; to pokochanie po raz pierwszy w życiu kobiety i konieczność pogodzenia się z faktem, że ona odmówi ci wszystkiego, o co prosisz, tylko dlatego że boi się wyciągnąć rękę po swoje. Więc żegnaj i życzę ci, żebyś zawsze zdążyła na wszystkie autobusy, bo ja już cię nigdzie nie będę wozić.



## ROZDZIAŁ 9

— Co za dziecinna pogrożka! — mruknęła Mary do siebie, biegnąc na przystanek. — Zupełnie jakbym się miała zmartwić, że nie będzie się zjawiał z tym wielkim, głupim motocyklem. Mówił jak dzieciak! — Nie udało jej się zobaczyć nawet końca autobusu, musiał odjechać już dawno. Z westchnieniem pogodziła się z myślą o co najmniej dziesięciominutowym czekaniu, gdy usłyszała warkot motocykla. Ale jeśli to był Bruce, to skręcił w przecznice wcześniej i powiedziała sobie, że jest z tego zadowolona.

Przychodził pod jej drzwi dwa razy w ciągu następnego tygodnia, ale widziała go przez wizjer i nie odpowiadała. Musiał zauważyć, że podchodzi do drzwi, bo wpatrywał się w otwór; za pierwszym razem wzruszył ramionami i krzywo się uśmiechnął, za drugim nie zdobył się już na uśmiech. Stała przy drzwiach jeszcze długo po tym, jak on sobie poszedł, trzęsąc się i zadając sobie pytanie, dlaczego właściwie go nie wpuściła. Potem tłumaczyła sobie, że jest tysiąc przyczyn, dla których powinien trzymać się od niej z daleka.

Po trzeciej nieudanej próbie dotarcia do niej, przestał przychodzić. Nie przyznawała się przed sobą, że za nim tęskni. Nie przyznawała się do bólu, który ogarniał ją, gdy leżała i wpatrywała się w sufit przez pół nocy; bólu, który pojawiał się, gdy się budziła i towarzyszył jej w drodze do pracy, szkoły i biblioteki. Powiększył się jeszcze z nadejściem, tak teraz nie chcianych, wakacji.

Prawie podskoczyła z radości, kiedy pewnego ranka zabrzmiał dzwonek. Siedziała właśnie i udawała przed sobą, że czyta i cokolwiek przerywającego tę monotonię powitała z radością.

Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła pana Taylora. Poczowała coś w rodzaju rozczarowania.

— Dzień dobry — powiedziała, otwierając drzwi. — Co słyhać?

— Martwiłem się, czy coś się pani nie stało — powiedział.

— Nie widziałem, żeby pani wychodziła do pracy chyba od tygodnia. Nie jest pani chora?

Nie miała pojęcia, że tak bacznie obserwuje swoich lokatorów.

— Nie, wszystko w porządku, nic mi nie jest. Dziękuję. Mam już wakacje, ale miło mi, że się pan mną zainteresował.

— Dlaczego po prostu nie zatelefonował? Byłoby mu łatwiej, niż wchodzić na górę.

— Ach, to żaden kłopot! — powiedział i odsunął się, a zza rogu wyłonił się Ogier, uśmiechnął się do dozorca i przeszedł obok niego.

— Chwileczkę... — zaczęła Mary, ale dozorca wziął za klamkę i zamknął drzwi, zostając na zewnątrz.

— Przepraszam, ale ty Iko w ten sposób mogłem się do ciebie dostać. Będziemy rozmawiać — powiedział, opierając się plecami o drzwi.

— Nie. — Spojrzała na niego, wysoko unosząc podbródek. Teraz, gdy stał przed nią, przypomniało jej się dokładnie, dlaczego, nie chce mieć z nim nic wspólnego. Jego sex appeal był stanowczo zbyt silny. Za bardzo go kochała, za bardzo pragnęła. Ale on nigdy się nie zmieni. Ona też nie.

— Tak. — Spojrzenie miał stanowcze. — Jeśli masz wakacje, to dlaczego nigdzie nie wyjechałaś?

— Nie mam... — Co miała powiedzieć — że nie ma dokąd pojechać? — Nie mam ochoty wyjeżdżać.

— Świetnie. — Satysfakcja w jego głosie rozwścieczyła ją z niewiadomego powodu. Nie próbowała nawet tego zrozumieć. Starła się za to odejść. Jeśli miał zamiar stać tak i podpierać drzwi, to ona nie miała ochoty na to pa-trzeć. Miała inne rzeczy do zrobienia. Ale nie udało jej się wyjść poza postanowienie, jeden z jej nadgarstków znalazł się w silnym uchwycie jego dłoni.

— Świetnie? — spytała, rozpoczynając dyskusję. — Co jest takiego dobrego w tym, że spędzam wakacje w domu? I co cię to w ogóle obchodzi?

— Przynajmniej nie mogę się martwić, że jesteś w jakimś kurorcie dla

samotnych panienek.

—W kurorcie dla samotnych...—Aż otworzyła usta.—Nie wiedziałam nawet, że coś takiego istnieje. Wymień jakąś nazwę. Mam jeszcze dwa tygodnie — może zdążę wykupić tam miejsce. — O jaki sposób spędzania wakacji on ją podejrzewał?

Puścił jej nadgarstek i zsunął dłoń, splatając palce z jej palcami. Spróbowała się uwolnić, ale bez skutku; albo on był za silny, albo ona za słaba. Serce jej waliło; jego zapach ją obezwładniał.

— Cieszę się, że na jakiś czas uwolnisz się od tego piekła w pracy — powiedział. — Martwi mnie, że tam bywasz, Mary. Czy zdecydowałaś, co zrobisz po skończeniu kontraktu?

Zdecydowała; nie wróci tam.

—Nie uważam, żeby to była twoja sprawa.

—Jest dla mnie ważne, gdzie pracujesz.

—Bruce! — zdenerwowała się. — Jak możesz tak mówić? Po tym, jak... — urwała.

—Po tym, jak powiedziałem ci, że moja praca nie jest twoją sprawą i że nie zamierzam jej zmienić, bo twoje argumenty są irracjonalne?

Gwałtownie pokiwała głową i zaskoczyła go, wysuwając wreszcie rękę z jego uścisku. Odeszła kawałek w głąb pokoju.

—Masz świetną pamięć. Właśnie to miałam na myśli.

—No, twoja praca jest niebezpieczna i brudna, unieszczęśliwia cię.

—I ty zarzucasz mi irracjonalność! To, co robię może być niebezpieczne i nieprzyjemne, ale o wiele bardziej istotne dla życia społeczeństwa niż to, co robisz ty!

Jego oczy pociemniały. Poszedł za nią w głąb salonu.

—Czyżby? Ilu z tych, których wytrzeźwiasz i leczysz tak naprawdę chce być wytrzeźwionym i wyleczonym? Czy nie są u was dlatego, że krzyżących i wierzgających, przyciągnięto z ulicy? Zamiast do więzienia!

—Czy po to tu przyszedłeś, Bruce, żeby obrzydzać mi moją pracę? Nie mam ochoty słuchać twojej opinii, tak samo, jak ty nie chcesz słuchać mojej. Nie mamy więc o czym mówić. A nawet gdybyśmy mieli, nie udaloby nam się zrobić tego rozsądnie. Znam ciekawsze sposoby spędzania wolnego czasu niż kłótnia z tobą.

—A właśnie że mamy o czym mówić! Porozmawiamy o moim barze i powodach, dla których go nie lubisz.

—Mam swoje powody i uważam je za uzasadnione. I nie przeszkadza mi wyłącznie twój bar!

—Naprawdę? A ja myślę że...

—Nie obchodzi mnie, co myślisz. Wlewasz ludziom do gardeł alkohol i...

—Ludzie przychodzą do „Raven's Nest” dlatego, że sami tego chcą—przerwał jej. — Nikogo nie zmuszam. Przychodzą, żeby się odprężyć, dla towarzystwa, dla przyjemności po całym dniu pracy.

—A według mnie przychodzą, żeby zalać się do nieprzytomności i zapomnieć o świecie! — krzyknęła.—Jedyny powód, dla którego wygląda to lepiej niż w przypadku moich klientów, to to, że twoi piją z kieliszków, siedząc przy stołach, a nie na ławkach w parku albo w ciemnych ulicach.

Bruce zatrzymał się gwałtownie tuż przed nią z założonymi rękami. Oddychał z trudem, a w oczach płonął mu ogień. Opuszczając ręce, zacisnął pięści. Och, przestań! — powiedział z niesmakiem. — Kiedy ostatnio byłaś w jakimś pubie?

—Trochę ponad cztery lata temu — oznajmiła wyniośle, opierając ręce na biodrach.

—Szukasz współczucia?—Uniósł brwi. — Chcesz, żebym się odczepił, bo jesteś biedna, nieszczęśliwa wdowa, której mąż został zabity przez pijaka?

Obruszyła się.

— Oczywiście, że nie. — Ale przez chwilę zastanawiała się, czy rzeczywiście był tak daleki od prawdy. Od razu jednak odrzuciła taka możliwość. Jej

awersja do barów miała głębsze podłoże niż fakt, że pijany kierowca zabił jej męża i dziecko.

To nie była tylko osobista zemsta. Tylko... dlaczego nie objawiła się wcześniej, przed tym fatalnym dniem?

— A widziałas jakiegoś pijaka? — Wrócił do tematu barów. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na niego dokładnie.

— Jak miałam ich poznać? Nie można powiedzieć o człowieku, że jest pijakiem, bo tego nie widać, dopóki nie spada z krzesła albo nie leży na podłodze w kałuży... Ty, ze swoim doświadczeniem, nie możesz ocenić, czy klient zniesie to, co mu podasz. Sa ludzie uczuleni na alkohol. Najgorsze, że mało kto z nich o tym wie, a czasem nawet wiedząc, nie przyznają się do tego. A po jednym albo dwóch kieliszkach przestają zdawać sobie sprawę z tego, co robią i nie potrafią ocenić, czy sa pijani. Tymi właśnie najbardziej się martwię. Tymi, których obsłużysz, bo nie wiesz, że nie powinienes.

— Już ci powiedziałem, nie obsługuję ludzi, którzy wypili już za dużo.

— A co z tymi, którzy mają już dosyć?

Zmarszczył brwi, splótł ręce za plecami i odszedł kawałek dalej.

— W porządku, przyznaję, że czasem nie uda mi się ocenić, czy mogę komuś podać alkohol. Ale ludzie muszą nauczyć się odpowiedzialności za to, co robią. Mary podeszła do niego.

— Właśnie to musisz zrozumieć, Bruce. Pijacy nie potrafią być odpowiedzialni; dlatego, że kiedy już się upiją, tracą kontrolę nad sobą i nie sprawisz, żeby zaczęli myśleć rozsądnie, jakbyś się nie starał. To zupełnie, jakby rozmawiać z dwulatkiem. Więc nie można dopuścić, żeby się upili, a najlepiej osiąga się to, nie podając im alkoholu.

— To nie jest rozsądne — powiedział, kładąc jej ręce na ramionach. — Możesz wypić kieliszek albo dwa i wcale się nie upić. Tak jest z większością ludzi. Czy mamy więc przestać obsługiwać większość, bo mniejszość nie potrafi poradzić sobie z odrobiną alkoholu we krwi?

— Skąd wiesz, czy ja mogę wypić dwa kieliszki i się nie upić? — zapy-

tała, strząsając jego ręce. — Nigdy nie widziałeś mnie pijącej; i nie zobaczysz. Jeśli przyszedłeś tu, żeby mi wytłumaczyć, że jeden kieliszek dla towarzystwa jeszcze nikomu nie zaszkodził, to źle trafiłeś. Ja nie piję.

— W porządku. — W jego głosie nagle zabrzmiała rezygnacja i zmęczenie. — Nigdy nie zmuszam do picia. I, jak już powiedziałem, nie przyszedłem się z tobą kłócić. Chciałem ci opowiedzieć o „Raven's Nest” i spytać, czy nie miałabyś ochoty tam zajrzeć. Tylko raz. Wreszcie zobaczyłabyś, czym zajmuję się z Jake'em. Proszę, Mary! Chcę, żebyś zobaczyła, jak tam naprawdę jest, zanim odrzucisz wszystko, co może być między nami.

— Bruce... nie. — „Nie bądź miły, nie mów tak rozsądnie, nie przypominaj o tym, co było między nami” — pomyślała. Bolało ją gardło, kolana miała miękkie. Udało jej się cofnąć do kanapy i opadła na nią. — Nie chodzę do barów.

— Przyjdź do mojego — powiedział cicho, ale stanowczo. — Zobacz, jak to wygląda. Tylko o to proszę. Spróbuj.

— Czego mam próbować? Nie piję.

— Nic nie szkodzi; z ludzi, którzy tam przychodzą, jeden na czterech albo może i na dwóch nie pije.

— Nie? — Wątpiąco uniosła brwi. — To po co chodzą do baru?

— W celach towarzyskich; spotkać przyjaciół. Rozdajemy bezpłatne bezalkoholowe drinki każdemu, kto przychodzi i mówi, że ma zamiar prowadzić samochód.

Zaskoczyło ją to. Taki interes nie przynosi chyba zbyt dużego zysku. Szybko zbankrutują!

— Za darmo? — spytała podejrzliwie.

— Zupełnie za darmo, bez żadnych dodatkowych pytań.

— To... to miłe. — Nagle zorientowała się, że siedzą w jej salonie, prowadząc rozsądną rozmowę. Dało jej to ciepłe uczucie nadziei. Już się nie kłócili — czy to znaczy, że mogą zostać przyjaciółmi? Jeśli oboje się na to nastawia?

— W większości szanowanych lokali tak robią.

— Nie wiedziałam. Uśmiechnął się lekko.

— Pewnie dlatego, że nie chodzisz do barów.

— Kiedyś chodziłam — powiedziała. — Z Kevinem... — urwała, zagryzając wargi.

— Nie musisz starać się unikać wspomnienia o Kevinie — powiedział. — Wiem, że był częścią twojego życia i było by dziwne, gdybyś o nim nigdy nie mówiła. A kiedy chodziliście z Kevinem, piłaś alkohol?

— Tak, kieliszek... — Spojrzała na niego. — Bruce, tego dnia, kiedy... był wypadek, na plaży wypiliśmy butelkę jablecznika. Cały czas się zastanawiałam, czy gdyby nie to, miałabym może lepszy refleks? Może wcześniej zauważyłabym ten samochód? Mogłabym przyspieszyć albo zwolnić, albo skręcić. Jakiś bym uciekła i...

Chciał dotknąć jej ręki, ale cofnął się. Jeszcze nie teraz. Gdyby to zrobił, straciłby zdolność do racjonalnego myślenia; już teraz ledwo sobie dawał radę. Był tak blisko niej, czuł zapach jej perfum, widział ból w jej oczach i przeżywał piekło, nie mogąc jej objąć.

— Oskarżałaś się przez cały czas, prawda? Mary, jedna butelka jablecznika wypita z jedzeniem nie może stepić refleksu. Wypadek nie był twoją winą.

Westchnęła ciężko i pokiwała głową.

— Wiem, rozsądek mówi mi, że to nie moja wina. Ale jakaś część mego umysłu co jakiś czas kwestionuje tę pewność i pyta: „co by było, gdyby”. A może należą do tych nielicznych uczulonych na alkohol, tak jak ty jesteś uczulony na pyłek?

Milczał przez jakiś czas.

— Nie wiem, Mary. Może jesteś, ale bardzo w to wątpię. A czy myślisz, że powinniśmy wyciąć wszystkie kwitnące drzewa, przekopać wszystkie ogrody w mieście, tylko dlatego, że mogę dostać ataku, jadąc samochodem i wpaść na kogoś?

Potrząsnęła głową.

— Oczywiście, że nie. Ale spójrz na to z innej strony; wiem już, że jesteś uczulony i nie będę rzucać w ciebie stokrotkami.

Uśmiechnął się kwaśno.

— Dziękuję ci chociaż za to.

Ze zdziwieniem zobaczyła, że wstaje i wkłada ręce do kieszeni.

— Nie patrzyłem nigdy na alkoholizm jak na uczulenie na alkohol. I masz rację, nie mogę wiedzieć, którzy z moich klientów są uzależnieni. Dam ci już spokój, bo widzę, że się uczyłaś, a ja muszę iść do pracy. Ale pomyśl o mojej propozycji. Mary. Pomyśl chociaż o wpadnięciu na chwilę i obejrzeniu naszego lokalu.

Spojrzała na niego upartym wzrokiem.

— Nie, Bruce. Przepraszam, ale to niemożliwe.

Popatrzył na nią jeszcze przez chwilę, potem odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

— Aggie, znajdziesz dla mnie czas dzisiaj po południu? — Nie spodziewała się, żeby przyjaciółka miała wolny piątkowy wieczór, ale postanowiła spróbować.

— Niezupełnie, Mary, ale jeśli to ważne, to mogłabym znaleźć. Mam spotkanie komitetu kontroli zanieczyszczeń, a potem mamy ze Stevem pewne plany na wieczór. Ale spotkanie może się odbyć beze mnie. Dołącz do nas — idziemy do Barta i Nancy, pomóc im w oblewaniu nowego basenu. Ucieszyliby się na twój widok.

— Nie, nie, dziękuję, odpuszczę sobie.

— Jesteś w złym nastroju, o co chodzi? Wiesz, że jeśli mnie potrzebujesz, to zawsze tu jestem. Jak twój Ogier do towarzystwa?

— Hm... Okazało się, że wcale nie pracuje w takiej agencji.

— To wspaniale.

— Niezupełnie; właśnie dlatego dzwonię. Aggie, czy uważasz, że jestem



zacošana w moich poglądach na alkohol?

—To może zbyt mocno powiedziane. Gdybyś była prawdziwą fanatyczką, to nigdy byś do mnie nie przysłała; Steve i ja lubimy czasem coś wypić. Ty robiłaś to samo, przestałaś cztery lata temu.

—Wiem, ale od tego czasu — czy jestem zbyt krytyczna wobec ludzi, którzy piją?

—Krytyczna? Może. Ale nigdy nie szalejesz, więc nie musisz się o to martwić; no, chyba że... Hej, coś mi się wydaje, że nie mówisz mi, co cię naprawdę gryzie. Wydaje mi się, że chodzi o twojego Ogiera. Jeśli nie pracuje jako mężczyzna do towarzystwa, to co właściwie robi, że tak cię to martwi?

Mary westchnęła.

— Prowadzi bar.

Po drugiej stronie zapadła cisza, a potem rozległ się jakiś tłumiony dźwięk. Mary spytała niepewnie:

— Agnes, czy ty się śmiejesz?

—Och, jeśli tak do mnie mówisz, to pewnie będę mieć kłopoty. Wybacz, Mary. Ale nic na to nie poradzę. To jakby los cię pokarał — ty i barman? Ty, która tyle lat walczyłaś z jakakolwiek formą picia alkoholu?

—Aggie! Nie byłam taka surowa! Sama powiedziałaś, że zacošana to za mocne słowo, że nigdy nie szalałam.

—Próbowałam być taktowna, fujaro. Byłaś straszna; momentami musiałam powstrzymywać Steve'a przed kupieniem ci małej siekiery.

—Sekiery?

—Do walki z alkoholem.

—Aggie, ja nie chciałam, żeby to tak wyglądało. Bardzo wam dokuczałam?

—Tylko czasem, kochanie. A my cię bardzo lubimy, rozumiemy, dlatego tak czujesz. Umiemy to zaakceptować. Byłoby nam tylko trochę łatwiej, gdybyś umiała zaakceptować to, że my lubimy czasem wypić kieliszek czegoś dobrego.

— Myślałam, że umiem.

— Ty tylko patrzysz uważnie i podejrzliwie na każdego, kto trzyma kieliszek wina albo puszkę piwa, jakbyś czekała, czy wyrosną mu długie pazury i sierść na dłoniach.

— Przepraszam, nie chciałam!

— W porządku. Powiedziałam; lubimy cię i rozumiemy. Więc co chciałaś, żebyś zrobiła dla ciebie dziś wieczorem? Spotkanie komitetu z każdą minutą wydaje mi się mniej interesujące.

— Nie, już nic. Idź na to zebranie. Chciałam tylko porozmawiać. Dzięki, Aggie, uwielbiam cię. Pa, na razie.

— Poczekaj... — zaczęła Aggie, ale Mary szybko odłożyła słuchawkę. Nie odebrała też telefonu, chociaż dzwonek odezwał się niemal natychmiast. Jeśli miała to zrobić, to robi. Nie potrzebuje, żeby Aggie trzymała ją za rękę. W końcu każdy może wejść do pubu i zamówić drinka! Nie potrzebuje towarzyski.

Mimo to zwlekała aż do ósmej wieczorem, zanim wreszcie zebrała się na odwagę. Ubrała się starannie, niezbyt prowokująco, niezbyt blado, w czarną mini-spódniczkę do pól uda i jasnoniebieski sweter z angory. Do czerwonego skórzanego paska dobrała buty na wysokim obcasie. Włosy przewiązała wstążką tuż nad karkiem, tak że loki spływały jej na plecy między łopatkami. Jeśli miała zrobić Bruce'owi niespodziankę, chciała ją zrobić dobrze.

Lokal był pełen gwaru, śmiechu, muzyki i ludzi — wszystkiego, co lubił Bruce. Mary zmarszczyła nos, wchodząc do środka; w powietrzu unosiły się obłoki niebieskiego dymu, z którym nie mogły sobie poradzić wentylatory. Ale na razie nic innego nie mogła zarzucić temu pomieszczeniu. Grupka ludzi siedzących przy stoliku śpiewała piosenkę o najlepszej drużynie baseballowej świata, kołysząc się do rytmu. Kilku innych rzucało lotkami do tarczy. Wielu było zatopionych w grach wideo, dla których wyznaczony był osobny kąt. Koło niej prześlizgnął się ktoś z tacą pełną kufli piwa; nie wylała się z nich ani jedna kropla. Za ladą stało dwóch mężczyzn, ale nie widziała Bruce'a. Na podwyż-

szeniu, do którego prowadziły trzy schodki, stało jeszcze kilka pustych stolików; nad nimi wisiał wielki ekran telewizyjny, w tej chwili wyłączony.

Mary ostrożnie podeszła do jednego z wolnych stolików i rozejrzała się, mile zaskoczona tym, co widziała dookoła. Wystrój jej się podobał, lokal sprawiał miłe wrażenie; na ścianach widniały rysunki przypominające pracę drwali w dawnych czasach. W rogu stało suche drzewo z mnóstwem gałązek i patyków w koronie.

Przy jej stoliku stały jeszcze trzy wygodne krzesła. Miejsce nie było wcale zatłoczone i pełne podejrzanych pijaków. Teraz nie mogła sobie darować, że czegoś takiego właśnie się spodziewała. Bywała przecież w pubach, wiedziała, jak tam jest. Czy pozwoliła, żeby jej stronniczy rozum zagłuszył pamięć? Najwyraźniej. To był zwykły, przyjemny bar pełen normalnych, miłych ludzi pijących mało i kulturalnie. Nic strasznego, przerażającego. Pochyliła się, oparła łokcie na stole, a brodę na dłoniach i rozpaczliwie próbowała się odprężyć i wyglądać naturalnie.

Odsunęła czystą popielniczkę, wzięła do ręki kartę i z podziwem przestudiowała imponującą listę potraw, zakończoną orzeszkami, chrupkami i serowymi ciasteczkami.

— Jesteś sama? — spytał męski głos za jej plecami. Odwróciła się. Stał za nią wysoki, brodaty mężczyzna i uśmiechał się do niej. — Może się do nas przyłączysz? — Wskazał na stół, przy którym siedziało już trzech mężczyzn i dwie kobiety. Jedna z nich uśmiechnęła się i pomachała im.

— A... Nie, dziękuję, czekam na kogoś... Ale miło z twojej strony, że spytałeś.

— Jasne, nie ma sprawy. Jeśli zmienisz zdanie, to nadal czekamy. Jestem Chuck.

— Dobrze. Dziękuję, Chuck.

Kelner przeszedł obok z kolejną tacą piwa, rozstawił szybko kufle na stoleku Chucka i jego znajomych i podszedł do Mary.

— Witam. Co dla pani?

—Hm... Kieliszek białego wina, proszę.

—Jasne, już podaję. Widziałem, że oglądała pani kartę. Ma pani ochotę na coś do jedzenia?

Mary pokręciła głową.

— Czy jest dzisiaj Bruce Hagendorn?

Kelner zamyślił się.

—Bruce? A, Ogier! Był tu. Powinien ciągle być, pewnie siedzi na zapleczu z Jake'em. Zna go pani? Mam go zawołać?

—Nie jeśli jest zajęty. Mogę poczekać.

Dostała swoje wino i piła je powoli. Smakowało lepiej, niż wydawało jej się, że pamięta. Pijąc obserwowała ludzi, bawiąc się zgadywaniem ich zawodów.

— Jak tam? — spytał kelner. — Mam powtórzyć to samo? Mary spojrzała na swój kieliszek z niedowierzaniem — był już pusty. Zastanawiała się tylko chwilę.

—Nie, dziękuję, ale wystarczy mi szklanka schłodzonej wody mineralnej.

— Nie smakowało pani to wino? Mamy inne.

— Nie, nie, było bardzo dobre. — To była prawda, ale Mary przypomniała sobie, że po tak długiej abstinencji nie było by mądrze przesadzać. — Ale proszę tylko o wodę.

Dalej rozglądała się dokoła, kiedy pojawił się kelner.

— Widziałem Ogiera i powiedziałem mu, że ktoś na niego czeka. Powiedział, że pojawi się za chwilę. Mogę mu przekazać pani nazwisko?

Mary uśmiechnęła się figlarnie.

—Nie—powiedziała, śmiejąc się cicho.—Chcę mu zrobić niespodziankę. Niech pan powie, żeby się nie spieszył — dodała, mimo że siedzenie samotnie już ją trochę zmęczyło. Ale było warte zaskoczenia Bruce'a.

— W porządku, przekażę.

Pół godziny później znudziło jej się siedzenie i udawanie, że dobrze się bawi w swoim towarzystwie. Kiedy kelner raz jeszcze przechodził obok jej stolika, zatrzymała go.

— Czy zna pan tamtych ludzi? — Wskazała na stolik brodatego mężczyzny.

— Jasne. Dlaczego pani pyta? — zachmurzył się. — Mam nadzieję, że pani nie przeszkadza. Zawsze są bardzo spokojni, często tu bywają. Ten z brodą to nauczyciel, reszta chyba też.

— O nie, byli dla mnie bardzo mili. Zaprosili mnie do swojego stolika. Zastanawiam się, czy...

— Jak najbardziej — zapewnił ją młody człowiek. — Jeśli pani chce, proszę się do nich dosiąść. Zniosę tam pani drinka, dobrze? Ogier i Jake mają jakąś poufną konferencję. Nie mam pojęcia, ile czasu im to zajmie.

Nieznajomi szybko przestali być tacy obcy, rozmowa z nimi była interesująca i żywa. Mary zorientowała się, że po dwudziestu minutach bawiła się lepiej, niż przez ostatnie kilka lat. Dobrze się czuła z tymi ludźmi i mimo, że wszyscy pili piwo, wydawało się, że robią to tylko po to, żeby im w gardłach nie zaschło podczas rozmowy. A dyskutowali o wszystkim; od szkoły po głośność.

Kiedy czerwona wstążka zsunęła się Mary z włosów, Chuck poprawił ją, mówiąc, że jako nauczyciel robi to średnio dwadzieścia razy dziennie.

— Małe dziewczynki ze ślicznymi kokardkami — powiedział, bawiąc się jej włosami.

— Nazywasz Mary małą dziewczynką? — spytał jeden z pozostałych mężczyzn, unosząc brwi. — Jeśli tak o niej myślisz, to zamień się ze mną na miejsca. Dla mnie jest już całkiem wyrośnięta! — Uśmiechnął się i Mary zaśmiała się z nich obu.

Chuck ułożył jej włosy na plecach i poklepał ją po ramieniu.

— Poczekamy, czy zjawi się jej znajomy i wtedy zdecydujemy, kto gdzie usiądzie. — Uderzył pięścią w stół w pogroźce, którą jego przyjaciele potraktowali równie serio, jak Mary.

Kelner przyniósł Mary jeszcze jedną szklanekę wody, mimo że o nią nie prosiła.

— Ogier kazał pani postawić cokolwiek pani pije i powiedziec, że zjawi się za pięć minut.

Poczuła lekki dreszczyk podniecenia na myśl o jego reakcji, gdy już ją zobaczy. Ucieszy się, tego była pewna. Czy zrozumie, dlaczego przyszła? Czy zorientuje się, że tak naprawdę w ten sposób mówi mu o swoich uczuciach? Bo nie przyszłaby, gdyby go nie kochała. Teraz już o tym wiedziała. Miała tylko nadzieję, że on też o tym wie. Zjawił się po piętnastu minutach; Mary wracała właśnie z toalety razem z jedną z kobiet, kiedy zobaczyła go stojącego pod ekranem i rozglądającego się niepewnie. Zaśmiała się i pomachała.

— Bruce! — zawołała. — Tutaj!

„Wyraz jego twarzy był niepowtarzalny” — pomyślała Mary, opadając na krzesło przy salwach śmiechu.

— Bruce, jak ty śmiesznie wyglądasz, zaskoczyłam cię, prawda?

— Zaskoczyłaś — odburknął, podnosząc ją i odciągając od stołu. — Co ty tu robisz, do diabła? Znasz tych ludzi? — Spojrzał na jej nowych przyjaciół.

— Teraz już znam — odpowiedziała i szybko wszystkich przedstawiła, dziwiąc się, dlaczego taki zawsze towarzyski Bruce nie okazał większego zainteresowania. — Zobaczyli, że jestem sama i zaprosili mnie do siebie.

— Nie wierzę własnym oczom — powiedział. — Jestem nie tylko zaskoczony, ale wręcz zdumiony. Chodź! Zabieram cię do domu.

Mary popatrzyła na niego zdziwiona, ciągle się śmiejąc.

— Ale dlaczego, Bruce? Nie przesadzasz trochę? Dobrze się bawię. Podobają mi się twój bar.

— Jasne, że ci się podoba — powiedział. — Teraz wszystko by ci się podobało — jesteś zalana!

— Co jestem? — Aż otworzyła usta. — Żebyś wiedział, że wypłam tylko jeden...

— Oszczędź sobie — powiedział groźnie; podniósł ją i przerzucił sobie

przez ramię. Tak wyniósł ją na zewnątrz, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby zamienić z kimś kilka słów.

—Może teraz mi powiesz, o co ci właściwie chodzi — zażądała, kiedy postawił ją już na ziemi. Ciągłe ją trzymał, jakby bojąc się, że będzie chciała się wyrwać i wbiec z powrotem do środka. — Chciałam ci tylko zrobić niespodziankę; myślałam, że się ucieszysz.

—Zrobiłaś mi niespodziankę—powiedział, usadzając ją w swoim samochodzie. — A czy się cieszę, okaże się jutro, w zależności od tego, co ty będziesz myśleć o swoim dzisiejszym występie.

—Co to ma znaczyć? — spytała, usiłując zapiąć pasy. Usiadł za kierownicą i pomógł jej to zrobić.

—To znaczy, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś raz na jakiś czas trochę się napiła. Wolałbym, żebyś tego nie robiła, ale jeśli chcesz, nie jest to żadnym przestępstwem. Tylko boję się, że rano nie będziesz równie szczęśliwa.

—Rano będę się czuła równie dobrze — powiedziała godnie. — I wcale nie jestem pijana! Zamówiłam tylko jeden kieliszek wina i...

—Właśnie to „i” jest niebezpieczne — powiedział krótko. —Tony powiedział mi, że czeka na mnie jakaś kobieta. Chwilę później powiedział, że nie chce mu podać swojego nazwiska. Jeszcze później dodał, że nie mam się po co spieszyć, bo poderwał ją już jakiś brodaty nauczyciel o sześciu rękach.

—Nauczyciel — zgoda. Miał brodę, ale co do rąk — były tylko dwie i cały czas trzymał je na stole. A właśnie ten kelner powiedział mi, że mogę spokojnie przysiąść się do Chucka i jego znajomych!

—Mary, na Boga, dlaczego nie powiedziałaś kelnerowi, jak się nazywasz?! Dlaczego siedziałaś tam i piłaś, czekając na mnie? Wiesz, że przybiegłbym natychmiast, gdybym wiedział, że to ty! Zwłaszcza gdybym wiedział, że pijesz — dodał jakby do siebie.

Wydało jej się, że on naprawdę jest przekonany, że ona się upiła. Przez chwilę próbowała okazać swoje wzburzenie, ale zastanowiła się. Myślał, że jest pijana? W porządku, będzie miał pijaną!

— Myślałeś, że kto na ciebie czeka? — spytała niepewnym głosem, przesuwając dłonią od jego kolana aż do uda.

— Nie wiem — odpowiedział za szybko i głośno. — Jakaś wielbicielka? Ucieszyła się, że nie spieszył się do czekającej wielbicielki.

— Dużo ich jest?

Wzruszył ramionami.

— Trochę. Nie zachęcam ich w żaden sposób. — Zdjął jej dłoń ze swojego uda. Jej też nie zachęcał.

— Dlaczego nie? To chyba dobre dla samopoczucia?

— Ja tego nie potrzebuję. Zamknij oczy i odpocznij; zaraz będziemy w domu. — Głos miał zrezygnowany.

— Ale nie jestem wcale zmęczona! — powiedziała, znów wyciągając rękę. — I wcale nie jestem pijana, Bruce.

Unieruchomił jej dłoń, nakrywając ją własną.

— Jasne, kochanie, wiem.

— Dobrze się bawiłam dziś wieczorem, Bruce. I podoba mi się twój bar.

— To wspaniale — powiedział kwaśno.

— Nie musisz być taki zrzędlivy; sam mnie zapraszałeś, prawda?

— Tak, nieprawdaż?

— Bruce? Jesteś na mnie zły? — Odpięła pasy i przysunęła się do niego, opierając mu głowę na ramieniu.

— Nie, nie jestem, ale zaraz będę, jeśli nie wrócisz na swoje miejsce i nie zapniesz pasów.

— Ale chcę być blisko ciebie. — Udało jej się nawet stworzyć pozory czkawki.

— O, do diabła! — Zwolnił i zaparkował na poboczu, zapiął jej pasy i ruszył, obejmując ją ramieniem. — Też chcę być blisko ciebie, ale nie w ten sposób, kochanie.

— Lubię, kiedy tak do mnie mówisz. — powiedziała. — W środku robi mi się wtedy tak ciepło, jakbyśmy za chwilę mieli się kochać. To właśnie pla-



nowałam na zakończenie dzisiejszego wieczoru. Mam na to wielką ochotę. Zaśmiał się, zupełnie nie rozbawiony.

— Ja też, ale nie dzisiejszej nocy.

Ułożyła się obok niego i zamknęła oczy, udając, że jest w stanie, o który on ją podejrzewał. Zastanawiała się tylko, czy właśnie tak powinna się zachowywać pijana kobieta. Wreszcie on lekko nią potrząsnął, mówiąc, że są w domu. Pozwoliła wyciągnąć się z samochodu.

— Daj mi twój klucz — powiedział przed jej drzwiami. Mary udawała, że długo go szuka, unikając małej zapinanej kieszonki, gdzie go wcześniej włożyła. Nie miała zamiaru spać tej nocy w swoim mieszkaniu, chociaż wcześniej nie przypuszczała, że w tym celu będzie musiała udawać zgubienie klucza. Po dłuższej chwili powiedziała:

— Chyba będziesz musiał wziąć mnie do siebie.

Bruce szybko wysypał zawartość jej torebki na podłogę i dokładnie ją przejrzał. Mary stała nad nim, śmiejąc się wesoło.

— Daj spokój, nie mam go. Zawsze możemy jeszcze pójść po zapasowy do Taylora.

Spojrzał na jej zadowoloną minę z rozdrażnieniem, usta mu drżały.

— Dobrze — powiedział. — Chodź. — Pociągnął ją w stronę schodów.

Otworzył swoje drzwi i, kiedy już weszli, zamknął je szybko.

— Mary, nie myślałem, że kiedyś zobaczę cię w takim stanie. „I miałeś rację” — pomyślała. Teraz wypadałoby powiedzieć prawdę.

— Nie jestem wcale w innym stanie, niż kiedykolwiek wcześniej. Nie... — przerwała, żeby zdjąć z włosów czerwoną wstążkę. — To nie całkiem prawda. Widzisz mnie taką, jaka powinnam być — rozluźniona, otwarta, gotowa powiedzieć ci, co czuję. Kocham cię, Bruce. I chcę spędzić z tobą tę noc. Kochanie... nie. Nie rób tego, nie mów takich rzeczy właśnie dzisiaj.

— Muszę. Teraz wreszcie nabrałam odwagi i muszę powiedzieć ci, co do ciebie czuję. Kocham cię, pragnę i nic więcej się nie liczy.

— Powiedz mi to na trzeźwo.

— Ile razy mam ci mówić, że wcale nie jestem pijana? Nie jestem, Bruce! Piłam tylko...

Zamknął jej usta, kładąc jej palce na wargach.

— Może nie pijana, w zwykłym tego słowa znaczeniu, ale twoje zahamownia straciły na sile — powiedział, sadzając ją na kanapie.

— Siedź tu — powiedział czule, gładząc ją po włosach. — Zrobię ci kawy. A potem...

— A potem? — spytała z nadzieją. Wypadało by mu powiedzieć, że oprócz jednego wina piła tylko wodę, ale postanowiła poczekać, aż będzie mu się wydawać, że otrzeźwił ją kawą. Wtedy uwiedzie go i powoli, i dokładnie, żeby wiedział, że to zrobiła.

Zaśmiał się cicho.

— Kochanie, obiecuję — jeśli jutro będziesz myśleć tak samo, to będziemy się kochać tak często, że utopisz mnie w moim własnym brodziku, żeby tylko się mnie pozbyć.

Brodzik. Siedziała, uśmiechając się do siebie, kiedy on poszedł do kuchni; przypomniała sobie pierwszy dzień, kiedy zobaczyła przystojniaka w brodziku i rzuciła w niego zawartością wazonu. Nie miała pojęcia, że niecały miesiąc później będzie po uszy zakochana w tym właśnie przystojniaku. Nie wiedziała, że będzie go tak pragnąć, a on będzie jej odmawiać, bo myśli, że ona jest pijana. Znów się zaśmiała. Może jeszcze za wcześnie powiedzieć mu prawdę. Może się jeszcze trochę pobawić. A jak lepiej uwieść mężczyznę, niż w sposób, w jaki on to zrobił w dniu ich pierwszego spotkania?

Wstała. Cicho podeszła do drzwi balkonowych, rozsunęła je, wyszła na balkon i odetchnęła nocnym powietrzem. Gwiazdy, zwykle ledwo widzialne w mieście, dziś świeciły jaśniej. Na balkonie stał ten szalony brodzik; własność szalonego mężczyzny, który teraz siedział w kuchni, robiąc dla niej kawę.

Już niedługo będzie taki obojętny! Mary poczuła śmiech wzbierający w jej gardle; pozwoliła mu się wydobyć, zrzucając sweter, buty i spód-

niczkę. Wszystko przewiesiła swobodnie przez barierkę. Zdjęła bieliznę i weszła do wody. Usiadła, wyprostowała nogi i oparła się wygodnie, tak jak on, kiedy go pierwszy raz zobaczyła. Było wspaniale!

Opryskała się wodą, czując chłodny powiew wiatru. Zaśmiała się, przechyliła głowę i zaśpiewała:

— *Santa Lucia! Santaaa... Lucia!*

RS

## ROZDZIAŁ 10

Za jej plecami z hałasem rozsunęły się drzwi i pojawił się Bruce, patrząc na nią z przerażeniem.

—Mary, na litość boską, co ty wyprawiasz? — zapytał ochryplym szeptem.

Tonem rozmowy towarzyskiej, odpowiedziała:

— Wypróbowuję twój brodzik. Chcesz się przyłączyć?

Kucnął, wsunął ręce pod jej pachy i podniósł ją z wody.

—Och! — powiedział, wzdychając. — I co ja mam z tobą zrobić, kobieto?

—Kochaj się ze mną — odpowiedziała, uśmiechając się do niego. — Tylko tyle, Bruce. Po prostu się ze mną kochaj.

Zaniósł ją do łazienki, postawił na podłodze, owinał dużym ręcznikiem, a nogi i ręce wytarł jej drugim.

—Tylko tyle, tak? Po prostu się z tobą kochać.

—Tylko tyle — zapewniła go, obejmując go za szyję i przysuwając się bliżej.

Wyswobodził się i odsunął ją od siebie.

—Nie.

—Ale ja potrafię przejść po prostej linii — powiedziała i upuszczając ręcznik poszła prosto, bardzo prosto — do jego sypialni. Poszedł za nią.

—Mogę stanąć na jednej nodze i dotknąć palcem nosa. — Zrobiła to wszystko, po czym upadła na jego łóżko i tam już została, śmiejąc się i wyciągając do niego ręce. — Chodź tu, Ogierze. Chodź i kochaj mnie.

Usiadł na krawędzi łóżka, przewrócił się na plecy i, zakładając ręce za głowę, zaniósł się śmiechem.

—Co cię tak bawi? — spytała, klękając i przyglądając mu się badawczo. Miało być zupełnie inaczej! W tej chwili powinien już leżeć u jej stóp.

—Ty mnie bawisz, kochanie. Jesteś taka śmieszna! —Przytulił ją do sie-

bie. — Nie mógłbym chyba kochać się tobą w tej chwili, za nic na świecie. Mogę tylko śmiać się z twoich wygłupów. Przewrócił się na plecy i wstał. Otworzył szufladę swojej szafki, wyciągnął wielką podkoszulkę i, usadzwszy Mary, założył jej ją, pomagając włożyć ręce w rękawy. Ułożył ją na łóżku, przykrywając kołdrą aż po szyję.

— Dobranoc — powiedział stanowczo.

Usta jej drżały. Jakoś nie wychodziło jej to uwodzenie.

— A ty się nie kłudzisz? Pokręcił głową.

— Ja będę spał na kanapie.

— Bruce, ja cię kocham, ty o tym wiesz, i naprawdę jestem trzeźwa. Piłam tylko wodę. No i kieliszek białego wina.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedziała

— Jeśli było tak, jak mówisz, to dlaczego pozwoliłaś podrywać się jakiemuś nauczycielowi?

Usiadła, spłotła ręce na jego karku i powiedziała:

— Pamiętasz, innym razem, będąc zupełnie trzeźwa, choć może nie w pełni władz umysłowych, pozwoliłam się poderwać jakiemuś byłemu hokeiście na czarnym motorze.

Odetchnął głęboko.

— No tak... Ale to nie to samo.

— Nie? Dlaczego? Przysunął ją do siebie.

— Nie wiem, ale musiało być inaczej.

— Chyba masz rację, bo popatrz, gdzie się ostatecznie znalazłam. Nie w łóżku jakiegoś nauczyciela.

Jego dłonie objęły ją w pasie.

— Mary...? — Tak bardzo chciał uwierzyć, że jest trzeźwa i szczerze mówi to wszystko, co przed chwilą usłyszał, ale nie mógł. Nie do końca.

— Nic nie mów, kochanie. Chodź do łóżka.

— Jesteś pewna?

— Jestem pewna, że cię kocham — powiedziała, układając się bliżej niego. Jej dłonie zaczęły wędrować po jego plecach, a usta zajęły się jego twarzą.

Szybko zrzucił z siebie większość ubrania i położył się obok niej, przytulając ją do siebie. Tylko ją obejmie i potrzyma, nic więcej. Może zaśnie.

Pocałowała go w szyję, potem przesunęła usta w dół, na jego pierś, gdzie jej palce przeczesywały już gęstwinę włosów. Jej usta zatrzymały się na jednym z jego sutków. Złożyła tam pocałunek, potem lekko zaczęła ssać. Jego oddech stał się przyspieszony, poczuł narastające podniecenie. Zaciśnął ramiona, którymi ją obejmował. Jakoś nie zasypiała.

—Prześnię — powiedział ochryple, a ona zaśmiała się, wiedząc, że nie mówi szczerze.

—Nie — powiedziała i nie zatrzymała się. Przesunęła dłonią wzdłuż jego ciała, po boku i biodrze, aż jej ostry paznokcieć napotkał materiał jego majtek. Nieśmiało przesunęła palcami wzdłuż krawędzi i położyła dłoń na jego męskości, wyczuwalnej przez cienki materiał.

—Och, Boże! — powiedział. — Mary, proszę...

—O co prosisz? — spytała, nie przestając gładzić dłonią jego ciała. — O jeszcze? Właśnie tak? Naucz mnie, Bruce, powiedz mi, co lubisz.

—Proszę... nie! — powiedział z trudem. Zaśmiała się cicho, z twarzą wtuloną w jego tors.

—Nie mówisz poważnie.

— Ja... O, do diabła, masz rację! — powiedział. Jednym ruchem ściągnął jej przez głowę podkoszulkę, w którą jeszcze niedawno ją ubierał.

Wsunęła dłoń pod materiał i poczuła, jak gwałtownie drgnął, kiedy go wreszcie dotknęła. Jedną ręką ściągnął szybko tę ostatnią część ubrania, przekręcił ją na plecy i zamknął jej usta pocałunkiem.

—Jeśli rano będziesz mnie nienawidzić, Mary, to nigdy się już do ciebie nie odezwę — powiedział chwilę później i w odpowiedzi usłyszał jej śmiech, pełen miłości, czułości i pożądania.

— Nie będę cię nienawidzić, najdroższy. Jak bym mogła, skoro tak bardzo cię kocham? Pospiesz się, Bruce, proszę. Nie dam rady już dłużej na ciebie czekać.

Tym razem posłuchał i nie musiała już czekać, ale o świcie, kiedy złote promienie słońca zaczęły zaglądać do okna, pieścił ją tak długo, że kiedy wreszcie zaczęli się kochać, oboje byli już nieprzytomni. Potem, nasyceni, zasnęli.

— Nigdy ode mnie nie odchodź — powiedział, kiedy oboje stali pod prysznicem.

Obiecała mu to. Cały czas jednak jakaś część jej umysłu wysyłała niepokojące sygnały, które przypominały jej, że nic między nimi nie zostało jeszcze wyjaśnione, zostało tylko na chwilę zapomniane. Odpychała od siebie te myśli, obiecując sobie, że zastanowi się nad nimi po poniedziałkowej nocy. Należał się jej chociaż jeden weekend miłości i nie miała zamiaru z niego zrezygnować. Zmysłowa część jej natury bez kłopotu objęła nad nią władzę. Wszystko było w doskonałym porządku. Była ślepo zakochana i postanowiła wykorzystać ten weekend!

— Wróć do mnie po pracy — wyszeptała. — Będę tu czekać.

Uśmiechnął się i poklepał łóżko tuż obok jej biodra.

— Tu będziesz czekać?

— Dokładnie tutaj.

I czekała. Wsunął się pod kołdrę obok niej i przygarnął ją do siebie. Budziła się powoli, pod wpływem jego dotyku. Niedługo była już gotowa do powitania go.

— Tym razem nie tak szybko — wyszeptał w jej pachnące włosy. — Mamy całą noc, cały jutrzejszy dzień i jeszcze następny. Nie będziemy się spieszyć — odkryjemy tysiące sposobów dawania sobie rozkoszy.

— Mmm — zgodziła się, biorąc jego dłoń i unosząc ją do ust. — To na sobotnią noc. — Pocałowała jeden z jego palców, wsunęła go sobie do ust i przez chwilę delikatnie possała.

— Jeśli nie przestaniesz, to nawet się nie obejrzymy, a sobotnia noc dawno się skończy — powiedział z pogroźką w głosie, ale wcale się nią nie przejęła.

— W takim razie niedziela — powiedziała, całując jego sutek i ssąc go, jak przedtem jego palec.

Przekręcił się, odsłaniając resztę torsu.

— To była niedziela w dzień. A co będzie nocą?

Odliczyła niedzielną noc na jego drugim sutku. Nie spieszyła się ze znalezieniem go i zatrzymała się przy nim na dłużej.

— A w poniedziałek? — spytał chwilę później, prawie niesłyszalnym szeptem. — Co będzie w poniedziałek?

— Mmmm, już tam idę — powiedziała kusząco, przesuwając powoli usta w dół jego brzucha. — Popatrzmy. Jak odliczyć poniedziałek?

Wziął jej głowę w dłonie i pomógł jej to zrobić.

Potem, kiedy już oboje byli bliscy eksplozowania, odsunął się, położył ją na plecach i położywszy dłonie na jej kolanach, rozsunął je i uniósł do góry.

— Ja odliczę noc poniedziałkową — powiedział, przesuwając ręce po wewnętrznej stronie jej ud, wpatrzony w jej twarz.

— Tak — wyszeptała. — O, tak! — I zacisnęła oczy w uniesieniu, czując jego gorący oddech na swoim brzuchu. Jedwabiste wąsy połaskotały skórę jej ud i poczuła rozpalający pocałunek miłości. Ostatnią trzeźwą myślą, jaka przeleciała jej przez głowę było marzenie, żeby poniedziałkowa noc trwała wiecznie.

Poniedziałkowa noc musiała się skończyć. We wtorek, mimo że nie musiała iść do Centrum, powinna była pojawić się na uniwersytecie. Bruce wciąż jeszcze spał, kiedy wyslizgnęła się z jego łóżka, złapała swoje ubranie, rzuciła przelotnie okiem na pognieciona podkoszulkę, która od sobotniego wieczoru była jej jedynym okryciem i pobiegła do łazienki się przebrać.

Na palcach wyszła z mieszkania i po schodach poszła do siebie. Tam wzięła prysznic, ubrała się i pobiegła do autobusu. Jej umysł nie pracował, po-



jawiały się w nim jedynie przypadkowe myśli, które jej przeszkadzały — wspomnienia o Kevinie i Andym, pijaku, który pojawił się nie wiadomo skąd i przerwał ich życie. Jej też.

Gdzie on pił? W miłym barze, takim jak „Raven's Nest”? Może nawet właśnie tam! A ona też tam poszła, dołożyła się do zysków, które utrzymują to miejsce. Była tak samo winna, jak ten pijany kierowca. Bolało ją to, co zrobiła, nie tylko swoim wspomnieniem, ale także Bruce'owi i własnemu poczuciu sprawiedliwości. Myśli ciągle napływały, uniemożliwiały koncentrację.

Kiedy po południu wyszła z chłodnego pomieszczenia biblioteki, poczucie winy i nieszczęścia były w niej równie silne. Kiedy wyszła z domu w środę po południu, warkot czarnego motocykla tylko zwiększał jej ból.

— Myślałam, że jesteś w pracy — powiedziała, potrząsając głową, kiedy Bruce spróbował założyć jej czerwony kask.

—Zadzwoń i powiedz, że jestem chory. Spojrzała na niego ostro, a potem odwróciła wzrok.

—Przecież nie jesteś.

— Nie. Tak — na serce. — Dotknął jej policzka i odwrócił jej twarz w swoją stronę. — Mary, dlaczego wyszłaś tak bez słowa i nie obudziłaś mnie? I dlaczego nie czekałaś tam na mnie, kiedy wróciłem z pracy?

Opuściła wzrok. Nie mogła patrzeć mu w oczy, w których zaraz zjawi się ból.

—Bo... bo to był wtorek. Nasz weekend się skończył. On się skończył, Bruce.

—Wszystko się skończyło?

Pokiwała głową, pełna cierpienia.

On to wiedział. Nie odeszłaby tak, gdyby miała zamiar wrócić. Nie wiedział, dlaczego koniecznie czekał na to potwierdzenie, ale nie miał zamiaru go zaakceptować.

— Nie.

—Tak. Przepraszam. Zrobiłam coś strasznego, dobrze o tym wiem. — Jej

głos, już od początku cichy, zniżył się do szeptu. — Nie powinnam była się z tobą kochać, wiedząc, że jest zbyt wiele problemów, których nie rozwiązaliśmy. Takich, których nigdy nie rozwiązaliśmy. Och, Bruce, tak mi wstyd!

— Kochasz mnie. A ja kocham ciebie i zasłużyliśmy na ten weekend, który pokazał nam, jak bardzo się kochamy—powiedział cicho i spokojnie, ze względu na grupkę ludzi czekających na autobus. — I zasłużyliśmy na o wiele więcej, niż tylko weekend.

— Nie. To była pomyłka, cały czas wiedziałam, że powinnam odejść. Nie powinnam była w ogóle chodzić do baru. Ale przekonywałam siebie, że ja... że nam się uda, że sama miłość wystarczy.

— Bo wystarczy!

— Nie. Cały czas moje sumienie mówiło mi, że powinnam odejść, ale...

— Ale co? Nie odeszłaś. Mary! Zostałaś! Dlaczego?

— Bo ty tam byłeś, przytulałeś mnie, kochałeś. Bo byłam taka samotna i tak bardzo cię pragnęłam. Bo... — Nie. Nie powie tego jeszcze raz. To prawda, ale co da powtarzanie tego w kółko? Niczego nie zmieni. — Zostałam, kocham cię bez względu na to, kim jesteś, bez względu na to, co myślę o twojej pracy.

— Próbujesz mi powiedzieć, że to ja cię uwiodłem — powiedział, nagle zły. — A oboje dobrze wiemy, że było akurat odwrotnie.

— W piątek było odwrotnie. I tego właśnie tak się wstydzę. Czuję się taka winna!

Złapał ją za ramię i prawie odciągnął kilka metrów dalej od czekających ludzi. Posadził ją siłą na żelaznej ławce.

— A co powiesz o sobotniej nocy? — spytał, stojąc nad nią. — Zostawiłem cię na osiem godzin, nie uwodziłem cię, a jednak czekałaś na mnie, kiedy wróciłem do domu. Byłaś wtedy sama, Mary. Nie możesz zrzucić odpowiedzialności na mnie ani na nic innego oprócz swoich własnych potrzeb i pożądania.

— To przez samotność — wyszeptała. — Nie mogłam jej już dłużej znieść.

Twarz mu pobladła. Wąsy wydawały się być jeszcze ciemniejsze na tle jasnej skóry.

— Kiedy pierwszy raz poszliśmy do łóżka powiedziałaś, że nie chcesz już być sama. Czy tylko dlatego się ze mną kochałaś? Z samotności? Wykorzystałaś mnie, Mary?

Nie zaprzeczyła i poczuł wściekłość, jakiej nigdy jeszcze nie odczuwał. Poczul się zdradzony i skrzywdzony.

— Nie pozwolę się tak traktować! Jeśli kobieta idzie ze mną do łóżka, to lepiej niech będzie przekonana, że wybrała mnie ponad wszystkich innych mężczyzn, a nie że jestem tylko zapchajdziurą!

— Nie jesteś...

Przerwał jej, jakby w ogóle nie zaczynała mówić.

— Dla ciebie wszystko było w porządku, prawda? Wykorzystałaś mnie, bo według twoich przedziwnych osądów jestem równie odpowiedzialny za twoją samotność jak facet, który podał drinka pijakowi, który zabił twojego męża!

— Nie, Bruce, to nie prawda! Ty nie jesteś winny! To ja! Ja właśnie...

— Ach, po co to wszystko — powiedział, wciskając czerwony kask na głowę. Wskoczył na swój motocykl i wyjechał z zatoczki, zanim zdążył do niej dojechać autobus.

Ten zaś wkrótce się tam zatrzymał. Mary wsiadła, znalazła dla siebie miejsce i przycupnęła na nim ze zwieszoną głową. Słyszała, jak z szumem zamykają się drzwi i ten dźwięk był dla niej symbolem końca wszystkiego. Zaciśnęła powieki, żeby nie widzieć Bruce'a odjeżdżającego z jej życia na zawsze. Mimo, że go nie widziała, ten obraz pozostał w jej umyśle przez całą drogę.

— Ja też poproszę kieliszek wina, jeśli już nalewasz. Aggie zamarła z butelką w rękę i wino przelało się przez krawędź jej kieliszka. Potem bez słowa wyjęła z szafki drugi, napełniła go i podała przyjaciółce. Steve wytarł plamkę wokół kieliszka żony serwetką, unikając patrzenia na Mary. Mary podniosła rękę w toaście.

— Za przyjaciół! — powiedziała. Steve i Aggie wymamrotali grzecznościowo to samo, stuknęli się kieliszkami i zaczęli sączyć wino. Posiłek minął przy grzecznej rozmowie, jakiej Mary już dawno w tym domu nie widziała.

— Chcesz jeszcze trochę? — spytała Aggie pół godziny później, już pod koniec obiadu.

— Nie, dziękuję, jeden mi wystarcza.

— Chyba masz rację — powiedziała Aggie, podając Mary nową chusteczkę. — Już zaczynasz płakać.

— Ale ja nie płaczę — powiedziała Mary, obserwując krople wsiąkające w żółtą bibułę.

— Więc dlaczego przeciekają ci oczy?

— Nie wiem. Ostatnio często to robią.

— Nie ma wątpliwości, to barmanoza — stwierdziła Aggie.

— Nie ma wątpliwości — zgodziła się cicho Mary.

Steve wstał, przeprosił i zniknął w sąsiednim pomieszczeniu, zamykając za sobą drzwi.

— W porządku. Mów.

Żółta serwetka zwilgotniała w oczach.

— To już dwa tygodnie. Powiedziałaś, że bym dała mu trochę czasu i znów spróbowała. Tak zrobiłam, ale on nie chce mnie widzieć. Nie chce ze mną rozmawiać. Kupił sobie automatyczną sekretarkę i nie odbiera telefonów. Wszyscy w pubie znają mój głos i mają polecenie nie wołania go do telefonu. Czuję się jak... jakaś narzucająca się wielbicielka. Chyba nie chciał nic ponad jeden weekend. Albo przekonał się, że tyle mu wystarczy.

— Naprawdę w to wierzysz? — spytała Aggie.

— A co innego może być przyczyną?

— To, że skrzywdziłaś go, mówiąc, że nie znalazłabyś się w jego łóżku, gdybyś nie była taka samotna, że nie mogłaś już z tym żyć. Że mimo tego, co zaszło między wami przez te kilka dni, mimo bliskości, jaka się między wami wytworzyła, wciąż jeszcze nie jesteś gotowa na związek z właścicielem baru. On

jest, kim jest. Mary, tego nie zmienisz.

— Wiem i to właśnie chcę mu powiedzieć. Że nie obchodzi mnie, kim jest. Że jeśli chce prowadzić bar, to nauczę się z tym pogodzić.

— Jest jeden sposób — powiedziała Aggie. — Mogłabyś pójść tam i porozmawiać z nim. Rozumiesz. Jak mógłby ci odmówić, gdybyś poprosiła go o rozmowę przy ludziach?

Mary zbladła.

— Iść tam? Jak bym mogła? Wstydziłabym się! Wszyscy pracownicy wiedzą... Aggie, on był wtedy na mnie taki zły, że wyniósł mnie na dwór jak worek kartofli. Nie, to jedyne, czego nie mogę zrobić.

— W porządku — powiedziała Aggie. — Więc to by było na tyle. To już koniec. W takim razie najlepiej będzie, jeśli planując swoje dalsze życie, zapomnisz o Bruce'e Hagendornie. Na świecie jest mnóstwo mężczyzn. Mary, nie potrzebujesz akurat tego.

— Dzień dobry. — Mary zatrzymała się tuż za drzwiami. Ta sama chmura błękitnego dymu wisiała pod sufitem. — Czy jest może Bruce Hagendorn? — Poczowała ulgę, że nie jest to ten sam kelner, który obsługiwał ją ostatnim razem.

— Nie, on tu już nie pracuje. Jest pewnie w nowym lokalu. W nowym lokalu? Był właścicielem niejednego, ale dwóch barów? Przelknęła ślinę. To niemożliwe. Może mieć ich i dziewięćdziesiąt, a ona ciągle będzie go kochać.

— Rozumiem. Gdzie to jest?

— Och, jeszcze nie jest otwarty.

— Nie szkodzi, jeśli tam jest, chciałabym się z nim spotkać.

— Byłoby łatwiej odbyć to spotkanie bez świadków.

Mężczyzna zachmurzył się.

— Mogę zadzwonić i spytać, czy się zgadza.

Mary poczuła, jak jej nadzieja znika. Pokręciła głową.

— Nie, proszę sobie nie zawracać tym głowy. — Nie było sensu, żeby ten człowiek dzwonił i pytał o zgodę, bo kiedy Bruce dowie się, kto o nią prosi, na

pewno jej nie wyrazi.

— Wpuści mnie pan do mieszkania Bruce'a? — spytała Mary dozorcę znad góry paczek z chińskim jedzeniem. — Zapomniałam klucza.

Pan Taylor zmarszczył brwi.

— Ale on ma... Słuchajcie, dlaczego po prostu nie wymienicie się kluczami i nie przestaniecie zawracać mi głowę?

Zza pleców Taylora rozległ się głos Komandora Rikera.

— *Ósma lina holownicza, panie Crusher.* — *Cel — baza gwiezdna...*

— Proszę pana! Mam tu ciężkie pudełka. — Były też gorące — prosto z restauracji.

— No dobrze już. Ale chcę mieć klucze z powrotem. Oba.

Oba? Zdziwiła się Mary, naciskając łokciem guzik piętra i usiłując sobie przypomnieć, czy już kiedyś wzięła klucz od mieszkania Bruce'a i zapomniała go oddać. Nic takiego nie pamiętała.

Jedną ręką zrobiła miejsce w zabałaganionej kuchni Bruce'a tak, że miała gdzie postawić pudełka zjedzeniem. Spojrzała na zegarek. Dopiero dochodziła dziesiąta—kiedy on wróci do domu? Nowy bar jeszcze nie był otwarty, więc miała nadzieję, że niedługo się pojawi. Coś w niej w środku pulsowało i chciała się tylko uspokoić na tyle, żeby móc usiąść i spokojnie porozmawiać, kiedy będą jedli. Chińskie jedzenie miało być przynętą, miała nadzieję, że zapach sosu sojowego i oliwy sezamkowej skusi go do wysłuchania jej, bo jeśli ma być wyrzucona, to razem z obiadem.

„Bruce — powie spokojnie, rozsądnym tonem. Kocham cię i wiem, że ty mnie kochasz. To prawda, że mamy kłopoty, ale wierzę, że uda nam się je pokonać. Pogodziłam się...” Nie. To brzmi tak, jakby akceptowała to, co on robi, ciągle sądząc, że to coś złego i próbując być rozsądną, jeśli tego naprawdę chciał, a nie mógł sam być rozsądny i zachowywać się według jej życzeń.

„Bruce, oboje jesteśmy dorośli i zakochaliśmy się w sobie. Na pewno kie-

dyś w życiu się pomyliłeś. Ja pomyliłam się dwa tygodnie temu i chciałabym, żebyś dał mi szansę naprawić ten błąd."

O nie! Zdanie żywcem wyjęte z książki o postępowaniu w razie konfliktu.

— Wróć do rzeczywistości, Mary — powiedziała głośno i nagle zorientowała się, że z zapalem czyści zlew w kuchni. — Do diabła, co ja tu robię! Chcę, żeby facet wrócił i stwierdził, że pachnę chlorem? — Wypłukała ściereczkę, powiesiła ją równo na krawędzi zlewu i ze złości przetarła szafki, które wcześniej podświadomie doprowadziła do porządku.

„Bruce, kocham cię i mimo, że nie prosiłeś mnie o rękę, oświadczam, że jeśli kiedykolwiek to zrobisz, to nie mam zamiaru być twoją służącą i niewolnicą przy okazji bycia twoją żoną”.

— Och, do diabła! Wynoś się z kuchni, idiotko! Idź do salonu i usiądź na kanapie. Uwodząco!

Mary włączyła tylko jedną lampkę w rogu pokoju, ułożyła artystycznie fałdy swojej czerwonej sukienki na poduszkach kanapy, poprawiła włosy, wypróbowała uśmiech i spróbowała się odprężyć. Siedziała sztywno, patrząc na drzwi. Zegarek leżący na stoliku pokazywał pełną godzinę. Mary podskoczyła. Cisza rozciągała się w nieskończoność, zapach chińskich potraw zanikał. Mary przechyliła się na bok, oparła głowę na poduszce i zastanawiała się, co ma powiedzieć. Równie dobrze może czekać wygodnie leżąc — usłyszy dźwięk klucza w zamku, usiądzie, poprawi włosy i uśmiechnie się, zanim on się w ogóle zorientuje, że ona tam jest.

„Bruce, nie możemy tego dłużej odkładać. Pozwól mi, proszę, powiedzieć ci jak bardzo cię kocham. Kiedy powiedziałam, że byłam samotna, to byłam samotna bez ciebie. Kocham cię. Potrzebuję cię. Chcę być z tobą niezależnie od...”

Zegarek znów się odezwał. Mary prawie nie drgnęła, podkurczyła tylko nogi i poprawiła poduszkę pod głową. Spała spokojnie dalej.

Obudził ją dźwięk otwieranych drzwi i usiadła, szeroko otwierając oczy,

z włosami przesłaniającymi jej widok. Szybko postawiła nogi na podłodze i zerwała się do walki.

— Gdzie byłeś do diabła? — zawołała, zaciskając pięści na jego swetrze. — Czekałam na ciebie godzinami, kolacja już dawno wystygła! Jak mogę cię zmusić do słuchania, jeśli nie ma dobrego, chińskiego jedzenia, przy którym siedziałbyś spokojnie, kiedy ja będę mówić?

Złapał ją za nadgarstki, oderwał jej ręce od swojego swetra i krzyknął na nią.

— Do cholery, jest wpół do trzeciej nad ranem! Jak długo tu siedziałś? Czy wiesz, ile czasu spędziłem w twoim mieszkaniu, czekając na ciebie. Mary Delaney? Wychodziłem chyba ścieżkę w dywanie! Zadzwońiłem do wszystkich szpitali w okolicy co najmniej dwa razy. Policja myśli, że jestem jakimś wariatem i gdyby nie fakt, że w końcu obudziłem Jerry'ego Taylora, który powiedział mi, gdzie cię znajdę, to spędziłbym resztę nocy czekając na ciebie i... i jeśli nie pocałujesz mnie w tej chwili, to zwariuję do reszty.

Pocałowała go. W tej chwili i wiele chwil minęło na tym pocałunku.

— Kocham cię — powiedziała, kiedy już mogła mówić. Była wygodnie wciśnięta między jego ciało i oparcie kanapy. — Siedziałam tu godzinami i zastanawiałam się, czy będziesz chciał ze mną rozmawiać. Próbowałam wymyślić jakieś przemówienie, ale teraz, kiedy już tu jesteś, jedyne co mi przychodzi do głowy, to że cię kocham.

Uśmiechnął się, złapał ją za palec, którym gładziła jego wąsy, pocałował go i włożył pod swój sweter.

— Nic więcej nie musisz mi mówić — powiedział. — Tylko tyle chcę wiedzieć. Ale ja też mam ci coś do powiedzenia. Pociągnij.

— Pociągnąć?

— Tak, palcem, który włożyłem pod sweter. Nie zrobiłem tego bez powodu.

Musiała użyć więcej niż jednego palca, aby unieść jego sweter, ale szybko sobie poradziła.



—Co masz mi do powiedzenia, a jest ważniejsze niż to, że mnie kochasz, czego zresztą jeszcze mi dzisiaj nie powiedziałeś?

—Naprawdę? Myślałem, że wystarczy, jeśli ci pokażę. Kocham cię. I przepraszam za to, co mówiłem.

—Ja też. To ci muszę powiedzieć, Bruce. Mówiłam, że jestem samotna — bez ciebie.

—Wiem, kochanie. — Poglądził ją po ramieniu, ściągając cienkie ramiączko jej czerwonej sukienki. Za chwilę znalazły się tam jego usta. Zadrżała. — Wiedziałem o tym wtedy, ale...

—Ale zabołało cię i oddałeś cios.

—Dokładnie. — Podniósł głowę. — Dziwnie będzie mieć żonę psychiatrę. Będzie знаła powód moich wszelkich działań.

Mary znieruchomiała.

—Masz zamiar żenić się z psychiatrą? Odparł jej spojrzeniem.

—Tak, nazywa się Mary Delaney. Jeśli tylko powie „tak”. Uśmiechnęła się.

—Nie jestem psychiatrą, tylko psychologiem.

—A co za różnica?

—To inny stopień w medycynie i nie będę zarabiać sto pięćdziesiąt dolarów za godzinę. Nie mam nadziei, że będę bogata, Bruce.

—A na co masz nadzieję? — spytał, pochylając się nad nią.

—Być kochaną. Szybko — wyszeptwała, wplatając dłonie w jego włosy.

—Czy w ten sposób mówisz „tak”?

—To jeden ze sposobów. Znam inne.

—Pokaż mi je — poprosił.

Jakiś czas później uniósł się na rękach i spojrzał na nią śmiejąc się.

—Nigdy jeszcze — powiedział — nie kochałem się z kobietą w czerwonej sukience.

Spojrzała na siebie.

— Tylko do połowy. A ja nigdy nie kochałam się z mężczyzną do połowy w brudnych dżinsach.

Zrzucił je do końca kilkoma ruchami.

— Nigdy jeszcze — mówił dalej — tak się nie spieszyłem. Przesunął ręką po jej brzuchu, nagle się zatrzymując.

— A co, jeśli...

— Nic by mnie bardziej nie ucieszyło.

Zobaczyła, że przetyka ślinę.

— Czy moje dziecko będzie dla ciebie równie ważne... to znaczy, czy będziesz je równie kochać?

Z trudem powstrzymała łzy napływające do oczu. Odpowiedziała uśmiechem na jego spojrzenie.

— Tak — powiedziała. — Wszystkie nasze dzieci będą tak ważne, jak ważny był dla mnie Andy. I będę je tak samo kochać. Ile mi ich dasz?

— Ile ja ci dam? Chyba odwrotnie! Możemy mieć ich tyle, ile tylko zechcesz. Pod jednym warunkiem — chcę mieć niebieskooką córeczkę.

— Postaram się. — Objęła go za szyję, podczas gdy on przekreślił się na bok na szerokiej kanapie. — Jak na faceta, który tak protestował przeciw żonie, dzieciom i małej farmie, znacznie zmieniłeś zdanie, mój Ogierze.

— Jak na kobietę, która nie chciała mieć nic wspólnego z właścicielem baru, ty też zmieniłaś swoje.

Pokiwała głową.

— Nie ukrywam, że byłam głupia. Nie tylko w tej sprawie. Pozwoliłam owładnąć się strachowi i poczuciu winy.

— Jestem z ciebie dumny, bo udało ci się przezwyciężyć strach — powiedział wstając i podnosząc ją. Przez chwilę odzyskiwał równowagę. — Ale nie jestem zbyt szczęśliwy, jako że wyrzucasz mnie z miejsca na parking, które zacząłem już uważać za własne.

— To dlatego poszedłeś dzisiaj do mojego mieszkania? Dlatego postanowiłeś mi przebaczyć? — spytała. — Bo dowiedziałaś się, że kupuję samochód,

więc musiałam wydorośleć?

—Nie miałem ci czego przebaczać. Nie zrobiłaś nic złego. To ja zawiniłem i przyszedłem prosić o przebaczenie. Chciałem ci jeszcze coś pokazać.

Podszedł do stolika przy drzwiach i wziął z niego kilka kartek papieru.

—Sprzedałem swój udział w „Raven's Nest”—powiedział. — Nie jestem już właścicielem baru, za to czegoś innego.

Podał jej kartki. Przeczytała, ale słowa nic jej nie mówiły.

—To nocny lokal dla młodzieży. Bezalkoholowy, oczywiście. Wydaje mi się, że jeśli wystarczająco wcześnie ich złapiemy, to uda się ich nauczyć, że można się bawić bez alkoholu i narkotyków. Bardzo ważna osoba powiedziała mi kiedyś coś takiego. Ten lokal jest w dzielnicy, gdzie mieszka dużo dzieciaków.

—Och. — Jej oczy były szeroko otwarte i mocno błyszczące.

—Pomyślałem, że na górze możemy mieć kilka sal z gramami, jakieś miejsca spotkań, a może nawet pokoje dla tych, którzy nie mają dokąd pójść. Pomożesz mi? Jak myślisz, możemy coś takiego zrobić?

—Nie mogę myśleć — powiedziała nieprzytomnie. — Nie mogę mówić.

Zaśmiał się.

— A możesz pokiwać głową?

Pokiwała, strącając z policzków łzy szczęścia.

—Pomożesz mi? Znow skinęła głową.

—Znasz jeszcze inne sposoby mówienia „tak”? Wtulila twarz w jego szyję.

—To zależy od pytania.

— Przygotuj się — powiedział, biorąc ją na ręce i niosąc do sypialni. — Bo pytań mam mnóstwo.

Ku jego zadowoleniu, znała wszystkie odpowiedzi.